

STANISŁAW SZPOTAŃSKI



LUD POLSKI

(Z DZIEJÓW POLSKIEJ MYŚLI SOCYALISTYCZNEJ)

WE LWOWIE 1907

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAKŁADOWEGO
DRUKARNIA AL. RIPPERA W KRAKOWIE

49569 49453



178569

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0197653

K-46/87

ROZDZIAŁ I.

Bohaterski bój, w który wstąpiła Polska dnia 29 listopada 1830 r. zakończył się jej klęską. Powstańcy, rewolucyjny lud wezwał i na czele swoim postawił ludzi, którzy do wybuchu rewolucji w niczem się nie przyczynili, dla których rewolucja była obcą, niezrozumiałą; za jedyny obowiązek względem niej mieli – stłumienie jej, przywrócenie dawnego stanu rzeczy. Pierwsi kierownicy powstania, wstępując w szeregi rewolucji, świadomie oszukali lud. Lud myślał, że poprowadzą go do walki, a oni przyszli, aby go uspokoić, aby układać się z carem. Gdy car układy odrzucił, bezwzględne poddania się żądał i szybko następujące po sobie wypadki rozpostarły walkę na całej przestrzeni kraju, widzimy w niej znowu występujące wyraźnie dwa przeciwne sobie żywioły – rewolucyjnych żołnierzy, walczących ze zdumiewającym świat cały bohaterstwem i niedołączonych generałów, kreślących zgubne plany, nie pojmujących ducha rewolucji, bo ducha tego w nich nie było.

W powstaniu listopadowem każda niemal walka kończy się zwycięstwem, bo męstwu żołnierza rewolucyjnego nie może sprostać żołnierz moskiewski, ale powstanie upada, bo jego kierownicy do samego końca go nie rozumieją, jest ono im obce i oni mu są obcy.

Rozentuzyzmowany lud, który w uniesieniu patryotycznym wyciągnął rękę do ludzi obcych sobie interesom, poglądami, zbratał się z tymi, którzy jego braćmi nigdy nie byli i być nimi nie mogli, chłódł, przejrzał, zrozumiał, że się omylił, i wielka gorycz w nim wezbrała, gorycz, rodząca

uczucia złowrogie: podejrzenia straszne. Słowo „zdrada“ rozbrzmiewało w szeregach żołnierzy polskich, wyprowadzonych na pruskie terytorium.

Wchodziły na nie tłumy powstańczych żołnierzy, osłupiałe, przejęte zgrozą, bezradne. Z zemstą na Polskę następował Mikołaj, rozciągały się nad nią nieszczęście i niewola, a ich z pola boju usunięto, przeprowadzono przez granicę pruską i austriacką i tamtejszym władzom broń oddać kazano.

W Prusach akt składania broni przypadł na dzień 5 października 1831 r. W szeregach rósł gniew i ból. Na granicy pruskiej z karzącej ręki porucznika Skulskiego zginął generał Giełgud. Chciano wracać do kraju, ale żelaznym pierścieniem wojska pruskie otoczyły powstańców. Za sobą mieli siły rosyjskie. Przerwanie tych łańcuchów i powrót do Polski był niemożliwym, żołnierze poznali swoją niemoc i ulegli. Inaczej nie wiemy, czy dzień 5-go października nie byłby dniem buntu wojska polskiego.

W milczeniu ponurem, bez jęków ani złorzeczeń, przeszli żołnierze powstańczy przed generałem pruskim i u stóp jego broni złożyli. Wielu zakopało ją zawczasu, wielu popsuło, aby ją nieużyteczną uczynić!

Rozbrojonym pozostał jeden cel – emigracja.

Szli tam za innymi uczestnikami rewolucji, unoszącymi głowy swoje przed carem i pociąganyymi nadzieją, że we Francji pomoc znajdą. Pomimo klęski, jaką ponieśli, żadne pragnienie w nich nie zamarło, z żadnego dążenia nie zrezygnowali. Wierzyli, że Francja, pomna dawnego braterstwa broni, w której najbardziej dokonał się rozwój pojęć wolnościowych, nie da zginać Polsce, wspomocze ją, powstrzyma pochód barbarzyństwa.

„Każdy czuł tylko, że gdzieś tam na zachodzie jest ktoś, co nam poda rękę. Może ta siostra, za którą tyle krwi przelaliśmy. Może ci mocarze cywilizowanego świata, co wreszcie uczują potrzebę wzniesienia trwałego przedmurza przeciwko wciskającemu się w serce Europy barbarzyństwu moskiewskiemu“. (Heltman).

Po oddaniu więc broni, nie zwlekając, szli dalej, tem bardziej, że ziemia pruska niegościnną im była. Pomiedzy innymi ludami niemieckimi, które z zapalem witały emigrantów, przechodzących przez ich kraje, odosobniony sterczał prusak skąpy i nieużyty, żądający zapłaty nawet za wodę, której cena na ziemi pruskiej przedostała się do pamiętników. Byli jednak żołnierze, którzy nie mogli od razu iść dalej i zatrzymali się nieco. Zaskoczyła ich amnestya Mikołaja. Rząd pruski niechętnie patrzył na emigrantów, będących elementem rewolucyjnym w miejscach, gdzie zatrzymywali się i przebywali, nakłaniał więc ich, życzliwość udając, do powrotu. Część ich z amnestyi skorzystała dobrowolnie i do kraju powróciła, ale część przeważna odrzuciła amnestye. Rząd pruski, widząc, że namowami nic nie osiągnie, użył gwałtu. Opornych bito kijami, wiązano i pod strażą oddziałów kawalerji odstawiano do granicy rosyjskiej, gdzie na nich z kijami i różgami czekali kozacy.

Po bohatersku oparli się gwałtowi pojedyncze oddziały krakusów, czwartaków i artylerzystów. Tak jak innych, związanych, w ręce moskiewskie oddać ich nie zdołali prusacy, ale postanowili systematycznie opór złamać i do uległości zmusić. Rozbrojonych powstańców uwięziono w twierdzach Grudziązu, Tischau, Tczewie i Elblągu, gdzie przykuci do tacek ciężkie roboty pełnić musieli. Więzienia te i pobyt w nich były straszne. Na Emigracyi „Grudziąz“ znaczyło tyle, co „piekło“. Mickiewicz w modlitwie swej wołał: „przez męczeństwa żołnierzy polskich w Fischau wybaw nas, Panie!“ Więźniowie jednak nie ulegli i amnestyi nie przyjęli. Wreszcie rząd po dwóch latach ustąpił, więzienia otworzył i pozwolił udać się dalej. Podążyli na Emigrację. Część ich zatrzymała się w Hawrze, część agenci Czartoryskiego nakłonili do Algieru, przeszło zaś dwustu wylądowało w Anglii, w Portsmouth i tam pozostali. Zaopiekował się nimi komitet, złożony z Anglików, zawiązany w celu pomagania Polakom-emigrantom i za jego staraniem rząd angielski przeznaczył polskim żołnierzom na mieszkanie w Portsmouth

koszary, służące przedtem za szpital choleryczny i żołądka dla każdego 21 szylingów (26 franków) miesięcznie. Koszary były nędzne, z desek zbudowane, zimą nieznośne, bez sprzętów wszelakich. Kupić zaś ich nie było za co, bo żołądka ledwo na życie wystarczała. Darla się więc do reszty zniszczona odzież, z więziennych pruskich płaszców złożona, gdyż musiała służyć za posłanie i nakrycie. W koszarach założono szkołę. Wykształceńsi rodacy uczyli religii, historii powszechnej, geografii i francuskiego. Na potrzeby tej szkoły, korespondencje, pranie bielizny, naprawę odzieży i aptekę płacił każdy 8 szylingów, pozostawało więc na życie 13 szylingów, wnoszonych też do kasy wspólnej, za co otrzymywał każdy dziennie funt chleba i pół funta mięsa bez żadnej przyprawy.

Przy nadchodzącej zimie 1834 r. zwrócili się mieszkańcy koszar za pośrednictwem zakładu Agen do Emigracji we Francji z prośbą o pomoc i w prostych słowach ciężką swą dolę przedstawili. Sekcja Centralna Towarzystwa Demokratycznego otworzyła natychmiast listę składkową „na braci w Portsmouth“. Pokwitowania Sekcji Centralnej świadczą, że emigranci nadsyłali, co mogli i grosz ich musiał nieco materyalną dolę nędzarzy poprawić.

W Anglii przebywało podówczas kilku emigrantów, którzy tam przybyli z Francji. W liczbie ich znajdował się Stanisław Worcell, Zeno Świętosławski, Tadeusz Krępowiecki. Ci właśnie w koszarach założyli szkołę, w której nauka religii była wykładem ewangelii, wyjaśniającym idee Chrystusa – idee równości i braterstwa. Dwaj członkowie Towarzystwa Demokratycznego, Seweryn Dziewicki i Wincenty Wierzbicki zorganizowali żołnierzy w Portsmouth jako sekcję Towarzystwa Demokratycznego. Żołnierze uznali za swoje idee i poglądy Towarzystwa Demokratycznego, wyrażone w pierwszym manifestie Towarzystwa (Akt założenia) z d. 17 marca 1832 r. Musimy więc poznać treść tego manifestu.

Listopadowe powstanie upadło dlatego, że jego kierownicy „w swoim nikczemnym i zapamiętałym egoizmie“ nie uczynili narodowej sprawy, sprawą ludową, t. j. sprawą tych,

którzy w odrodzonej Polsce z prawami Polaka powinni byli otrzymać prawa człowieka. Sprawa Polski jednak zginąć nie może, bo jest sprawą wyjarzmiającą się ludzkości, sprawą cywilizacji. Niektóre samolubne jednostki wydarły wspólne wszystkim prawa i korzystały z nich same, zamieniwszy je w swoje przywileje. Jednostki te, pod tak nazwanym interesem nacyonalnym, przeprowadzały granice w jednej wielkiej jedności, jaką jest ludzkość. Cywilizacja polega na zacieraniu tych granic. Do zerwania przedziałów i skojarzenia ludów zmierza „postępująca“ ludzkość. Stąd wynika, że cel dobra ogólnego staje się jednym dla wszystkich ludów celem i że bez względu na nazwy narodowościowe sprawa wolności jednego ludu staje się sprawą całej ludzkości, a więc cywilizacji. Istnieje przeto solidarność ludów. Tylko przez połączenie interesów wszystkich ludów szczęście każdego z osobna zapewnione być może; zagrożenie wolności jednego ludu dla wszystkich ludów może być zgubnym. Jak wspólną jest możność istnienia na jednakowych zasadach, tak wspólnie i solidarnie zapewnionemi być muszą wzajemne prawa, instytucje, oświata, jednym słowem to wszystko, co pod względem społecznym lub naukowym, przyczyniając się do szczęścia jednego ludu, staje się własnością całej ludzkości, bo na całą swój dobroczynny wpływ wywiera. Szczęście „towarzyskie“ (społeczne) jednego ludu tylko obok innych, równie szczęśliwych, spokojnie używane być może. Jeden lud Europy nie może utrzymać swej wolności, jeśli naokoło groźnymi sąsiadami, despotyzmem i ciemnotą będzie otoczony. Tak więc interes jednego ludu ściśle z interesem wszystkich ludów spojony, daje im wzajemne prawo żądania pomocy i zmusza do jej niesienia. „Przyszłość Polski zależy zatem od przyszłości innych europejskich ludów. Ich to powinnością jest podnieść ją i zapewnić jej istnienie“. Lecz wtedy tylko spełnienia tej powinności będziemy mogli od nich wymagać, gdy dążenia Polski zgodne będą z dążeniami postępu, t. j. gdy zmierzać będą do zapewnienia szczęścia społecznego większości jej mieszkańców. Gdyby wtedy Eu-

ropa Polskę opuściła, „co niepodobna“ (podkreślenie moje), Polska miałaby prawo uczynić jej wyrzut oziębłości. Europa na nowych społecznych organizuje się zasadach. Zrywa z egoistyczną przeszłością i znosi przywileje. Musi więc Polak, jeśli do Europy chce się odwoływać, też rozstać się z przeszłością, w której tkwią zgubne dla szczęścia ogólnego wyobrażenia i do nowego życia dążyć drogą postępu i cywilizacji. Na drodze postępu ludów nic się nie powtarza. Ostatnie „rewolucyjne powstanie“ Polski jest już tylko historycznym wspomnieniem. Te wyobrażenia i osoby, które niem kierowały, są już zużyte. Teraźniejszość i przyszłość pełna szacunku dla ich poświęceń, będzie ich czcić, ale łączyć się z nimi nie może, bo całość, z różnorodnych sklecona żywiołów, nie miałaby wolnego ruchu i postępu. Tymi różnorodnymi żywiołami ze względu na swoje przekonania są właśnie rozrzućeni po Europie uczestnicy ostatniego powstania. Prawie wszyscy do największych poświęceń zdolni, dowiedli, że największe osobiste poświęcenie nie przyniesie sprawie ogólnej pożądanej korzyści, jeśli jasnym zrozumieniem sprawy kierowane nie będzie; nie oszczędzając swej krwi, pełni szlachetności i cnoty, stawali się narzędziami tych, którzy w sprawie polskiej egoizm i przywilej mając na celu, zakres rewolucyjnych działań zacieśnili i rewolucję osłabili z rozmysłem. Łatwowierność i brak swego zdania trzyma ich na jednym miejscu. Rozbrat z przeszłością dla nich niepodobny, kto z ręczniej w imieniu przeszłości przemawiać do nich będzie, ten łatwiej do ich serc cnotliwych drogę znajdzie; powaga nazwisk a nie rzeczy i wyobrażeń długo jeszcze „na te, choć drogie, ale nieużyteczne dla przyszłości szczątki“ zgubny swój wpływ wywierać będzie. Różni od nich wyobrażeniami choć nie uczuciem, nie możemy działać wspólnie z nimi, bo nie użytecznymby to działanie dla Polski było.

Chcemy łączyć się tylko z tymi, którzy wspólne z nami dzielą zasady i to przekonanie, że reprezentacja interesów Polski u obcych nie na liczebnej polega większości, ale do

tych należy, którzy losy przyszłej Polski spajają z losami ludzkości i tylko z tego ogólnego stanowiska przemawiają do Europy, a w przyszłej Polsce pragną widzieć szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, narodowości, lub wyznania, a nie garstkę uprzywilejowanych i użytkujących wyłącznie „nietylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców“ (podkreślenie moje), ale nawet z pracy i trudów tych, których los w gronie uprzywilejowanych nie pomieścił. Wyznawcom odmiennych zasad zostawiamy wolność działania, ale żądamy, aby nie wymagali od nas łączenia się z sobą. Mandatu do działania według pewnych legalnych form nie posiadamy, ale czerpiemy go z czystości naszego przekonania, z tej wiary i siły moralnej, którą znajdujemy, stając w obronie praw i swobód tych, którzy ich właśnie legalnymi formami zostali pozbawieni i na drodze formalności obrońcówby się nie doczekali.

„Kto w imieniu wydartych praw człowieka przemawia, ten w odwiecznym prawie natury, mandat swój czerpie i znajduje“. Jeśli się znajdą jacy przeciwnicy, to spór między nimi rozstrzygać będą naturalni sędziowie – oświata i ludy Europy, bo od nich odrodzenia Polski domagać się będziemy. Przed nimi ten wygra, kto miłość praw człowieka z miłością ojczyzny połączy i na tej jedynie drodze życie narodowe wywalczać będzie. Polska jest i będzie przedmurzem Europy, ale nie w tem rozumieniu, żeby wstrzymywać napór barbarzyńców, ale aby wydzierać ciemnocie niewolników, wytrącać broń, którą despotyzm zagraża ludzkości. Rozpościera się on w Rosyi i z jej obszarów wywołuje tłumy na zniszczenie nienawistnej sobie wolności. Ale rozszerzenie wolności u nas wstrząśnie despotyzmu posady i wyrwie z jego ręki berło, w którą włożyła je ciemnota. Lud polski wolny, swobodny, ale lud polski cały, natchnie i Rosyan dążeniem do oświaty i wolności, bo powołaniem Polski i wobec ludzkości jej obowiązkiem jest nieść w głąbie wschodu prawdziwą oświatę i zrozumienie praw człowieka. „Ale aby

Polska godnie temu powołaniu odpowiedzieć mogła, istnieć musi wolna i niepodległa, sama używać musi dobrodziejstw, do jakich udzielania drugim jest powołana. To są nasze zasady. Były one niemi i w ojczyźnie, ale gruba powłoka przesądów i chwilowa przewaga uprzywilejowanych urzędywistów nam ich nie pozwoliły. Dziś, kiedy od oświeconych ludów Europy przyszłość Polski zależy, szczerze mówimy, w jakim celu podać nam mają rękę“.

Przytoczona treść pierwszego manifestu Towarzystwa Demokratycznego daje nam poznać zasadę, która kazała demokratom żądać pomocy od ludów europejskich i wiary w pomoc tych ludów. Cała Emigracja wierzyła w pomoc zewnętrzną. Demokraci wierzyli w ludy, arystokraci w gabinety. Trzeba było całego szeregu zawodów, nim jarzmo tej wiary zrzucono i wyłącznie na siebie liczyć zaczęto. Pierwszy się na nie targnął Maurycy Mochnacki, gdy pisał „rachujmy na wszystko, co wypaść może, ale na nic się nie spuszczaćmy i w nic nie wierzyć, tylko w samych siebie“ — zrzuciło je potem ostatecznie Towarzystwo Demokratyczne. Braterstwo ludów — idea, wypełniająca niemal zupełnie pierwszy manifest Towarzystwa, i myśl komunistyczna, wypowiedziana mimochodem, nawiasowo o wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owocach, której z tego względu znaczenia programowego żadną miarą nadawać nie było można, były ogniwem, łączącym żołnierzy w Portsmouth z Towarzystwem Demokratycznym. Stosunek jednak sekcji w Portsmouth do idei rozwiniętych w pierwszym manifestie i do zawartej w nim myśli komunistycznej był inny, niż stosunek całego Towarzystwa, pomimo, że manifest ten wypowiedział wspólne myśli i uczucia.

Towarzystwo Demokratyczne, którego członkowie po większej części byli szlachcicami, a wszyscy byli demokratami, republikanami, tak ze względu na swój stosunek do sprawy Polski i do jej urzędów społecznych, jak ze względu do idei społecznych wogóle, rozwijając się w kierunku jedynie dla siebie możliwym, musiało odrzucić myśli, które

rzuciły jedynie mgłę na jasne zasady Towarzystwa, a nie były jego istotną cechą. Postęp Towarzystwa Demokratycznego polegał na porwaniu sieci, w które splątane było w swoich początkach i na rozwoju pojęć demokratycznych i republikańskich. Dlatego zapomniano w Towarzystwie o wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owocach i odstąpiono od wiary w solidarność ludów, gdy zrozumiano, że wszystkie nawoływania są próżne, co też osłabiło bardzo ideę braterstwa.

Stosunek zaś żołnierzy w Portsmouth i ich nauczycieli do tych samych idei był zgoła odmienny. Chłopi-proletariusze nie mogli zapomnieć o wspólności ziemi, ani odstąpić od braterstwa ludów, które znaczyło dla nich solidarność klas uciskanych. U nich postęp polegał na rozwijaniu tych pojęć. Rozchodziły się więc drogi Towarzystwa Demokratycznego i jego sekcji w Portsmouth. Pomiedzy nimi musiał nastąpić rozdział. Trzeba narysować formę, w jakiej rozdział ten się uwidocznił.

W samych początkach istnienia Towarzystwa Demokratycznego, bo w r. 1834, w łonie jego zawrzała walka. Przeciwno Sekcji Centralnej, znajdującej się w Paryżu, wystąpiła gwałtownie sekcja w Poitiers oraz postawiła zasadę zupełnego wyodrębnienia się od reszty Emigracji, działania tylko w łonie Towarzystwa. Z pierwszego manifestu Towarzystwa wynikała odrębność działań politycznych, pozostała jednak rozległa sfera czynności, w której mogły się spotykać i współdziałać różne stronnictwa emigracyjne. Od tej sfery Towarzystwo Demokratyczne, według Sekcji Poitiers, powinno też się odłączyć. Teraźniejsze zasady na miejscowych zgromadzeniach, mówi ona, nie przynoszą skutku. Projekty, wnoszone i decydowane w pojedynczych zakładach, choć interesujące ogół Emigracji, a nie stronnictwa poszczególne, nie mogą mieć znaczenia, bo ich większość Emigracji nie przyjmie. Najważniejsze z nich przez niewiele tylko zakładów przyjęte zostały, reszta zaś nie chciała objawić nawet swej opinii. Przytem, niemal wszystko, nad czem się naradzono i co po-

stanowiono, było dziełem członków Towarzystwa Demokratycznego. Lecz decyzje 700 lub 800 członków ginęły w masie pięciotysięcznej Emigracji i zawsze były uważane za upadłe, jako od mniejszości pochodzące. Przeciwnie, gdy te same projekty w łonie Towarzystwa będą dyskutowane i decydowane, natenczas, jako dzieło stronnictwa, przestaną nosić piętno mniejszości i nie będą bez skutku, bo je władza centralna w wykonanie wprowadzi. Sekcja Poitiers wzywa wszystkich członków Towarzystwa, aby wszczęli dyskusję w tej kwestyi oraz pomyśleli nad polepszeniem organizacji Towarzystwa i uwagi swoje przedstawili. Rozważaniom w sprawie tej początek daje sama Sekcja Poitiers i główne zło nurtujące Towarzystwo, przypisuje jego Sekcji Centralnej. Dlaczego Sekcja Centralna w letargu utrzymuje całe Towarzystwo? Dlaczego nie korzystała z najprzyjaźniejszych wypadków do powiększenia zwolenników Towarzystwa? „Nie było środka, któryby mógł Sekcję Centralną do życia powołać, do działania zmusić, a w razie niedopełnienia praw jej przypisanych, do odpowiedzialności pociągnąć“. Sekcja Poitiers nie chce wywoływać sądów w Towarzystwie przeciwko Sekcji Centralnej, ale, chcąc złemu zapobiedz, radzi utworzenie organu, w którym mogłaby się wypowiedzieć opinia Towarzystwa względem Sekcji Centralnej i któryby przez to samo był jej nieustanną strażą.

Drugim złem jest brak systematu w działaniu. Czemkolwiek przypisze się w tym względzie zaniedbanie Sekcji Centralnej, jasnym jest, że nadal potrzebny jest osobny organ, gdzieby się zbiegła wola Towarzystwa i w prawo niejako zamieniona, nadała kierunek czynnościom.

Towarzystwo postanowiło działać w sprawie narodowej polskiej w duchu zasad czysto filozoficzno-demokratycznych. Za jeden z głównych środków do takiego działania obrano propagandę ustną i piśmienną. Nic w tym celu jeszcze nie uczyniono. Potrzebny jest więc organ, przez któryby pomysły i uwagi pojedynczych sekcji w kwestiach socyalnych i „reformy kraju polskiego“ komunikowane były

całemu Towarzystwu i tak długo się ścierały, dopóki się jedna powszechna myśl nie wyrodziła.

Dla wszystkich tych celów proponuje Sekcja w Poitiers ustanowić organ oddzielny: „Sekcję prac wewnętrznych Towarzystwa“. Projekt przyjęto i na sekcję prac wewnętrznych niemal jednogłośnie Sekcję w Poitiers wybrano, która pierwszy swój okólnik 30 sierpnia 1834 r. datuje.

Sekcja prac wewnętrznych dla istniejącej Sekcji Centralnej musiała się stać niebezpieczną i wkrótce jej miejsce zajęła (29 listopada 1834 r.). Ale przeciwko temu, co się działo, zaprotestowała część członków Sekcji na wyspie Jersey pismem d. 25 lutego 1834. Ponieważ nie brali oni udziału w ostatnich czynnościach Towarzystwa, uważają te czynności za zmieniające bez ich przychylenia naturę Towarzystwa, uważają obecne Towarzystwo za inne od poprzedniego, a to dlatego, że przyjęło system odrębnego działania i przeniosło Sekcję Centralną z Paryża do Poitiers oraz ogłaszają się względem niego stroną.

Autorami deklaracji tej byli: Stanisław Worcell, Aleksander Gronkowski, Leopold Kowalski, Antoni Wermiński, Tadeusz Lenkiewicz, Hieronim Szreder, Jan Kryński, Ludwik Pruszyński, Feliks Szukszta, Karol Święcki, Konstanty Kumpikiewicz, Fabian Stępniewicz, Wincenty Suchecki i Seweryn Dziewicki. Trzej ostatni odstąpili później od tego aktu. Nowa Sekcja Centralna dwukrotnie zwracała się do autorów aktu, przekładając niewłaściwość ich kroku i wzywając, aby się połączyli z mniejszością, z ośmiu członków złożoną, systemu odrębnego działania nie uznającą, lecz jako sekcję osobną do działania przez Sekcję Centralną upoważnioną, ale autorowie aktu odpowiedzieli, „że wierni swym postanowieniom i myślom, które w akcie objawili, dalecy są od zrobienia koncesyi ze swego sumienia, że są w obowiązku bronienia dokonanych przez siebie kroków, a stąd w prawie niedopełnienia warunków, znamieniem bojaźni nacechowanych“. Wtedy Sekcja Centralna postąpiła bardzo energicznie.

Dnia 25 kwietnia 1835 r. ogłosiła wyrok, wykreślający

z Towarzystwa 11 jego członków, którzy akt 25 lutego 1834 r. podpisali i od niego, jak Stępniewicz, Suchecki i Dziewiczki nie odstąpili.

Przekonania wykreślonych inne były od tych, które się naówczas w Towarzystwie Demokratycznym ujawniały, a których główną reprezentantką była nowa Sekcja Centralna. Towarzystwo Demokratyczne oznajmiło, że dążyć będzie do zreformowania stosunków społecznych w Polsce przez nadanie na własność chłopom ziemi przez nich uprawianej, a autorowie aktu żądali zniesienia własności prywatnej, stając twardo przy słowach pierwszego manifestu o wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owocach. Reformy Towarzystwa Demokratycznego skrzywdziłyby liczną klasę najmitów i sprzeciwiają się społecznej równości — „zrównaniu kondycji socjalnych“. Autorowie potępionego aktu nie zdawali sobie sprawy, że Towarzystwo poszło tą drogą rozwojową, jaką iść musiało i mieli z początku złudne nadzieje, że go z niej zawrócą. Widząc w Towarzystwie siłę polityczną, chcieli, aby przejęło się zasadami, które za jedynie dobre i zbawienne mieli, i w ich duchu postępowało. Uważali, że do odrodzenia Towarzystwa powołaną jest Sekcja Portsmouth, temi samemi ożywioną ideami, co autorowie aktu. W okólnikach zaczęła rozwijać Sekcja ta swoje poglądy i poruszać w dyskusji z innemi Sekcjami kwestję własności. Niektóre pisma Sekcji Portsmouth inne sekcyje, nieprzychylne jej poglądom, zatrzymywały i nie rozsyłały dalej, za co później nazwę „Sekcji-cenzorów“ otrzymały. W dyskusji padają słowa coraz bardziej ostre, rysują się wyraziście temperamenty ludzi, lubiących językiem folgować. Różnice pomiędzy teoryami Sekcji Portsmouth, o których Sekcja Centralna mówi, że pełne są dezorganizacyjnych myśli, a teoryami Towarzystwa — zaznaczają się coraz ostrzej. Wreszcie następuje rozdział. W okólniku Sekcji Centralnej wtedy czytamy: „145 członków Sekcji Portsmouth opuściło Towarzystwo. Po raz pierwszy zdarzył się tak bolesny wypadek. Czyn odszczepieństwa dokonany został aktem w koszarach żołnierzy polskich w Portsea-

Portsmouth dnia 30 października 1835 r.“ Akt, w cytowanym okólniku wymieniony, nigdzie poza publikacjami żołnierzy w Portsmouth nie drukowany, w całości przytaczam.

Lud Polski. Gromada Grudziąż do Emigracji Polskiej.

Obywatele! Polska upadła egoizmem, poświęceniem jedynie zmartwychwstać zdoła. Polska upadła — a z jej śmiercią rozpoczął się dla ludzkości nowy wiek poświęceń i męczeństw. Rzuciłeś okiem na rozbitków polskiego rycerstwa, a dwa różnorodne spostrzegłeś w nim zaraz pierwiastki: jeden był przeszłością, t. j. konaniem; drugi przyszłością t. j. żywotem: oficerstwo i żołnierz, szlachta i lud. Część jedna oficerstwa i szlachty poszła stopy carskie całować; druga jakby dla przedłużenia niedokonanej misji, odbyła wygodną przejażdżkę do cudzoziemskich krajów. Do twarzy były dawnym ciemiężcom polskiego ludu przyswojone żołnierza wawrzyny.

A o pierś żołnierza polskiego podówczas oparł się bagnet, ręce i nogi wojowników niezgiętych powróż skrępował; i kiedy szlachta na wyścigi do domów swoich wracała, lud polski, nie martwemi słowami, nie kobiecym krzykiem, ale odniesionemi na nowo rany, ale krwią wylaną, przeciw gwałtom tyranów górnice zaproteutował. Jesteśmy z tego orszaku.

Kiedy lud polski zniknął, rozproszył się — kiedy nie pozostało już śladu skupionej przed kilkoma dniami narodowej potęgi — jedynie czystej, poświęconej, dobru powszechnemu wylanej, jedynie wolnej od tyła zdrad zakału — żołnierz polski natenczas ścisnął swój przeredzony hufiec, broń odmienił na taczkę i sam przez dwa roki dźwigał męczeński krzyż swojej ojczyzny. I z tego jesteśmy orszaku. Cierpienie nasze było własnością ludu; czystem jest i świętem, bo żaden ze szlachty nie podzielał go z nami. Grudziąż został ogniskiem, reprezentacją cierpień polskiego ludu; cierpienia szlachty były reprezentowane w Paryżu...



Reprezentacja grudziąska zasadzała się na cichem wstępnieniu, na piastowaniu rydli i oskarów; reprezentacja emigracyjna odnowiła ławki poselskie, rząd komitetu, przywdziała poważne szlify. Oto między nami różnica.

Tak więc nietylko położeniem, ale męką naszą, interese i uczuciami byliśmy rozbraceni z resztą polskich tułaczy. Mieliśmy na sobie posłannictwo polskiego ludu i całym naszym postępowaniem, teraźniejszym i przyszłym, potrafimy wzmocnić tę prawdę, że Polska nie podniesie się przez szlachtę, ale przez lud; nie przez poświęcenie dla szlachty, ale przez poświęcenie dla ludu.

Rzuceni na ziemię angielską posłyszeliśmy z radością serc naszych, że związane w Emigracji Towarzystwo Demokratyczne postanowiło pracować nad skruszeniem niewoli polskiego ludu i obrawszy za hasło Równość, Wolność, Braterstwo, ma wyrzucić z gruntu sprzyśiężony odwieczny ród ciemnych. Manifest Towarzystwa rokował szczęście ogólne i niedwuznacznie głosząc „wspólną dla wszystkich ziemię i jej owoce“ — zapowiadał najodleglejsze sprawdzenie zasad braterstwa. Na widok takiego stowarzyszenia uzbroiliśmy się na nowo w odwagę, weszliśmy w szeregi demokratyczne i wytchnawszy nieco po znojach pruskich, wzięliśmy się do sypania innej warowni. Pochodząc wszyscy od pługa najlepiej czujemy nędzę, potrzeby i nadzieję rolnika, chcieliśmy przeto w imieniu naszych braci cierpiących zanieść stowarzyszeniu mowę ucisku, przelać weń uczucie prawdy i razem z niem wyrzec słowo pociechy. Myśmy cierpieli, rany nasze są jeszcze rozdarłe, wczorajsze; sądziliśmy przeto, że członkowie stowarzyszenia dadzą wiarę naszym dolegliwościom, że ulitują się naszego bólu....

Bólem polskiego ludu jest głód, zimno, choroby, chłosta, wzbronienie umysłowego wzrostu. Nędzę sprowadzają posiadacze, cierpią nieposiadacze. Ażeby ustalić równość, znieść nędzę i pojedynczych tyranów chęci zbezsilić, należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających wła-

sność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot, w ludzkie przyodzianych rysy. Tę myśl ponieśliśmy przed Towarzystwo, myśl już nie nową, bo manifestem objętą. Ale Towarzystwo nie chciało wzbąć się do ludu, nie chciało przejąć się oplakany stanem rozlicznych ziemi Illotów i uwierzyć w lepszą przyszłość społeczeństw; przeniosło niezdrowy padół szlachectwa nad obiecaną sferę zrównania; i dlatego przenieśliśmy się swemu pierwiastkowemu celowi, zaprzeczyło świętym wyrazom własnego aktu, odepchnęło myśl sprowadzenia kiedys porównania kondycji społecznych.

Należało więc nam Towarzystwo Demokratyczne albo samym ludem uczynić i w tym charakterze Polsce je przechować; albo zamiary jego odsłonić, postawić na stronie wprost przeciwnej ludowi, a zatem na wywrócenie potępić.

Wchodząc do Towarzystwa, spodziewaliśmy się w niem urzeć radykalną myśl społeczeńskiej naprawy, uważaliśmy je jako przyszłego Polski Zbawiciela, który odrazu leczący balsam przyłoży na ból odwieczny i zastarzały. I w cóż niestety poszły nasze słodkie złudzenia? Towarzystwo Demokratyczne utrwała i sankcjonuje cierpienia ludu, obiecuje mu rzucić kawałek ziemi, jak kość psu zgłodniałemu, i matwaninami Lelewelizmu przeładowane, wściekłościami Lafajetyzmu, Waszyngtonizmu opite, gotowe jest już na wzór widomej głowy pierwszego systemu zbrodniczem milczeniem sprawę powszechną zgubić ¹⁾, już torem drugich przywódców, na masy po prawa swe sięgające, na lud niechący dłużej umierać z głodu, działa wymierzyć. Towarzystwo odtąd wypowiedziało otwartą wojnę ludowi.

Towarzystwo Demokratyczne chce uświęcić prawo własności z podeptaniem prawa egzystencji człowieka; zachowuje zatem stan rzeczy przedrewolucyjny. Sekcje Vimoutiers, Mont-de Marsan, Laval, Agen, Montpellier, Avran-

¹⁾ Aluzja do zachowania się Lelewela w czasie insurekcji listopadowej (mój przypisek).

ches, Honfleur, Chateau-Gontier, Castres, Bar-le-Duc i Fontainebleau poszły za natchnieniem centralizacji Towarzystwa, i obrzuciły swą klątwą pojęcie zrównania kondycji socjalnych. Powstać przeciw zrównaniu kondycji socjalnych jest to kłamać braterstwu, jest to wywiesić chorągiew buntu przeciw pomysłowi przyszłego Ludu, jest to założyć sprzyśiężenie przeciw wolności.

Niektóre z wyż wymienionych sekcyi zakazują rozszerzać podobne myśli; drżą na samą ich wzmiankę, pienia się na ich niezbitą prawdę. W towarzystwie propagacyjnem zakaz myślenia jest dowodem jego nicości; a my nie mogąc więcej ust naszych rozwiązać, musielibyśmy prawdę oddać pod panowanie fałszu, wolność i przyszłość zlecić w ręce piastunów niewoli i egoizmu. W tym stanie rzeczy czujemy, że do nas należy w s z e c h w ł a d z t w o Celu, jaki Towarzystwo zawiązało, że w nas jest uniesiona zbawienna myśl oswobodzenia z powszechnego rozbicia. — Myśl, cel Towarzystwa Demokratycznego, zdradzonego przez swych krótkowidzących proroków, jest w nas, jest przy nas; przy częście polskiego Ludu. Pierwszem więc dziełem służącego nam wszechwładztwa myśli jest ogłoszenie za nieprzyjaciół Ludu tych wszystkich członków Towarzystwa Demokratycznego, którzy odrzucili w przyszłości, a na teraz za cel dążeń swych nawet przyjąć wzbronili zasadę porównania kondycji socjalnych, a przeto silnie obstali za dzisiejszym stanem niesprawiedliwości i ciemieństwa. Nie pisane, nie na tablicach ryte, ale odwiecznej sprawiedliwości prawo, nie formułki organizacyi, lecz prawda podaje nam do ręki broń i nakazuje z łona Towarzystwa wyrzucić naprzód Sekcyę Centralną, a potem wszystkich, którzy ośmielili się targnąć na cele przyszłości i ślubowaną wiarę zasadom demokratycznym przełamali sromotnie. Wyrok nasz nie sięga osób, lecz tylko skrzywione i szkodliwe pojęcia maczuga ludu rozgniata. Ci więc, którzy błędnej nauki apostołami zostaną, sami imiona swoje na pęgierzu potępienia wywieszą. Że zaś Towarzystwo Demokratyczne milczeniem pokrywa swo-

ich współczłonków niewiarę, lub skrycie poklaskuje temu odszczepieństwu od prawdy, przestaje przeto dopełniać wysokiej wyzwolenia misyi i rozprzega się, jak każde ciało, które przechowało formy, a straciło duszę tych form, t. j. cel swojego życia. Towarzystwo Demokratyczne nie miało nigdy od ludu polskiego mandatu; nie możemy więc, jako ludu tego członkowie, odebrać tego, czemeśmy nie obdarczyli. Mandat Towarzystwa miał być czerpany z serca; jeżeli więc przekonywamy, że to serce błędem i fałszem przepelnione zostało, unieważnia się tem samem i mandat, wydziera się żywot nie płynący z czystego źródła. Myśl Towarzystwa, w nas ocalona musi potargać dawniejsze formy. Ta myśl rozwinie się w nieskończoność, wszystko będzie jej następstwem. Lud nie potrzebuje przybierać brzmiącego demokracji nazwiska. Demokratami mienią się tylko przyjaciele ludu, dla pokazania czem są, czem być mają na przyszłość; sam lud urządzony dla siebie i przez siebie, nie określi się żadnem scholastycznym nazwaniem. Ogłaszając przeto wobec Emigracyi, Polski i Ludzkości wszelkie czynności Towarzystwa Demokratycznego odtąd dokonane za nieważne i złowrogie ludowi polskiemu, bo będące pod wpływem wstecznej doktryny, zawiązujemy się razem jako przechowujący cel Towarzystwa w Lud Polski i korporacyi naszej jako części tego ludu nadajemy nazwisko Gromady Grudziąż. Tak konstytuowani chcemy dać poznać Emigracyi i Ludowi Polskiemu objawienie naszej przyszłości; i dlatego otrząśnięci ze wszelkiego fakcyi emigracyjnych spółzawodnictwa, z całym wylaniem serc nieskażonych i prostych, skreślamy tę uroczystą odezwę, tę Ewangelię naszego postępowania.

Obywatele! Trzy stronnictwa w Emigracyi pną się do władzy. Sejm, komitetowi i Towarzystwo Demokratyczne. Sejm zamordował Polskę, komitetowi chcą wskrzesić Polskę ze szlachtą i ludem; Towarzystwo Demokratyczne odstępuje szlachty, a na jej miejscu zaprowadza stan przemysłowy kupiecki; stronnictwo więc komitetowe i Towarzystwo

Demokratyczne stoją na równi ze Sejmem, bo zmieniają jeno nazwisko tyranów, a nie znoszą samej tyranii. Władza zatem w tak skalane oddana ręce jest zabójczą dla Polski, niebezpieczną dla posłannictwa ludzkości. Władza nieprawa wywołuje powstanie ludu. My, jako Lud, podnosimy przeciw niej insurrekcyę pojęcia. Insurrekcyja pojęcia uzbraja dłoń; a gdzie myśl jest zniszczoną i pokonaną, tam siły materyjalne łatwe do rozproszenia.

Tułactwo polskie składa się ze szlachty, oficerów, akademików. Wszyscyście już rządili, wszyscy byliście przy władzy! Będąc właścicielami, głosowaliście na wybór sejmu, w zdradach więc sejmu macie pośredni udział. Będąc oficerami, stykaliście się z główną wojska komendą, która ojczyznę na łup nieprzyjacielowi wydała; i w tem więc smutnem rozwiązaniu naszej wielkiej sprawy nie jesteście bez skazy; będąc akademikami, złotą młodzieżą, wpływaliście na publicznego ducha, kierowaliście przeto powszechnym ruchem wypadków, a stąd wiedzieliście naprzód o zabójstwie ojczyzny. Nie wchodzimy w przyczyny i chęci, oceniamy skutki; skutki nie są za wami. Czem więc jesteście?... Strąconymi władcami. Czego żądacie?... Władzy... karły!...

Władza teraz innemu należy się wyobrażeniu, wyobrażeniu, które nie zabija, ale ożywia; które nie jest trumną, ale kolebką. Jeżeli się w to wyobrażenie wcielicie, jeżeli w niem odmłodnicie, potomność wówczas wam powie: Olbrzymy!...

Nowe pojęcia zajęły miejsce dawnych, zużytych. Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zrobaczalej mniejszości lichej praw swych jałmużny. Lud równa wszystko do siebie, sam nie myśli podrastać, bo jest najwyższym, ostatnim szczeblem ziemskiej potęgi. Ten lud nie chce od was darowizny własności, odpycha waszą szczodrobliwość, pod którą się kryje zbrojony egoizm, czarna zdrada podstęp, chęć ocalenia choć w części waszych pergaminów zbutwiałych. Milczcie – nad ludem dzisiejszym zawisł duch boży; a myśl powszechnego zrównania, myśl sprowadzenia szczęścia wspólnego, nie nasyci

się cząstkową, wykrztuszoną od was z boleścią, lisią, że tak powiemy, waszych łask obietnicą. Nie zabaczyliśmy jeszcze, jak w legionach polskich szlachta krzyczała: *W o l n o ś ć! R ó w n o ś ć!* a po powrocie do kraju za bunt poczytywała choćby najłżejszą o równości powiastkę. Mędrsi jesteście; i teraz, jeśli wy sami w a s z e j dobijecie się ojczyzny, sami do niej wracajcie, bo my drugą, przeciwną wam jesteśmy ojczyzną.

Ojczyzna nasza, to jest Lud Polski, zawsze była odłączoną od ojczyzny szlachty; i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty a krajem Ludu Polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu. Tylko przyszłość, naprawa, poświęcenie i miłość może tę granicę przebrnąć. Już nadszedł czas pokuty i skruchy. Po jego upływie krew kurząca się pomstą i występkami spadnie na głowy nieprawionych, zakamieniałych grzeszników, którzy, jako oddzielny naród, jako banda zbrodniarzy, przy swojej wyłączności obstają. Czas już nadszedł, mówimy, założenia jedności; lud jest jednością. I wam, Obywatele, przedstawia się pora przybycia do nas. W naszym czystym zakresie, nałożonym prawości i gościnności ludu polskiego, możecie obmyć się z pierworodnego grzechu szlachectwa, który jeszcze wam ciąży. Wołaliśmy do Emigracyi o zrozumienie nas, o skupienie się pod sztandar Ludu, jakim wypadło się jej ogłosić. Napróżno! Całość Emigracyi pokazała się głuchą. Teraz więc w inny odzywamy się sposób, i gotowi z pogodnem czołem ponieść przekleństwa pigmejczyków emigracyjnych, w złorzeczeniu naszych dawnych ciemieżców świadectwo prawości dla celów naszych spotykający, zachęcamy was Obywatele, abyście siebie podnieśli do Ludu, spłynęli w Lud, a nie chcieli już dłużej tego Ludu do siebie zniżać.

Pośród dobijania się tylu stronnictw o władzę, pośród niesnasków, które musiały z natury swojej rozdzielić emi-

grantów, maską przyjaciół ludu tylko odzianych, pośród tej ciągłej utarczki o to wzniecone, czy przyszłym ciemiężcą Polski, przyszłym jej Piłatem ma być sejm, komitetowi lub Towarzystwo Demokratyczne, nam ubocznym widzom tej kłótni o podział łupów, o rozszarpanie tej Chrystusowej szaty, która jedną być na zawsze powinna, jedna też zostaje droga i na nią wstępujemy sumiennie. Władza myśli jest przy nas, jako przy części polskiego ludu, jako przy części, która dotychczas była przez szlachtę, a zatem i przez emigracyjne tułactwo, w więzach trzymana. Bierzemy władzę na siebie, bo władza dla dopięcia świętości celów jest obowiązkiem; myśl jej ma prawo zjednoczenia nieharmonizujących z Ludem pierwiastków, a wstępujących w ten Lud, w tę myśl, w tę władzę. Obywatele! do nas – chcemy policzyć szlachtę, chcemy wiedzieć, wielu nas jest. Odrzucmy maski, pokażmy się w naszych uczuć nagości. Ci, co nie będą na naszą listę wpisani, będą na liście szlachty; a jeśli nikt z Emigracyi w nasze nie wejdzie łono, potrafiemy sami się ostać – wytrwamy. Wytrwałość nasza będzie tylko przedłużeniem męczeństwem, zadatkiem przyszłych poświęceń. W Polsce naówczas znajdziemy naszą rodzinę – tam silniejsi będziemy. Kogo jest więcej? czyli ciemiężców, czy uciśnionych? Kto lepiej trafi do przekonania wieśniaków, czy ci, co im jarzmo na kark włączali, czy ci, co z nimi razem krwawym od pracy oblewali się potem? Na nasz głos pola osierocą się z ujarzmionych pracowników, włościę przejdą na twierdze, bo jeden z nas w Emigracyi jest tyśiącem dla Polski. Obywatele! otwieramy wam nasze objęcia. Zrozumiećcie pierwsi nasz język szczery, rubaszny, rozdzierający, ale prawdziwy, jak Słowo Boże, święty, jak posłannictwo ludzkie na ziemi. Prawda nie oburza ale zniewala, nie jątrzy ale zagaja, nie gniewa ale podbija. Krok nasz dokonany tym aktem, służy za środek, wypada następnie oznaczyć cele. Symbol powszechnej równości, wyrzeczony przez Jezusa Chrystusa, zaprowadzi brater-

stwo. Postęp więc dopóty się nie zatamuje, póki ostateczna przepowiednia, najdalsze następstwo braterstwa, Porównanie kondycyi socyalnych nie stanie się ciałem. Jeżeli tej jedności zasad nie założymy, na nic pójdą wszystkie nasze usiłowania, bo ciągle z pogorzelska jednych tyranów nowi rodzić się będą. Panowanie szlachty, czy kupców, panów czyli kramarzy, Jaśnie Wielmożnych czyli Sławetnych, różni się tylko nazwiskiem, nie jest niczem innym, jak przeobrażoną niewolą. Ludzkość nie może błędzić po ciemku, ale musi iść za światłością pewną, nieomylną, nie mogącą się cofnąć. Tą światłością, której piekielne nieprzyjaciół naszych dmuchy nigdy nie zgaszą, której blask albo otworzy, albo wyzre im oczy, jest zasada porównania kondycyi, objawiona słowem Chrystusa, a rozumiana postępowaniem. Dwa są gościńce: albo przyjęcie tej zasady za cel ogólny społeczeństw ludzkich, skierowanie zatem ku niemu wszystkich swych działań, położenie go za granicę reform w naszej ojczyźnie; albo – albo przejście na stronę arystokracji, prześląwanie X. Adama ¹⁾, rzucenie się pod nogi carowi. Niewola cara, Sybir Mikołajowski czy Algier; mordercy ludu niby mściciele za noc 15 sierpnia, czy sekcyje - cenzory w Towarzystwie Demokratycznym, służalstwo panom tytułowanym czy niewola pieniądзом, wszystko to jedno.

Wierzajcie, Obywatele, wszystko to jednym styka się ogniwem, bo wszystko zabija Lud. Wolność nie cierpi środka. Niewola, albo równość bezwzględna; Mikołaj, albo zupełne przywrócenie praw ludu – wybierajcie...

Jakto! należyż o przyszłości rozpaczać, powziąwszy to przekonanie, że społeczeństwo dzisiejsze jest rozwiązane, że wszystko zmierza do nowego przeobrażenia, wszystko jest w przejściu? A wasi uczeni w piśmie chcą cały ruch społeczński na dawnym stanowisku zatrzymać, chcą nie-

¹⁾ W 1834 r. został ogłoszony na Emigracyi akt, podpisany przez 3076 emigrantów, potępiający działalność X. Czartoryskiego i ogłaszający go wrogiem Emigracyi.

wolę umocnić, dając jej niemoralniejszą jeszcze podstawę, bo złoto. Dlatego tylko słowo reforma błądzi im na ustach, aby ich na rynkach pozdrawiano, aby o nich po gazetach trąbiono. Przekłęci! za sławę paru tygodni otrzymają cały wiek zlorzeczenia. Oni żyją w przeszłości, terażniejszość jest ich bożyszczem; a my uwierzyliśmy w przyszłość i tylko w przyszłość – bo przeszłość zakrwawiające budzi w nas wspomnienia, a terażniejszość odtrącamy z przed oczu. Przekłęci?... nie – któż im uwierzy, kiedy oni sami zwątpić muszą o swoich naukach?... nieudolni i słabi, sami jeszcze na swoją przeszłość pierwsi kamieniem rzucają. Przechyli się na to stronnictwo, które przeważa.

Przewaga, Obywatele! zachowana jest prawdzie; dla fałszu może być tylko chwilową. Oznaczywszy nasz cel, środki i położenie, słowem i mieczem będziemy starali się jej dowieść, rozwinąć ją, uwieńczyć. Spostrzegamy z daleka sunące się ku nam obłoki brzemienne złością i wyrzutami. W walce za wolność Szlachty Polskiej toczony oswoiliśmy się z wrzawą wojenną; pociski więc i hałasy nie wyprą nas ze świętego naszych zasad przysionka. Na krzyki nieprzyjaciół Ludu odpowiadamy: „Jesteście szlachta, zarządzajcie swoją ojczyznę“. Na rozumowania uczonych w piśmie i faryzeuszów przedstawimy nieodparty argument: „przyjdźcie do Ludu, pocierpcie trochę jego cierpieniem, popracujcie jego pracą, zapłaćcie jego łzami, a nabędziecie prawa do przemawiania w jego imieniu“. Tak aż do ostatniego z naszych szeregów trzymać się przy władzy naszej będziemy; a kiedy przyjdzie do stanowczego boju za równość, niech jeden z pośród nas ocaleje, ten jeden poniesie z sobą potęgę naszego słowa do Polski i sam całą Ojczyznę Ludu Polskiego zasad naszych płomieniem orzeźwi. Naówczas Lud, jako dyktator, odbierze przyniesioną przez nas potęgę i wszystkie pasowania się dziś odkrytych reformatorów zbrojną prawicą zadusi. Wy zaś, Obywatele z Emigracyi, których serca nie przesiąkły trucizną egoizmu, co słyszeliście głos z niebios wołający

o sprawiedliwość dla uciśnionego, co wzdygacie się dłużej kłaść dłoń w dłoń katów Polskiego Ludu — do nas! Powiązana w Gromady Emigracya będzie aniołem stróżem tego niebieskiego pojęcia, będzie rewelatorką powszechnej ziemskiej swobody, a Lud Polski, podniesiony jako jeden człowiek, jej wojującym kościołem.

Działo się na posiedzeniu w koszarach żołnierzy polskich w Portsea-Portsmouth dn. 30 października 1835 r.

Podpisów 138. Nazwisk z brzmienia dużo włościańskich jako to: *Papucia, Próchno, Dwojak, Stryngis* i inne.

Niżej podpisani, pracując do obecnej chwili dla dobra polskiego ludu, czy to z osobna, czy wspólnie z tymi, co się przyjaciółmi ludu polskiego mienia, przystępujemy z całą szczerością serc naszych do powyższego aktu, w którym Lud Polski w charakterze Gromady Grudziąż na scenę politycznego życia występuje i inicjatywę sprawy narodowej polskiej na siebie bierze. Niniejszem zeznaniem zlewamy się w tenże Lud, w tę jedność socyalną, którą za kamień węgielny potęgi narodowej na zewnątrz, a na wewnątrz za warunek zachowania bezwzględnej równości uważamy.

Portsmouth, 6 listopada 1835 r.

(Podpisano):

Seweryn Dziewicki, Aleksander Gronkowski, Tadeusz Krępowiecki, Roch Rupniewski, Recess Wątróbka, St. Worcell.

DEKLARACJA

przez wszystkich członków Gromady jako warunek należenia do niej, podpisana.

Niżej podpisani zrzekamy się na zawsze używania wszelkich korzyści socyalnych, nie opartych na prawach służących całemu Ludowi Polskiemu. Obowiązujemy się, jako część tegoż ludu, w gromadę uorganizowaną, pracować nad przywróceniem mu tych wszystkich praw, których używanie stanowi prawdziwe wszechwładztwo Ludu; niszczyć to wszystko, cokolwiekby przeszkadzało poró-

wnaniu kondycji socjalnych, obalając stan dzisiejszy społeczności, dozwalając jednym ciągnięcia korzyści z drugich. Dla tych celów oddajemy całe jestestwo nasze z tem poświęceniem, które jako słowo zbawienia społecznego wyrzeczone przez Chrystusa za warunek i podstawę przyszłą społeczeństwa uważamy.

Niedługo na odzew przyjazny czekała Gromada Grudzią, nazwana tak na pamiątkę cierpień, jakie jej członkowie w twierdzy Grudzią przeszli. 14 marca 1836 r. Gromada Grudzią otrzymała z wyspy Jersey pismo takiego brzmienia:

Lud Polski Gromada Humań do Gromady Grudzią.

Obywatele! Zgodność opinii — taż sama wiara polityczna, jednakowe pojmowanie środków, doprowadzających do wyzwolenia się uniwersalnego, oto są główne powody, które od początku pobytu naszego na wyspie Jersey łączyć nas z Wami nie przestały. Rozumiemy Wasz manifest, Obywatele, poznajemy w nim nasze myśli, zasady w nim objawione są naszymi, w całości więc go rozdzielamy.

Stan obecny Towarzystwa Demokratycznego odpowiedzieć naszym pojęciom za niezdolny uznaliśmy, czego jest dowodem naprzód protestacja nasza ¹⁾, a później opuszczenie go zupełne. Nowej reformy emigracyjnej, na silniejszej zbudowanej podstawie, na porównaniu kondycji socjalnych, od dawna oczekiwaliśmy — a tę, nieskalana dotąd częśćka ludu Polskiego, Proleterom z serca nasuwa — chwytamy się jej z zapałem, bo to, co Lud w swem imieniu rozpoczyna, świętem być musi. Nie ogłaszamy się przyjaciółmi Ludu, bo Ludem być chcemy. Nie dosyć jest uwolnić się z pod ciężaru głów koronowanych, aby demokratą

1) Porównaj podpisy, umieszczone na tym liście, z podpisami na akcie 25 lutego 1834 r.

zostać. Nie dosyć także wyrzec się zbutwiałych pargaminów szlachectwa, aby się nazwać czystym wyznawcą zasad równości; Rzeczpospolita Amerykańska przestała królom ulegać, ale Federacja Stanów Zjednoczonych Ameryki nie jest ostatecznym celem życzeń naszych! Lafayette był nieprzyjacielem szlachty, jednak Lafayette nie był członkiem Ludu. W panowaniu króli, szlachty i klasy pieniężnej leży główna przyczyna poniżenia niemoralnego mas; jeżeli ogólna Rewolucya uwolni nas z pod niewzywanej ich opieki, ludzie, pragnący nowego rodzaju przywilejów lub z bogacenia się, na ruinach zniszczonej arystokracji piekielne rozpoczną machinacje i do nowej zechcą nas zaprzędz niewoli. Ale Lud nakoniec zechce być wolnym, a tej wolności nie od niedołężnej Centralizacyi Poitiers oczekiwać będzie. Sam własnymi siłami o nią się postara, a wtenczas zagrzmi głosem władzy i zniszczy do szczytu wszystko, co na przeszkodzie dobru Jego stawać się ośmieli. Niedołężność rządzących, lub źle wyrozumowany wstręt do rozlewu krwi plugawej, przedwczesny tylko upadek zgotować nam może. Niechże więc Mi e c z tych nawraca, którzy głuchymi pozostali na czysty głos propagandy.

Chwila błoga uwolnienia się z pod jarzma wszelkiego rodzaju kast jeszcze nie nadeszła, w końcu przybędzie, może za wolno — nadejść zawsze musi. Śmiałe wystąpienie Wasze, Obywatele, przyspieszyć ją może. Gorliwi o dobro wspólne, chcąc mieć udział w pracach Waszych i prześladowaniu, jakie krok Wasz niezawodnie pociągnie za sobą, podpisując deklarację, zawiązujemy się w Gromadę, której nazwisko G r o m a d a H u m a ń nadajemy.

Czując zaś potrzebę sprężystego i energicznego działania, a stąd konieczność zcentralizowania wspólnych naszych usiłowań, przeświadczeni z drugiej strony, iż kierunek ich przechowawcom myśli, najwięcej poświęconym i najlepiej ducha pojmującym, należy się: Gromadę Grudzią, jako początkowanie w nowo otwierających się pracach dająca, za Gromadę Centralną uznajemy.

Pobyty nasz na Jersey jest krótki, określony — po jej opuszczeniu, wszędzie, gdzie tylko spotkać będziemy mogli kilku członków Ludu, wyznających jedne z nami opinie, łączymy się z nimi i pod tem samem imieniem pracować obowiązujemy się.

Pozdrowienie i Braterstwo.

St. Helier, 14 marca 1836 r.

(Podpisani)

*Leopold Kowalski, Jan Dzierżbiński, Konstanty Kumpikiewicz,
Jan Kryński, Albin Krysztofowicz, Zeno B. Świętosławski,
Adam Wodzyński, Tadeusz Lenkiewicz.*

Nazwa „Humań“ wywołała wśród Emigracyi wiele nieporozumień. Pismo „Nowa Polska“ dopatrzyło się w niej uwielbienia dla hajdamackich nożów¹⁾. Gromada Humań zarzuty odparła i nazwę wyjaśniła:

„Rozpamiętywanie błędów ojców naszych, za które dziś Ojczyzna i my srogą chłostę nieba ponosim, kazało nam palec do najboleśniejszej z ran przyłożyć. Dzieci Humania, szlachta, nam godziło się wziąć imię tego teatru okropności, aby przed niebem, Ojczyzną i ludźmi pokorną ekspiacę za winy ojców spełnić. Nam godziło się przybrać nazwisko Humania, abyśmy z ludnością Ukrainy, z ludnością grecką zawarli przymierze odrodzenia, sojusz przyszłości; abyśmy w wspólnej pamiętce zatarli wspólne cierpienia, abyśmy za prześladowanie Ludu Ukrainy, za wywołane najstraszniejsze reakcy, tem samem nazwiskiem obmyli wspólną nienawiść, zmazali krwawe pamiętki.“

Zapoznajmy się teraz z nauką Ludu Polskiego, co przytoczone tu pisma znacznie ułatwić powinny.

¹⁾ Tego samego dopatrzył się pan L. Gadon w swej „Historji Emigracyi“, wydanej w kilkadziesiąt lat po ogłoszeniu pisma „Ludu Polskiego“, gdzie się też znajduje cytowane tu pismo.

ROZDZIAŁ II.

Ogromna doniosłość socjalizmu polskiego na Emigracyi polega na tem, że był wyrazem uczuć i pragnień walczących o wolność chłopów-żołnierzy, a nie tylko systemem społeczno-filozoficznym Worcella i Świętosławskiego, któryby zajął podrzędne miejsce obok systemów St. Simona, Fouriera i innych myślicieli z owego okresu rozwoju myśli socjalistycznej, że się rozwijał wśród ciężkich warunków życiowych, które spowodowały jego klasowość, stawiając go pod tym względem wyżej od ówczesnego socjalizmu, rozwijającego się w gabinetach uczonych. Idea „Ludu Polskiego“ była dążeniem mieszkańców koszar w Portsmouth, wynikającym z ich poprzedniego położenia, jako chłopów pańszczyźnianych i jako żołnierzy rewolucyi; mogłaby więc mieć znaczenie reformatorskie tylko dla Polski, lecz wsparłszy się na ogólnych zasadach Ewangelii, przez nie nabrała znaczenia ogólnego, stała się ideą socjalistyczną — Polsce zachowując jeno przodujące miejsce w tym ruchu ogólnym, wierząc nawet, że zajęcie tego miejsca jest Polski posłannictwem. Wiare tę zrodziła Ewangelia i rozmyślania nad położeniem Polski.

Ideą Ludu Polskiego było drogą orężnego boju wszystkich ludów, który rozpocznie lud polski, zaprowadzić na całej ziemi zrównanie kondycyi socjalnych i zniesienie własności prywatnej. Obydwa te postulaty z natury swojej ściśle zespolone, od siebie zależne tak, że gdy usunie się jeden — drugi sam ostać się nie może, również ściśle zespolone były w nauce Ludu Polskiego. Postulaty te posiadały najistotniejszą wartość życiową dla włościan polskich, którzy ich urze-

czywistnienia pragnęli jako zaspokojenia swoich najgorętszych potrzeb — wybawienia z poddaństwa i poniżenia. Nierówność stanów w Polsce najboleśniej raniła chłopą, gdyż on należał do stanu najbardziej upośledzonego. Sławiona polska równość, bardziej idealna zresztą, aniżeli istotna, zaczynała się od szlachcica. Poza tą granicą, którą znaczył klejnot herbowy, stał łyk, mieszczanin, bogaty, często jak szlachcic pyszny, i cham, chłop wynędzniały, z którego pańszczyzna piła krew, obracała jego siłę roboczą na dostatki szlacheckie, a prawo poniżało jego godność człowieka, oddawało jego ciało i duszę w ręce szlacheckiej samowoli.

Chłop był przywiązany do roli, karano go chłostą, za jego zabicie płacono grzywnę, jednym słowem chłop na każdym kroku doświadczał poniżenia, na jakie skazywała go nierówność wobec prawa, stojącego na straży pańszczyźnianego ustroju. Ale nierówność ta istniała nietylko wobec prawa, była ona stałym stosunkiem szlachcica do chłopą we wszystkich życia okolicznościach, wchodziła jako składnik w całość ówczesnych poglądów społecznych, pozostawała z nimi w przyczynowym związku.

Zwycięstwo pojęcia równości człowieka wobec człowieka jednym zamachem rozbijało obrozę, w jakiej dławił się chłop, z poddanego czyniło wolnego, pozwalało mu swobodnie żyć i postępować wedle swojej woli. Postulat więc równości znajdował w chłopach pańszczyźnianych naturalnych bojozników, bo był protestem i zagładą tego wszystkiego, co ich gnębiło i fundamentem nowego, pożądanego życia.

W tym samym stosunku znajdował się chłop do postulatów drugiego — zniesienia własności prywatnej. Gdyby nawet nie spostrzegał związku logicznego, jaki zachodzi pomiędzy pierwszym a drugim, co jest niemożliwe, gdyż ten związek uświadomiliby mu jego nauczyciele, zdający sobie zeń najdokładniejszą sprawę, jak o tem świadczą ich pisma, a całość nauki Ludu Polskiego potwierdza, że zrozumienie tego związku tkwiło w umysłach wszystkich członków — to nie mniej przeciwko własności prywatnej mógłby wystąpić, bo swojej

nie miał i znał tylko własność szlachecką, rujnąjącą go ekonomicznie i fizycznie, w zniesieniu jej widział wyswobodzenie siebie i cios zadany zniechędzonej szlachcie, która w rolniczej Polsce największy miała interes bronienia własności prywatnej i gdzie też Lud Polski zagorzałych znalazł opoentów.

Obydwa więc te postulaty wyrastały z życia pańszczyźnianego chłopą, z życia tego czerpały wszystkie swoje soki żywotne. Chęć zrównania kondycji socjalnych i zniesienia własności prywatnej była początkowo u chłopów przede wszystkim pragnieniem zmiany swej doli, u Worcella i Świętosławskiego była także pragnieniem zwycięstwa na ziemi idei chrześcijańskiej.

Te prawdy, które chłopą znaleźli w swej niedoli, ich nauczyciele wyczytali w ewangelii.

Kiedy mówię o nauczycielach mieszkańców koszar, mam zawsze na myśli Worcella i Świętosławskiego, jako autorów pism, rozwijających naukę Ludu Polskiego i których nazwiskami tylko są opatrzone pisma, posiadające większe znaczenie dla zajmujących się tą nauką.

Zespolenie tych dwóch pierwiastków — życiowego i ewangelicznego — stworzyło całość jednolitą bez skaz i rysów, bo chłopą polscy byli ludźmi głęboko religijnymi, a Worcell i Świętosławski głęboko miłującymi człowieka. Posiąść musieli odrazu najzupełniejsze zaufanie żołnierzy-emigrantów, gdy wyrazili to, co w nich tkwiło, tłumacząc im ewangelię.

Z niej wyprowadzone zasady, które chłopą wyprowadzał ze swoich warunków życiowych, były dlań najsilniejszą oporą, w niej znalazł wyższe, boskie potwierdzenie swoich pragnień, ona na wszystkie przeciwników zarzuty dawała mu ostateczną, rozstrzygającą odpowiedź — tak Chrystus chce i wszystkich jego wrogów jako wrogów Chrystusowych piętnowała.

Groziło wprawdzie niebezpieczeństwo zwyrodnienia w sektę religijną, rozstrzygania wszystkich kwestyi zapomocą prawd ewangelicznych. Niebezpieczeństwo to jednak zostało uchylone, dzięki wykształceniu pisarzów Ludu Polskiego,

którzy teorie socjalistyczne rozwijali mniej więcej samoistnie i pismom swoim nadawali charakter rozpraw filozoficznych. Rozprawą taką jest praca *O własności* Stanisława Worcella, najlepszy wyraz zapatrywań na tę kwestję Ludu Polskiego. Religijną była wprawdzie wiara w urzeczywistnienie nowego ustroju, opartego na zupełnej równości, wiara ta jednak nie różniła się od wiary każdego chrześcijanina w zwycięstwo wyższej sprawiedliwości, przeto cechy sekty Ludowi Polskiemu nie nadawała.

Szerokie ramy ewangelii, obejmujące całą ludzkość, kazały na nią całą rozszerzyć chęć zaprowadzenia równości i braterstwa. Żołnierz-emigrant wzbił się myślą ponad swoją zagrodę, ujrzał, że na całym świecie pod jarzmem stanów uprzywilejowanych jęczą ludy, zobaczył w nich siłę, jeśli się je połączy węzłami braterstwa, zdolną złamać potęgę ciemności.

Braterstwo ludów nie było wyłącznym hasłem Ludu Polskiego. Było ono hasłem demokratów ówczesnych i republikańców, potęgę jego doskonale znał Mazzini – różniło się jednak treścią od tamtych znacznie, bo nie znaczyło tylko walki ludów z tronami, które na ich gruzach mają zaprowadzić republiki, ale znaczyło także walkę ludu uciemzonego i wyzyskiwanego ze wszystkimi ciemnymi i wyzyskiwaczami, zmianę ówczesnych ustrojów na jeden ustrój socjalistyczny, miało charakter raczej społeczny, socjalistyczny niż polityczny. Było hasłem treści tej samej, jakim jest: *Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się.*

W rzędzie ciemności ludzkości Lud Polski stawał duchowieństwo wyższe i papieży i wyznaczał im tam nawet pierwszorzędną rolę. Był to skutek nauki historii, która mówiła, jak papieże czynili wszystko wbrew słowom Chrystusa i wskazywała na ich stanowisko wobec ruchów wolnościowych, co tem bardziej było zrozumiałe dla mieszkańców koszar, że znali stanowisko, jakie zajął papież wobec powstania, w którym walczyli. Papież, według nich, sprzeniewierzył się powołaniu, nałożonemu nań przez Chrystusa,

sprzymierzył się ze wszystkimi jego wrogami, z którymi wspólnie traktuje po ludach. Gdy Polskę uciemiono – papież zbrodnię uświęcił, a obrońców potępił.

Zdradzone przez namiestnika Chrystusowego posłannictwo spada na Lud Polski. On bowiem, podnosząc oręż w celu wyzwolenia niepodległości swojej ojczyzny, mającej stanąć na zasadach chrześcijańskich, pierwszy z ludów rozpoczyna walkę w obronie tych zasad, a że one wszystkim ludom szczęście niosą, więc wszystkie ludy do walki wzywa i rozpościera ją na ziemię całą.

Zrównanie kondycji socjalnych i zniesienie własności prywatnej drogą zbrojnego powstania było naturalnym dążeniem członków Ludu Polskiego, jako żołnierzy listopadowych, wypływało z ich charakteru i położenia.

Walcząc o wolność Polski święcili bezustanny tryumf swego oręża, dokazywali nim rzeczy niesłychanych, musieli więc przynosić ten środek ponad inne, klęska zaś, jakiej ostatecznie doznali, w niczem nie osłabiła ich wiary rycerskiej i nie zmieniała ich stosunku zwycięskich żołnierzy do walki zbrojnej, lecz odebrała tylko zaufanie do wodzów, obojętnych na dobro ludu i kazała im pośród członków ludu szukać tych, którzyby go do walki o jego sprawę poprowadzić mieli.

Życie w koszarach – dalszy ciąg niemal obozowego życia – przyczyniało się też do marzeń i rozmyślań o przyszłym ludów powstaniu. Prowadząc żywot wyodrębniony, jako cudzoziemcy, nie biorąc udziału w angielskim ruchu społeczno-politycznym, mieli przed sobą zamknięte wszystkie drogi walki o przyszły ustrój – oprócz tej jednej. A gdyby nawet i inne otworem stały, to tej nie byłiby się wyrzekli – nie pozwoliliby im na to żołnierski temperament. Z pogardą mówią o pokojowej propagandzie; w przeciwieństwie do niej „zwolennikami mieczowej propagandy” się głosząc, swojemi własnymi rękami chcą „broń polską z kół rozebrać i prorocstwo piór tępych ostrzami bagnetów w życie wcielić”.

W koszarach zajmowano się szczegółowo sprawami wojskowymi. Aleksander Gronkowski napisał fachową rozprawę „O wojskowości“, która w pismach Ludu została umieszczoną. Powstańcze dążenia Ludu Polskiego wyrażone zostały w pięknej rozprawie członka Gromady Humań, którym niewątpliwie jest Zeno Świątosławski, p. t.: „Przyszłe Powstanie Polski“.

Wywrócenie istniejącego ustroju społecznego zapomocą powstania ludów członkowie Ludu Polskiego uważali za środek mniej ofiar kosztujący, niż długoletnie, w nieskończoność się przedłużające zwalczanie tego ustroju drogą pokojową, twierdzili przytem, że na orężny bój sam Chrystus wskazał słowami, które z upodobaniem powtarzali: nie pokój wam niosę, ale miecz.

Pomimo tych słów, z ewangelii przytaczanych przez ludzi, którzy całą swą naukę społeczną na ewangelii budowali, nie należy sądzić, że zbrojne powstanie ludów nauczyciele żołnierzy w Portsmouth z ewangelii wywiedli, tak jak wywiedli z niej zasady równości, że nastąpiło znowu w nauce Ludu Polskiego zespolenie pierwiastku ewangelicznego, wnoszonego do niej przez Worcella i Świątosławskiego, z pierwiastkiem życiowym, wnoszonym przez żołnierzy, że znowu się zeszyły dwa jednakie dążenia — jedno wyrosłe z ewangelii, a drugie z życia.

Wszyscy nauczyciele i organizatorowie żołnierzy w Portsmouth uczestniczyli w powstaniu listopadowym, przeważnie w randze oficerów, i wszyscy byli zwolennikami wyprawy Zaliwskiego. Był to więc ten sam żołnierski i rewolucyjny element. Dążenie ich do powstania było takie samo, z tych samych wpływało przyczyn, jak i u żołnierzy; i w ewangelii, której słowa dla poparcia swej myśli cytowali, znaleźli tylko uświęcenie swych pragnień.

Ta część nauki Ludu Polskiego, dająca się streścić w zdaniu — zrównanie kondycji socjalnych i zniesienie własności prywatnej zapomocą zbrojnego powstania — była przyniesiona żołnierzom polskim przez socyalistów - emigrantów

i była przyjęta przez nich dlatego, że wyraziła ich własne pragnienia.

Żadnej innej nauki nie byliby żołnierze w Portsmouth słuchali. Wszyscy inni nauczyciele musieliby opuścić koszary tak, jak inowierca opuszcza świątynię, do której przez omyłkę wszedł, myśląc, że do jego Boga się w niej modlą.

Słowa emigrantów-socyalistów były dla chłopów-żołnierzy jak deszcz rzęsisty dla ziemi spieczonej skwarem, która tylko wilgoci potrzebuje, aby nasiona, w jej łonie się znajdujące, napęczniały i skorupę jej przebiły.

Nauka ta żołnierzy skupiła, zatrzymała ich w koszarach. Gdyby nie ona, rozeszliby się byli po świecie, zaciągali by się do legii w Algierze, przyjmowali zarobek w Szkocyi. Tymczasem ideą wielką związani koszar nie opuścili, reprezentując, jako lud polski na emigracji, polski socyalizm.

Pod wielu względami natury teoretycznej stał on niżej od ówczesnego socyalizmu, rozwijanego przez myślicieli angielskich i francuskich. W Polsce nie było naówczas większego przemysłu, nie było więc wytwarzanych przezeń warunków, zastanawianie się nad którymi prowadziło do doskonalenia budowy teorii socyalistycznej. Sam przemysł, na którego rozwój w Anglii zdala patrzeli, widzieli ucisk i nędzę robotników, budził w nich w swojej formie kapitalistycznej wstręt i odrazę. Jeden więcej powód do nienawiści Towarzystwa Demokratycznego.

Jeśli Towarzystwo Demokratyczne, wywodzili gromadziąc, zniszczy arystokrację, nie zmieniając przytem zasadniczo stosunków społecznych, to miejsce jej zajmie klasa pieniężna, która lud jeszcze gorzej uciskać będzie. Ludzie, chcący nad innymi panować i innych uciskać, siłę stanowych przywilejów zastąpią siłą pieniądza. „Radzimy wam, abyście pomodlili się za duszę waszego polityczno-socjalnego systemu — pisze do Towarzystwa Gromada Grudziąż — bo go nie obleciecie w ciało, bo my naszymi ciałami Polskę zasłać jesteśmy gotowi, aby ją uwolnić od tej morowej zarazy przemysłu i handlu, w takim znaczeniu wziętych, jakie mu dziś

eksploatacya kupiecka nadaje, a który to system waszym pryncypałom wydaje się jak kamień filozoficzny, jako infinitum socyalne, jako cel ostateczny, na którym zawisnąć ma społeczeństwo ludzkie“.

Polska była krajem wyłącznie rolniczym, zajmował więc ich przedewszystkiem los chłopów pańszczyźnianego i rolnego najmity. Stąd ostra z Towarzystwem Demokratycznym dyskusya, które o najmicie nie pomyślało zupełnie, a nadając chłopom ziemię na własność, nie osuszało przez to samych źródeł zła, ale przeciwnie sankcyonowało ustrój na własności prywatnej i nierówności społecznej oparty i nawet nędzy od stanu chłopskiego nie odsuwało, gdyż ziemia, którą na własność chłopów otrzymaliby, na ich utrzymanie wystarczyłoby nie mogła. Dobrobyt i równość zakwitnąć mogłyby dopiero wtedy, kiedy zniesionoby prywatne władanie. Ziemia też w ustroju socyalistycznym bardziej wydatnaby była.

Nauka Ludu Polskiego, rozproszona w pismach politycznych i poszczególnych manifestach, a nigdzie w jedną całość nie ujęta, nie mogła osiągnąć zupełnej jednolitości teorii. Mówiłem wyżej o jednolitości nauki Ludu Polskiego. Jednolitość najzupełniejsza istniała rzeczywiście w podmiocie, gdyż zasady równości i szczęścia powszechnego były treścią wewnętrzną wszystkich gromadzian, ale różny stopień rozwinięcia umysłowego jego członków, wpływających na układanie manifestów, niemożliwość próby nawet wprowadzenia w życie swych teorii, a stąd brak możliwości sprawdzenia ich wartości realnej i brak programu, który byłby kością pacierzową, osią całej nauki, długi wreszcie przeciąg 10-u lat, w ciągu których wyrażała się nauka Ludu Polskiego w manifestach i innych pismach, nie mogły nie pociągnąć pewnej niejednolitości w samej treści tych pism.

Z powodu różnych przejawów życia emigracyjnego, pism ogłoszonych, zwoływali się gromadzianie na posiedzenie, gdzie nad zaszłym wypadkiem wspólnie się zastanawiano i zajmowano względem niego swoje stanowisko. Uwida-

czniano je następnie w manifeście, który w ten sposób był utworem pracy zbiorowej, choć oczywiście jeden człowiek, dobrze władający piórem, redagować go musiał. Na manifeście takim pisano „działo się na posiedzeniu gromady“. Ten napis popiera moje twierdzenie. Na pracach bowiem indywidualnych, w których zawarte poglądy gromada przyjęła za swoje – pisano: „przyjęto na posiedzeniu gromady“. (Własność Worcella). Na tę techniczną stronę tworzenia się nauki Ludu Polskiego należy zwrócić baczną uwagę, gdy się naukę tę porównuje z dziełami socyalistów utopistów.

Proces tworzenia się nauki Ludu Polskiego, współdziałal w nim chłopów pańszczyźnianych, wniósł do nauki tej tkwiące w żołnierzach-emigrantach poczucie odrębności klasowej ludu, odrębności jego dążeń i pragnień i zasadę walki ludu z innymi klasami społecznymi, zasadę walki klasowej.

Odrębność swoją musiał odczuwać chłop pańszczyźniany, poczucie to rosło w nim, gdy bił się jako żołnierz za Polskę w insurrekcyi listopadowej, gdy widział małoduszność szlachty, wahającej się złożyć wszystko, jak on składał, w ofierze wolności, utrwaliło się, skryształizowało na Emigracyi, dzięki intrygom Czartoryskiego i występującym na jaw, mimo czystego patryotyzmu, interesom klasowym stronnictw emigracyjnych w dyskusyi nad wybawieniem Polski. – Poczucie to wyraziło się w słowach pierwszego manifestu! „jako Lud Polski w gromady się wiążem. Wyrazy te, odrębność jeno stwierdzające, pisane na początku każdego aktu, uczyniła później historya nazwą wspólną gromad, wbrew własnym słowom gromadzian „nazwy sobie żadnej nie nadajem“. Żołnierze z Portsmouth nie mieli żadnych iluzji względem szlachty polskiej. W kraju czuli jej ucisk, gdy poszli się bić o wolność przez jej niedołęstwo musieli zawrócić z drogi zwycięstwa, na którą już weszli i przecierpieć dwa lata w twierdzach pruskich. To też nienawiść była w nich silnie rozbudzona. W walce z posiadaczami nie znali wszystkich środków, jakimi dziś proletaryat rozporządza, znali jednak najważniejszy i najpotężniejszy, solidarność uciśnionych.

Czy jednak potrafimy udowodnić, że pierwiastek klasowości w nauce Ludu Polskiego był do niej przez chłopów-żołnierzy, a nie przez ich nauczycieli wniesiony. Bardzo łatwo.

Worcell, ani tem bardziej Świętosławski, ani nikt inny z socyalistów-emigrantów, którzy wszyscy byli szlacheckiego pochodzenia, nie mógł mieć tego poczucia klasowej odrębności stanów uciśnionych, jakie miał człowiek, pochodzący z ludu, chłop odrabiający pańszczyznę, i nie znalazł jej w materiale, z którego teorie swoje budował t. j. w ewangelii. Gdyby odrębność tę samoistnie rozumiał Worcell, to myśl o niej wyraziłaby się w jego rozprawach, w jego przemówieniach, tymczasem tego nie widzimy, Świętosławski stał od niej daleko, pozostaje więc Tadeusz Krępowiecki, który mógł brać walny udział w układaniu manifestów, ale to przecież Tadeusz Krępowiecki dążył do zlania Ludu Polskiego z ogółem Emigracyi, a zresztą ton odrębności, ton walki klasowej brzmi w manifestach Ludu Polskiego wtenczas, gdy Krępowiecki nie był już jego członkiem.

Na rozwój poglądów swoich mistrzów musieli wpływać żołnierze; myśliciele obcując ciągle z ludem spostrzegali wiele rzeczy, którychby sami nie spostrzegli w życiu, uczyli się prawd, o których nie mówiła im ewangelia, ani dzieła społeczno-filozoficzne. W koszarach uczono się wspólnie, od uczniów uczyli się nauczyciele, wspólnie wnoszono socyalistyczną naukę Ludu Polskiego.

Zwracanie się od czasu do czasu do szlachty, znajdującej się, jak i członkowie Ludu, na Emigracyi, nie zmniejsza w niczem poczucia swej odrębności u gromadzan. Emigracya znajdowała się w położeniu wyjątkowym. Cała przejęta myślą była o powrocie do ojczyzny, o wywalczeniu jej wolności. Lud Polski przekonywał, że tylko środki przezeń wskazywane do celu tego doprowadzić mogą. Wierząc silnie, że Emigracya ma swoją misję do spełnienia w dziejach odrodzenia ludzkości, Lud Polski wzywał ją gorąco, aby do ludu się podniosła, ludem się stała, gdyż tylko przez lud

świat się odrodzić może. Nie zwracał się zaś nigdy do szlachty polskiej w Polsce, a znamy jego manifesty do „Ludu Polskiego na rodzinnej ziemi“, w listach zaś do możnych wśród cudzoziemców zawsze zachowane jest stanowisko Ludu w całej jego czystości.

Lud polski, budząc się, domagając się z godnością praw sobie należnych („nie chcemy od zrobaczałej mniejszości lichej praw swych jałmużny), wznosi świat pojęć odrębnych, zgodnych z położeniem swem i charakterem. Odrzucał etykę szlachty, panującą w Polsce, stawiając w jej miejscu swoją, która tamtej była zaprzeczeniem.

Znał indywidualizm szlachecki, jej „liberum veto“, jej stanowy egoizm — więc znieść go chciał, głosząc poświęcenie, ogólne braterstwo. Poświęcenie się mniejszości zawsze dla większości, jednostki dla rodziny, rodziny dla narodu, narodu dla ludzkości. Wyznając bezwzględną równość nawet naturalnej wyższości, bo wyższości umysłowej, zdolnościom, większego nie wyznaczył udziału w dobrach — obowiązki tylko większe i trudniejsze naznaczył. Lud Polski nie miał tradycyi intryg politycznych, więc krótko i z prostą prawością wyznał, że taka sama moralność, jaka obowiązuje człowieka względem człowieka powinna obowiązywać naród względem narodu. Nienawiści swej słusznej i gniewowi słusznemu postawił granice, nie pozwalające mu zwyrodnąć w okrucieństwo. Wierzył w odrodzenie, w poprawę człowieka, i gdyby to był nawet z carów najokrutniejszy — przebaczyć mu wtedy wszystko trzeba i bratem nazwać.

ROZDZIAŁ III.

Nie wszyscy członkowie Ludu Polskiego szlacheckiego pochodzenia, a więc przede wszystkim członkowie Gromady Humań, są nam w jednej mierze znani, bo o jednych mniej, o drugich więcej świadectw się zachowało, o niektórych zaś zgoła żadnych. A przecież chciałoby się znać tych ludzi bardziej od wielu innych emigrantów, bo oni jedyni na Emigracyi, członkowie nieraz rodów starodawnych, dla klejnotów swoich we czci wychowani, klejnoty te odrzucili od siebie precz i, w lud wchodząc, ludem się stali, a przestali być szlachtą. W deklaracjach lub listach otwartych, publicznie ogłaszali, że zrzekają się tytułu szlachciców i przywilejów do szlactwa przywiązanych. W Polsce szlacheckiej wcale było niezwykłym takie dobrowolne od stanu wyższego do niższego przejście i aby na nie się poważyć trzeba było mieć wielką moc ducha i wielką wolność umysłu.

Jako najznacniejszych Ludu Polskiego przedstawicieli zwykliśmy uważać Worcella i Świętosławskiego, przez to, że najwięcej o ich udziale w życiu Ludu wiemy i że pisma ich znamy — naukę Ludu rozwijające. Nie trzeba jednak zapominać i o Tadeuszu Krępowieckim. Rewolucjonista ten i spiskowiec z talentu i charakteru był przecież jednym z założycieli gromady Grudziąż i nazwisko jego na pierwszym manifestie gromady tej czytamy. Będąc chłopcem zaledwo lat dwudziestu, w pierwszym roku swych nauk uniwersyteckich, już związki tajne wraz z Wiktorem Heltmanem wśród młodzieży warszawskiej zakładał. W insurekcji listopadowej jako oficer walczył, potem na Emigrację przybył. Tam

odrazu jest znany jako demokratą czerwony, wróg nieugięty arystokratów i szlachty, gdy o wszystkich jej zbrodniach w Polsce popełnionych, o zaprzepaszczeniu powstania, w gorącej mowie po francusku na obchodzie listopadowym, cudzoziemcom publicznie powiedział. Wleczę się też za nim wszędzie nienawiść szlacheckiej i arystokratycznej emigracyi. Ogłasza go ona za tę mowę przeciw niej wymierzoną niegodnym noszenia imienia emigranta. W Towarzystwie Demokratycznym, które z innymi demokratami założył, siedział niedługo, bo tylko ośm miesięcy. Widzimy go potem na czele polskich karbonaryszów we Francyi. Rząd wydała go wkrótce z jej granic, po krótkiej tułaczce do Anglii przybywa i tam zostaje.

Gdy poznał żołnierzy w Portsmouth, pozostał między nimi, bo widział w nich oddział bojowy, który na pierwsze skinienie do kraju wrócić gotów i rewolucję w nim rozprześcić. W koszarach jednak upływało życie monotonne, zakonne niemal, siła nienawiści i miłości tam zebrana, dawała życie jeno manifestom i pismom różnym, a Krępowieckiego wołał ku sobie czyn realny, nęcił go war życia. To też niedługo, z nikim poprzednio nie radząc, dobrawszy sobie ku pomocy innego członka Ludu, Seweryna Dziewickiego, na swoją jeno rękę zaczął zabiegi czynić o połączenie Ludu Polskiego z resztą Emigracyi. Dowiedziano się o tem w koszarach i wykreślono z listy członków Ludu Krępowieckiego i Dziewickiego (1837 r.) za to, że się na odrębność Ludu targnęli. Krępowieckiego jednak zbyt w koszarach kochano i zbyt wielu miał on tam przyjaciół, aby jego wykreślenie harmonii i zgody nie popsuło. Kwasów i nieporozumień wyrosło co niemiara. Niedługo nowy związek Krępowiecki założył, a po rewolucyi 1846 r. do Towarzystwa Demokratycznego napowrót wstąpił. Zmarł w roku 1848, licząc wieku lat 50.

Gromady były dlań jako i inne organizacje, przez które w życiu swem burzliwym przechodził, formy ich rozpierając, co mu lot tamowały. Nie zatrzymywał się w nich, z ich ży-

ciem życia swego korzeniami wszystkimi nie związał, jak Worcell i Świętosławski.

Trzeba było mieć naturę filozoficzną lub marzycielską, aby się zapatrzył w ten tłum żołnierzy, szeregów ich nie opuścić, w siłę ich, że zdolna Polskę poruszyć, wierzyć do końca. Naturą filozoficzną był Worcell, marzycielską Świętosławski. W charakterach i umysłowości ich widzę przyczynę, że pierwszy tak długo, a drugi nigdy nie opuścił gromad.

Wszystkie nadzieje swoje związali z gromadami – nadzieję odbudowania Polski i odrodzenia świata. Wierzyli, że żołnierze, co z różnych stron Polski, z różnych jej wsi i miasteczek byli, rewolucyjne wici od chaty poniosą do chaty, że ich zew będzie jako dzwon pożarny, na głos którego wylegnie lud, kos i innej broni się imie i pójdzie tam, gdzie oni iść mu każą i zmiecie tych, co szczęściu jego na przeszkodzie stoją. „Na nasz głos pola osierocą się z ujarzmionych pracowników, włościę przejdą na twierdze, bo jeden z nas w Emigracji jest tyśiącem dla Polski“. (Pierwszy manifest).

Z wiary tej płynęła jasna pogoda, którą w sobie nosili, humor, z jakim nieraz w dyskusjach z Towarzystwem Demokratycznym przemawiali. Jakieś wykrętne, nie naukowe jego wywody pewnego razu określają mniej więcej, albo zupełnie tymi słowami: „każdy głupi ma swój rozum. Przysłowie to sprawdza się na Towarzystwie Demokratycznym“.

Żyła w nich wielka miłość i żyła wielka nienawiść. Te dwa uczucia, które potężnie konarami swymi oplótły całe ich jestestwo, jasno wskazywały drogę, na której siałiby śmierć dla ciemnych i nieśli wyzwolenie uciśnionym, gdyby im życie na drogę tę wejść było pozwoliło. Jaką wiarą, jakim groźnym zapewnieniem brzmia słowa do Centralizacji w Poitiers zwrócone, gdy pisma Ludu Polskiego, dla rozkrzewienia idei ludowej w Towarzystwie przeznaczone, zatrzymała: „Nagroda już wam jest przeznaczona, a tej nagrody my będziemy rozdawnikami. Pamiętajcie, że sprawiedliwymi będziemy sędziami“... „zaśpiewajcie sobie hymny po-

grzebowe, bo my wam powiadamy, że godziny wasze są już policzone“.

Gdyby spełniły się pragnienia, które tak mocno Świętosławski wyraził; „oby był całego mego życia modły Bóg wysłuchał i chciał był to biedne narzędzie rąk moich (pióro) w miecz przodków moich dla Ciebie (dla Ludu polskiego) przemienić“ – miecz ten obficie spłynąłby krwią. Nic to, że w poprzedniej działalności Worcella i Świętosławskiego nie dostrzegamy tych błyskawic stalowych i mocy piorunowej, jakiejby się spodziewać należało. Ich rozwój zupełny dokonał się wtedy, gdy życie swoje z życiem żołnierzy w koszarach splekli.

Stanisław Worcell, potomek arystokratycznej rodziny, na Wołyniu zamieszkałej, był posłem z Równia na sejm rewolucyjny w 1831 r. Na Emigracji przez wiele przechodził stronnictw demokratycznych, nim się wreszcie na Ludzie Polskim zatrzymał. W przyjaźni pozostawał ze znakomitymi rewolucjonistami, J. Mazzinim i Hercenem. W słowach, pełnych serdecznego ciepła, Hercen sylwetę jego po śmierci nakreślił. Wytworny, wykwintnem obejściem i wysłowieniem ujmujący Worcell, uprzejmy i łagodny, stawał się w jednej chwili sędzią surowym i wieszczem natchnionym, gdy rzecz o ludzie szła i o umiłowanych przezeń ideach.

Święty fanatyzm żył w tym cichym człowieku, co w nędznej izdebce mieszkając, rysunkami na chleb zarabiał. Dużo w nim było zrozumienia realnych życia warunków. Gdy widział, że siły jego gdzieindziej większą korzyść Polsce i ludowi przyniosą, nie zmieniając idei swych ani dążeń, do Zjednoczenia wstąpił (1840 r.). Lud Polski nie umiał darować mu odejścia, które przecież odstępstwem nie było i w protokółach zaznaczył, że „obywatel Worcell otrzymał odpowiedź, na jaką zasłużył“. Treści tej odpowiedzi nie znamy. W 1846 r. Worcell wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego i w niem jako członek Centralizacji do śmierci pozostał (1857 r.).

Nigdy nie opuścił gromad Zeno Świętosławski. Do końca strzegł idei, którą umiłowiał, do końca wśród żołnierzy, jako

członek Ludu przebywał. Opanowały go zupełnie myśli o szczęściu ogólnem — urzeczywistnienie go w blizkiej przyszłości widział i plany przyszłych urządzeń społecznych kreślił. Ogarniało go powoli zupełnie uczucie miłości, ku całemu narodowi głos swój zwracał, do upamiętania i poprawy wzywał. Był on jednym z wyobrazicieli mistycyzmu emigracyjnego, który się jednak w nim inaczej, niż w Towiańczykach i Mesyanistach przejawiał.

Myślę, że tych słów kilka zbliży ku nam Krępowieckiego, Worcella i Świętosławskiego, a pisma dwu ostatnich bliższymi jeszcze nam ich uczynią. Szczegółów biograficznych szerzej nie przytaczam, bo to gdzieindziej uczynione zostało¹⁾.

¹⁾ Witold Narkiewicz-Jodko. „Historia i system socjalizmu utopijnego wśród Emigracji polskiej. 1834—1846 r.“. B. Limanowski. „Worcell jego teorya własności“. (Przegląd socjalistyczny).

ROZDZIAŁ IV.

Kwestya własności prywatnej, w pismach Ludu Polskiego omawiana, zwracała nań baczną Emigracji uwagę i zaciekawienie budziła. Demokraci, którzy wtedy nad reformami w Polsce rozmyślali, zżymali się mocno, pisma te czytając, i myśli w nich zawarte anarchistycznymi i destrukcyjnymi zwali. Ludwik Mierosławski nazwał je nawet później „wściekłą hrabiowską“, czyniąc tem przytyk do hrabiowskiego tytułu Worcella. W innych emigrantach też gniew wrzał, gdy o zniesieniu własności prywatnej słyszeli, dyskutowali z Ludem Polskim, na „utopię“ i „przewrotność“ jego zasad wskazując; często łajali wprost, w wyrazach bardzo nie przebierając. Lud Polski w różnych pismach poszczególnych na zadawane sobie kwestye odpowiadał, ale potrzeba ujęcia w całość poglądów na własność, naukowego rzeczy przedstawienia, coraz silniejszą była. Worcell do filozoficznego myślenia usposobiony, nauki i wykształcenia od innych więcej posiadający, postanowił to uczynić i rozprawę „O własności“ napisał, poczem na posiedzeniu Gromady Grudziąż ją przedstawił. Gromada rozprawę zatwierdziła i myśli w niej zawarte uznała za swoje (1836 r.).

Świat cały przeradza się, a wraz z nim przeradza się i forma własności. W umysłach ludzkich kwestya własności sprawia zamieszanie, bo ludzie zostali zaślepieni przez teoryę praw przyrodzonych, która chce wnioski o społeczności i prawach moralnych wyprowadzić „ze stanu zwierzęcego natury i gwałtu“. Stan ten był pierwszą dobą ludzkiego życia, wtedy

gdy człowiek znajdował się jeszcze w ustawicznej ze zwierzem i naturą walce, ziemi nie opanował i rodu nie stworzył. „Stan społeczński“ tamtemu stanowi zupełnie jest przeciwny, nie można więc dlań ze stanu natury praw wyprowadzać. Nawet „społecznskie epoki“ jedna drugiej za prawidło służyć nie mogą. Ludzkość doskonaląc ustawicznie formy społecznego życia, przez różne przechodziła stany. Z nich każdy osobną stanowił epokę, innych doświadczał potrzeb, nie mógł więc być przykładem dla następnych, „gdyż postęp jest zmianą, a postępem w ludzkości owo ze stanu mniej doskonałego do doskonalszego przejście“. Każdy stan następny jest rozwinięciem poprzedzającego i dlatego choć jest inny i innym podlega prawidłom, bez poprzedzającego pojętym być nie może, bo w poprzedzającym tkwią jego zarody.

„Jedno prawo moralne te stany łączy, a źródłem jego jest Bóg. Jedno słowo każdej epoce przedstawia jej cele. Słowo to od Boga pochodzi i zowie się objawieniem. Prawem moralnem wspólnem dla wszystkich jest zawisłość praw i obowiązków. Objawieniem dzisiejszej epoki jest słowo Chrystusa – Ewangelia, Braterstwo“.

Na kwestyę własności musimy więc zapatrywać się ze stanowiska moralnego, t. j. obowiązków w związku z prawami i ze stanowiska chrześcijańskiego, t. j. braterstwa.

W stosunku do własności dwa istnieją stronnictwa, „bo dwie są przeciwne sobie syntezy – starożytna i nowa, przedchrześcijańska i porewelacyjna, pogańska i ewangeliczna“. Wyobraziciele pierwszego stronnictwa mówią, że własność jest społeczeństwa węzłem, podstawą. Ona oddziela stan pierwotnej dzikości od stanu cywilizacji; ona uczyniła człowieka „społecznskiem zwierzęciem“ zawiązała pomiędzy ludźmi łańcuch zamian, umów, zależności wzajemnej, ona wreszcie zapewniła człowiekowi byt i egzystencję rodu ludzkiego utrwaliła na ziemi. Zachowana więc być musi, gdyż inaczej społeczeństwo rozpręże się i zginie. Wyobraziciele drugiego stronnictwa powiedzą na to, że własność była społeczeństwa węzłem i podstawą w epoce przedrewelacyj-

nej, nim Chrystus przeobrazenie, braterstwo ogłosił światu. Własność w dawnym, przedrewelacyjnym pojęciu była formą dawnego przedrewelacyjnego społeczeństwa, ale społeczeństwo dzisiejsze jest inne i innej potrzebuje formy. Nie może ostać się forma, gdy się rzecz sama zmieniła, „te same środki i w ten sam sposób użyte, nie mogą posłużyć do osiągnięcia innego celu, dokonania wyższego rzędu dzieła“.

Stara forma własności ustąpić musi pod siłą braterstwa, które też jest podstawą i węzłem społeczeństwa, które też zabezpiecza człowiekowi byt i rodowi ludzkiemu trwanie na ziemi; prócz tego braterstwo „zlewa pojedyncze istnienia w jedność wielkiej rodziny i na miejscu egoistycznych dążeń zaprowadza wspólną ku społeczeńskiemu celowi dążność“. Własność przyszłych pokoleń musi być społeczną, nie zaś prywatną, egoistyczną własnością. Prawo do niej dawać będzie pełnienie odpowiednich obowiązków, nie zaś przywilej urodzenia. „Prawo to musi być dla wszystkich równe, a korzystanie z prawa musi być zostawione wolności, t. j. zasłudze“. „Oto synteza druga, synteza przeobrażenia przyszłości“. „Cokolwiek pomiędzy tymi dwiema zasadami łączy, jest bezmyślną zbieraniną, od różnorodnych źródeł i zasad oderwanych wniosków, wszystko, co za nie wybiega, jest urojeniem, anarchią, utopią“. Naukową podstawę można znaleźć tylko w jednym z tych dwóch stanowisk: stacyonaryzm i postęp, spoczynek i ruch społeczeństwa.

„Ruch jest to zmiana; postęp jest ruchem ku wytkniętemu, stałemu celowi, postęp nie przypuszcza wsteczności, musi się zatem odbywać w kierunku niezmiennym, musi się w nieskończoność przedłużyć, musi wszelkie, w czasie oznaczone prześcignąć mety i jednej dosięgłszy, przyzywać drugą. Postęp jest prawem światów“.

Postęp widzimy wszędzie. Worcell wskazuje na postęp w przyrodzie, przyzywa na pomoc zoologiczne i fizyologiczne badania, mówi o łonie bryły, po której stąpamy, a w której „słowo postęp na przedpotopowych tworcach jest wryte“ i o łonie matczynem, w którym „postępowe następstwo kształ-

tów całego zoologicznego łańcucha się dostrzega“, wskazuje na postęp historyczny i kończy, że dłużej nad twierdzeniem — postęp jest prawem światów — rozszerzać się nie będzie, bo uważa je za dowiedzione, a „nieprzyjaciół postępu i ruchu, stacyonarystów otwartych, wrogów Ludzkości i świata“, przekonywać nie myśli.

Należy się teraz zapytać, czy postęp jest prawem, któremu własność, równie jak społeczeństwo i przyroda podlega. Stacyonaryści odpowiedzą, że nie i tem się od „szkoły przyszłości“ różnią. Nie — a więc własność jest starszą od społeczeństwa, jest prawem natury, jak prawo powszechnej grawitacji, albo prawem Boga — dogmatem, gdyż inaczej musiałaby swą formę do rozmaitych potrzeb postępowego społeczeństwa naginać, musiałaby zmieniać się, przeobrażać, doskonalić. Własność nie jest prawem natury, gdyż prawa natury rządzą materią, a własność jest stosunkiem społecznym. Ktoby zaś wierzyć chciał, że własność jest prawem boskim, a prawo boskie uważać będzie za objawione, musiałby również, jak „szkoła przyszłości“, uznać, że własność postępowi podlega, gdyż objawienie jest słowem postępu.

We wszystkich przypuszczeniach postępową jest własność, a ktoby o tem wąpił, tego pierwszy rzut oka na dzieje Ludzkości przekonać winien.

„Używanie i spożycie z możliwością wyzucia się na korzyść drugiego, to własność, to się po wszystkie wieki nazywało własnością; i gdziekolwiek tego używania, przelania i prawnej ich opieki obaczym zmienione warunki, granice lub przedmiot, powiemy, że własność zmianie uległa. Uważmy we własności trzy jej konieczne warunki: osobę dzierżącą, rzecz dzierżoną i stosunek pomiędzy niemi, czyli prawną jej granicę i formę“.

Na różne formy własności w rozwoju historycznym wskazuje Worcell.

Posiadaczami bywali miejscami to patryarchowie, królowie, gdzieindziej całe rody. Te warunki nie były też wszędzie jednakowe i nie pozostały jednostajnymi. W samym

przedmiocie własności dostrzegamy też zmiany. Przedmiotem własności był nie tylko świat martwy i zwierzęta, ale i człowiek. Podstawa ta się podkopała, a Ludzkość przecie nie upadła. Stosunek pomiędzy posiadaczem, a rzeczą posiadaną także się zmienia. Własność feudalna ani do pogańskiej, ani do naszej w niczem nie była podobna; stanowiła bowiem w początkach dożywnie wynagrodzenie za służbę publiczną, do tego stopnia uciążliwą, że właściciele drobni dla uwolnienia się od obowiązków wojskowych, częstokroć pokryjomu od gruntów swych uciekali i gdzieindziej zapisywali się w poddaństwo. Był to jednak stan przejścia i zmienił się stan rzeczy. Dzieci zaczęły dziedziczyć po ojcach, naprzód za życia i według dowolnej ich woli, później po śmierci i według jednego prawa wszędzie. Własność gruntowa i przywiązana do niej służba zostały przywilejem urodzenia. Nastąpiła właściwa, feudalna własność, a ta na prawie pierwotności oparta, była nie tylko własnością, lecz władzą, rządem, panowaniem. „Królowie z czasem zgnetli szlachtę, podnieśli miecz, przeobrazili własność, a rewolucya francuska, znosząc pańszczyzny, dziesięciny itd., zagarniając dobra duchowne, wszystkich wreszcie za zdolnych posiadania ogłaszając, lecz zachowując przytem pogańskie własności podstawy, tj. dziedziczenie i używanie próżniacze, utworzyła własność, jaką dziś widzimy, własność mieszczańską, monopoliczną, eksploatującą, egoistyczną. Chcieć zmianom tym naznaczyć jakąkolwiek granicę, jest to nie znać siły popędu; przeciwnie, oceniać tylko, w czem własność zmianie uleść powinna, jest właśnie rzeczą naszą; wymagalności bowiem społeczne są wyraźne, a cel ich także palcem Boga wytknięty. Równość! Wolność! — woła spragniona ziemia, a niebo jej odpowiada słowem pociechy i przymierza — Braterstwo!“

Ani równość, ani wolność przy obecnej formie własności istnieć nie mogą. Do braterstwa też dzisiejsza własność skłaniać nie może — rodzi ona egoizm, „spogania chrześcijan“. Dzisiejsza własność jest nie tylko stosunkiem pomiędzy czło-

wiekami a światem, lecz także pomiędzy człowiekiem a człowiekiem. Gdyby ustalili się ten stosunek, ustaliłaby się nierówność i wyzysk. „Ustal dzisiejszą własność, a ustalisz stacyonaryzm powszechny na ziemi. Wiedzą o tem obrońcy własności i dlatego jej bronią. Jest to stronnictwo przeszłości, nieruchomości, walczące z pierwiastkiem przyszłości, postępu. Jest to stary poganizm, który z ołtarzy ustąpił, aby się w skarbcach uchronić i stamtąd, jak z ostatniej swej twierdzy, egoizm przeciw poświęceniu, prawo rodu przeciw prawu braterstwa obronić. Stanowisko zaiste dogodne, bo własność do tego stopnia ze wszystkimi stosunkami życia społecznego spowinowacana, iż żadnego naruszyć nie można bez dania słusznego powodu do zawołania — stój, świętokradco, święta naruszasz własność!”

Kłamstwem jest, aby człowiek miał prawo do ziemi i jej owoców. Z natury człowiek do niczego prawa nie ma i dopóty mieć go nie może, dopóki pełnieniem odpowiedniego społecznego obowiązku nie nabędzie. Człowiek potrzebuje dla utrzymania się na ziemi owoców jej, jak wilk, koza itd. Prawo jest stosunkiem moralnym, a zatem wzajemnym, równym dla wszystkich, wynagradzającym pełnienie obowiązków przez używanie praw. Prawo jest względem nieprzyrodzonym, lecz społecznym. Takim to względem uszlachetniona używalność wzniosła się do formy własności. Własność zatem jako społeczna forma używania świata zewnętrznego na rzecz człowieka, jest społeczeństwa wypływem, jest względem moralnym, wzajemnym, ma używaniu swemu odpowiedni obowiązek, od pełnienia obowiązku tego uwolniona, staje się gwałtem, nadużyciem, przywłaszczeniem. Jakież jest prawo własności odpowiedni obowiązek? Aby go określić, oznaczamy funkcję socjalną własności, czyli społeczny cel jej istnienia.

Człowiek upośledzony był od zwierząt pod względem siły. Musiał się łączyć, aby zabezpieczyć się przeciw zwierzętom i dla wspólnej pracy, aby się zabezpieczyć od głodu. Stąd zabezpieczenie żywności jednostkom i następnym po-

koleniom, czyli zachowanie rodu, było pierwszą społeczną funkcją ludzkości i stąd własność sięga pierwszego zawiązku społeczeństwa. Ród ludzki miał w przyszłości świat opanować — koniecznym do tego warunkiem było rozplemienie rodu. Zwierzęta miały ten sam zachowawczy popęd, ale nie mogły mieć rodu na celu i dlatego wiele zwierzęcych gatunków wyginęło. Dwa te popędy: zachowawczy i mający na celu rozplemienie rodu, zmienione w człowieku na humanitarne obowiązki, miały ród na celu, zostały więc wzięte pod opiekę rodu, stąd — małżeństwo i własność. Obok zachowania indywiduów dla rodu, własność musiała mieć cel dalszy, zgodny z dalszym powołaniem ludzkości, nietylko używanie owoców zabezpieczyć ludzkości, lecz podbicie całej ziemi pod panowanie człowieka, a tak skombinowana z instytucją małżeństwa — zrodziła dziedziczenie. Dziś cel ten został już osiągnięty. Przodkowie zdobyli, my urządzamy gmach społeczny. Ród ludzki owdładnął już ziemią, więc potrzeba centralizacji czuć się dała, epoka przygotowawcza skończyła, przyszedł Chrystus i ogłosił cel epoki drugiej — Braterstwo.

We własności dzisiejszej cechami, do epoki minionej należącymi, są: 1. posiadanie z prawa rodu, t. j. z odziedziczenia, 2. używanie owoców pracy cudzej — eksploatacja, próżniactwo. Niszcząc dziedziczenie, uczymy zasadę równości, kładąc pracę za warunek własności, uczymy zasadę wolności, czyli zasługę indywidualną, przelaniem własności w ręce społeczności, uczymy zasadę braterstwa.

Spółczeństwo za pracę wynagradzać będzie i dostarczać narzędzi pracy. Zgromadzenia miejscowe będą miejscowych wyposażań rozdawnikami i będą płatnikami. W społeczeństwie takim zginie egoizm rodzinny, bo człowiek pierwiastek tylko życia rodzinie, a życie społeczeństwu będzie winien. Zniknie też wychowanie rodzinne. Po odchowaniu dziecka społeczeństwo na obywatela kształcić go będzie.

Nastąpi zlanie się interesów — Centralizacja, Braterstwo.

A ci wszyscy, którzy pracować nie będą mogli? Kalecy, starcy, chorzy? Otwórz ewangelię, kończy Worcell, a każda strona ci powie, co czynić masz. Tym jednak, którzy pracowaćby nie chcieli, a z owoców cudzej pracy usiłowałiby korzystać — tym biada!

ROZDZIAŁ V.

W 1845 roku na żądanie „Polski Chrystusowej“ jeden z członków Ludu Polskiego napisał „Przyszłe Powstanie Polski“. Pismo to wydrukowane zostało potem w ogólnym zbiorze pism Ludu Polskiego. Jest ono oznaczone podpisem: „Członek Gromady Humań“. Z pewnością twierdzić można, że pod pseudonimem tym ukrywa się Zeno Świętosławski. Nietylko myśli i układ, ale wysłowienie, wyrazy poszczególne, w innych jego pismach spotykane, dowodnie o tem przekonują. Za utwór Świętosławskiego — „Przyszłe Powstanie Polski“ — przyjąć możemy.

„Nie miło mi jest piórem wojować ciemieżców, którzy mieczem wytracają braci moich“ — temi słowy zaczyna się rzecz o przyszłym w Polsce powstaniu. „Odrażę mam do słów, bo zabójcy mojej ojczyzny postępami piekielnymi pogwałcili i podeptali wszystkie boskie prawa i urzędnia społeczne; i ani ich już słowo prawdy nie oświeci, ani głos najwyższej sprawiedliwości nie wzruszy. Do nich ustbym moich nie otworzył, bo chcieć ich jeszcze poprawić, przekonać i przywieść do upamiętania w zbrodniach, jest to samo, co psu wściektemu dowodzić, że mu się nie godzi kasać ręki, która go wykarmiła. Słuch ich zatył tak, że prócz gromu Powstania nic go już nie roztworzy, a zbydlęcone ich serca chyba Miecz Sprawiedliwości poruszy. Hukiem dział do nich za chwilę przemawiać będziemy, ostrzem bagnatów pisać ujarzmionych Ludów życzenia“.

Ujarzmionych ludów nietylko ujarzmionej Polski. Członek gromady Humań jak wszyscy członkowie Ludu Pol-

skiego wierzy w Polski posłannictwo. Bóg ją namaścił na rycerza, za wolność ludów walczącego. W jej ręku „sztandar czerwony, jak krew Chrystusa“, a na sztandarze napis: „za waszą i naszą wolność“ – hasło, które w duszy narodu wyczytał „człowiek, co polskie musiał mieć serce“. Pod tym sztandarem walczą rycerze-pielgrzymi wszędzie w pierwszych szeregach rewolucji, spełniając misję, którą Polska na nich nałożyła, a na Polskę – Bóg. Za sprawą ludów do powstania Polski przeciw carowi, „który jest uosobieniem piekła na ziemi, dozwolonem dlatego, żeśmy uosobieniem nieba być nie chcieli, który jest dręczycielem i zatracicielem rodu ludzkiego, którego zgładzić chcąc, musimy Polskę, zbawiciela rodu ludzkiego, przeciwko niemu postawić“, wzywa potężnym głosem proroka członek gromady Humań.

„Dziś chcieć być z carem w pokoju, jest tem samem, co być z dyabłem w przymierzu, a własnego Twórcę mieć w nienawiści. Dziś przez litość nad losem ciemniców chcieć chwilę powstania odwlekać, jest tem samem, co własnych braci swoich dręczyć i katować, bo każdy dzień dzisiejszego porządku łzami i krwią milionów obłany. Dziś precz już z serca litość! precz niewieście wahanie! Za miecz porwijmy i mieczem dowódźmy nędzarzom, że nieboską jest taka ich z życiem Świętych Męczenników naszych zabawka. Zbójce przekłęci, kochają się w zniszczeniu i mordach. Ogniem i mieczem spustoszyli niegdyś kwitnące kraju naszego wieś i miasta. Pomordowali mieszkańców, albo ich tłumami zapędzili na lodowate pustynie Syberyi. Nikczemnicy, dzieciom naszym nawet wypowiedzieli wojnę i zbrojną ręką porywają je od łona ich matek. I mielibyśmy jeszcze słowiczemi słówkami upraszać ich najpokorniej, aby raczyli zaniechać tak krwawych z Boga igraszek? A toć oni to wszystko już słyszeli i wiedzą. Dowody nasze, prośby nasze, zaklinania nasze, przestrogi nasze, groźby nasze jak groch o ścianę odbijały się bez skutku o skamieniałe ich serca. Wiedzieli, co robią, widzieli u końca swej drogi przepaść i zatracenie i jak najrozmyślniej poszli za nią. I ten, który mówił: „O j c z e

przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią“, dziś już głosem sądu woła na wysokościach: biada! biada! na lewicy mej stojącym! Płacz im i zgrzytanie zębów niech będzie! Kochali się w ciemnościach, niechże ich noc zatracenia pokryje! wojowali mieczem, niechajże od miecza co do nogi wyginą! Litości nad łaknącymi nie mieli, niechajże ich głód i pragnienie pożera i kropli ochłody niechaj nigdzie nie znajdują! Niech kamień brukowy będzie ich chlebem powszednim!“

Czy się nie zdaje, że rycerz powalony na polu bitwy, ranami okryty, kopytami stratowany, nad którym już śmierć się nachyliła, aby go w swoje wieść państwo, wyteża jeszcze wszystkie siły i do towarzyszków, co jeszcze walczą, albo tak jak on konają, woła: „nie ulegajcie! oto ja na koń wsiodam, do zwycięskiego boju was poprowadzę, bez litości nad podłym wrogiem“. Nie dziwny się. Spotykamy tutaj objaw mistycyzmu, który był cechą Ludu Polskiego. Gdy „Młoda Polska“¹⁾ była zupełnie wolna od niego i te same zasady, które wyznawał Lud Polski, widziała jako fundament, który wznosi się przez rozwój dziejowy pod nowe, szczęśliwe społeczeństwo; odrzucała naukę „szlachetnego utopisty Chrystusa“, mówiąc, że tylko zdrowy rozum ocalił ludzkość od pójścia wskazywaną jej przez niego drogę; kreśliła swe plany śmiało i jasno, i pełna żywotności nadała im odrazu wartość realną, posyłając do kraju dla ich urzeczywistnienia Szymona Konarskiego, to Lud Polski zasady swe przede wszystkim z ewangelii wyprowadzał, postulatory swoje przez ewangelię uzasadniał i nawet konieczność rewolucji, konieczność walki orężnej słowami Chrystusa popierał: „nie pokój wam niosę, ale miecz“.

Postarajmy się stanąć na stanowisku ludzi głęboko wierzących, bo bardzo wierzącym był autor „Przyszłego Powstania Polski“, ufnych w sprawiedliwość bożą, a przekonamy się, że nie można inaczej rozumować, niż on rozumował.

¹⁾ Patrz: „Konarszczyzna“. St. Szpotkański. Towarzystwo wydawnictw ludowych. 1905.

„Wy wszyscy, co jeszcze do szczytu nie wytraciliście poczciwości z serc waszych; wy, co bolejecie nad nieszczęściem bliźniego i radzibyście łyż jego otrzeć; wy, którym miły jest jeszcze głos Ojczyzny waszej i którzy o Jej losie z troskliwością dziecięcia myślicie, gdziekolwiek jesteście, mówię wam, o Jej wyjarzmieniu z niewoli myślicie... Myślcie o zbrojnym Powstaniu... Do Powstania gotujcie się... Na pierwszy odgłos Powstania za miecz chwytajcie i wspólnym chórem zagrmijcie śmierć ciemności! I niech was żadna przeszkoda nie trwoży! Niechaj stopy płomienne i najokrutniejsze męczarnie na drodze waszej stojące, nie wstrzymują kroków waszych! Wy idźcie zawsze! Idźcie naprzód! aż dopóki nie schwycicie za samo gardło szatana, choćby się w głębiach piekła swojego przed wami ukrywał, i dopóki tronu jego nie zdruzgociecie na miazgę i nie wytraciecie całej czeredy sprzymierzeńców jego! I wiedźcie, że żaden z was nie zginie, bo jest Boga posłańcem. W prawicy Jego wszechmocność spoczywa, a na głos Jego choćby w płomieniu gorejącym słyszany, całe stworzenie posłuszne. I ziemia, i świat ten i wieki te przeminają, a imię jego nie zginie, bo ono w księgach Twórcy głoskami nieśmiertelności zapisane“.

A dalej:

„Choćby anioł z nieba samego zstąpił i ogłaszał wam, żeście ciemności waszym służyć powinni, dzieckiem zatracenia jest. Nie oglądał nigdy jasności oblicza bożego, albo ją oglądając, miał ją w nienawiści i ukochał piekła ciemności“.

„Miałby Bóg najniewinniejszy z narodów ćwiertować i w mękach krzyżowych na wieki trzymać, aby najokrutniejszy z okrutnych, zatraciciel człowieczego rodu, odwieczny nieprzyjaciel Boga, ziemskie uosobienie piekła, car Rosyi nad całą Jego owczarnią zawładnął i w miejsce praw Jego świętych, krwią niewinnych pisane ukazy postawił?“

„Najniewinniejszy z narodów“ odrodzi ludzkość, szcze-

piąc w niej prawdy Chrystusowe. Poprowadzi dzieło Chrystusa dalej, wznosząc z prawd tych świątynię ducha, którą burzyli i bezczęścili „słudzy boży“, choć na straży jej byli postawieni.

Umiłowawszy ewangelię z prostotą i szczerością rycerza, członek gromady Humań odrzuca kłamliwą i wykrętną kaзуistykę kościoła katolickiego, a widząc w nim twierdzą, na basztach której zatknięte są Chrystusowe sztandary i na okopach krzyże złociste, lecz z strzelnic biją działa w przybytki Chrystusa, a w bogatych komnatach uczeni kościoła słowa jego umiejętnie a chytrze wywodząc, w jego imieniu podłe manifesty piszą do ludzkości, wybucha gniewem straszliwym i nieumiarkowanym:

„Nikczemni! których Bóg wysyłając do ludów błędzących, słów prawdy i cnót wszelkich nauczać je rozkazał, jak pasterz dla swych owiec, jak ojciec dla swych dzieci być troskliwymi ich przewodnikami zalecił, a miecza przeciwko nim wznosić zabronił. Wy czułość serca i troskliwość ojcowską tylko dla ich morderców macie, a miecz tylko przeciw trzodom własnym wznosicie. Wy kraść, zabijać, dręczyć i katować je wszystkim zbójcom morskim i lądowym, i wszystkim czarnym, dwugłowym i stugłowym piekła potworom pozwalacie, byle się z wami niecnymi obdzielali zyskami“.

„Obłudnicy przewrotni! którzyście przepisali, ile razy i jak oczy przewrócić przed obrazem Zbawiciela rodu ludzkiego, ile razy i jak głową kiwnąć i jaki znak ręką uczynić, wymawiając imię Jego, a powierzone wam ludy sprzedajecie zatracicielom człowieczego rodu—zbójcom niewiasty!“

„Kłamcy przekleci! którzy mówicie, że Pan wasz jest Panem pokoju dla pychy i złości książęcia świata tego, a wyklinacie, potępieniem wiecznym grozicie i wojujecie ludzi dobrej woli, którzy w obronie prawdy i sprawiedliwości stając, miecz książęcia świata tego mieczem wiary odpierają...“

„Stanęliście naprzekór Bogu i ludziom i, niewierni słudzy Pana waszego, rozdwoiwszy i rozburzywszy królestwo Jego, chcielibyście je wydać na łup szatanowi. Biedni nędzarze! I czemuż jest przeciw Bogu waszemu potęga wasza?”

„Piotrze! czy ty słyszysz zegar wieków dzisiejszych? Oj, biada! biada ci! jeśli słuch twój sprośnościami doczesnymi tak zatył, iż godziny wieków dzisiejszych już zliczyć nie umiesz. Boć wiedz, że dnie dzisiejsze są onem drugim kura pianiem, o którym ci pismo św. mówi“.

„Bóg cię w prostej siermiędze rybakim dusz ludzkich postawił, aby Syn Jego za twą sprawą został zwycięzcą nad światem tego księżciem, a ty purpurę i złoto umiłowalesz ponad ubóstwo pana twego, pychę ponad pokorę, doczesność ponad wieczność i władzę księcia tego świata ponad wolę bożą i wywołałeś protestacye przeciw twym postępkom, rozerwanie i odszczepieństwo, a moc i przewagę dałeś doczesności, zmysłowości i ciała ponad Duchem i żywotem wiecznym. Miecz ci dano przeciw światu nieprawościom i nieprzyjaciołom kościoła, a tyś go obrócił przeciw własnemu kościołowi twemu i, zaparłszy się wiary poprzedników twoich, stanąłeś sam w szeregu nieprzyjaciół ich. Z pogromcy książąt i bogaczy świata, z ojca i opiekuna ubogich i uciśnionych, z duchowego przewodnika ludów, z gorliwego głosiciela słów prawdy aż w najdalszych stronach znanego świata, ze śmiałego i względu na potęgę świata nie mającego obrońcy wiary, tyś dziś od wiary kościoła odszczepieńcą; tyś kłamstw i fałszu apostołem; tyś ubogich i uciśnionych prześladowcą; tyś ludów ciemniejszą; tyś książąt i bogaczy świata podłym sługą; tyś gorliwym popieraczem wszystkich gwałtów i zbrodni; stałeś się sprzymierzeńcą wszystkich heretyków i bezbożników, a wszystkich niecnót i nieprawości narzędziem powolnym: ty uświęciłeś zabójstwo Narodu, któremu kościół twój winien ocalenie twej wiary, ty dłoń w dłoń ze schyzmatykami, od-

szczepieńcami i heretykami tratujesz po ludzkiej, który był zbrojną prawicą wiary kościoła i klątwami obrzucałeś powstałych w obronie prawdy i sprawiedliwości. I wywołałeś do życia piekielną potęgę carów i sam kościół twój rozbrojony, od sług odbieżony lub zdradzony, kruczkami litery umarłej związany, jak baranka bożego w okrutne ich ręce wydajesz“.

„I dlatego, pobielany grobie, powiedziano ci jest: ja ten kościół kamienny rozwalę, a w trzy dni kościół Ducha zbuduję“.

„Boć wiedz, martwa skała, na której się żadne już ziarno pożywne nie rodzi, że nam dana jest moc powiedzieć ci: jakoś ponad morza wyrzała, tak w morzach nicności przepadnij!... Boć mamy moc rzec: Jasna Góra! wyniosłem czołem rozpromień dzisiejsze światła ciemności. Jakoś była arka zbawienia mojej Ojczyzny, tak bądź Królestwa bożego, nowego świata kolebką“.

Jasna Góra, zda się, jest strażnicą Chrystusową, wzniesioną w kraju „najniewinniejszego z narodów“. W Rzymie siedzi papież i władzę nad światem chrześcijańskim dźwiera w rękę, a na Jasnej Górze mieszka anioł boży i prawd Chrystusowych strzeże. Skażono prawdy, wytłómaczono wykrętnie słowa Zbawiciela, „kruczkami martwych liter skrepowano baranka bożego“. I polski anioł z Jasnej Góry wzywa rycerzy polskich, aby rozcięli więzy, aby wybawili ludzkość, aby stanęli na czele rewolucji socjalnej.

„Przyjdzie syna człowieczego – to rewolucya – to podniesienie małych, a rozburzenie jaskiń tyranów“. (Gromada Grudziąz i Humań do Ludu Polskiego na rodzinnej ziemi).

Zniesienie własności indywidualnej, bez czego nie może być zrównania kondycji socjalnych, a co za tem idzie panowania braterstwa, jest ideą, w obronie której ma wybuchnąć w Polsce powstanie. I tylko ta jedna idea dla Polski i ludzkości jest zbawienna, a ci, co w imieniu innych oręży wzniesli – przepadną.

„Patrzcie na przeszłość waszą. Mielicie wszyscy odwagę. Nieprzyjaciel nie dostał wam w żadnej stoczony z nim bitwie. Mielicie wojska dwa razy przynajmniej tyle, ile Milcyadesowi potrzeba było dla ocalenia jego ojczyzny, a Aleksandrowi dla podbicia świata całego; i cóżście męstwem, co całą liczbą wojsk waszych i to wojsk najlepszych zrobili? Oto jedna garstka ich, rozproszona po świecie, wymiera od niewygód, zgryzoty i tęsknoty duszy, tak, że jeżeli jeszcze lat kilka to potrwa, chyba ich dzieci w obcym języku powiedzą swym krewnym z nad Wisły, gdzie są prochy żołnierzy Grochowa, albo im tę przysługę obiecaną przez was grobowiec uczyni. Inna ich część w kopalniach pracuje dla cara, albo nad brzegiem lodowatego morza duma nad losem Ojczyzny i w gorczy serca przeklina tych, co rozchwiali najpiękniejsze jej nadzieje. Wy, zwycięzcy, rozpierzchłymi włóczęgami jesteście, a wszędzie pobity car panem wszystkich posiadłości waszych, panem w kraju pozostałych, a drogich sercu waszemu dusz. A czemu to wszystko? Poprostu tylko temu, żeście jeszcze czystymi być nie chcieli. Pomścić chcieliście się na carze za wyrządzone wam krzywdy, a nie chcieliście ludu waszego prosić o przebaczenie za wyrządzone mu przez was krzywdy. Nie chcieliście mu nawet oddać całej sprawiedliwości, jaka mu się należała i należy“.

„I dlatego owe kilkumiesięczne dzieje powstania waszego, pomimo najświetniejszych zwycięstw, były pasmem niedołęstwa i nierozumu. Lud z zapalem za broń porywa, zapomina wszelkich do was uraz, ciska się w wasze objęcia, z zaufaniem największem pędzi na pola bitew i ani mienia, ani krwi, ani życia swego nie szczędzi, a wy, posiadacze wszystkich jego dóbr, całej biedy i wszystkich zgryzot jego sprawcy, radzicie... o czym?... Czy, żeby mu wrócić wszystko wydarte, a troskliwością o los jego przyszły przeszłość nagrodzić? Gdzie tam! Targujecie się o to, ile któremu za utraconą nogę, za utracone życie zapłacić! Bracia moi! Zapomnieliścież to, że chłop, jak każdy z was, na obraz i po-

dobieństwo boże stworzony i jeżeli umie się litować nad nierozumem waszym, toć znowu takich żartów ze sprawiedliwości wszelkiej lubić nie może i was wspierać nie mógł, a bijąc się z wami wspólnie o swoją ojczyznę, musiał sprawę swoją od waszej odróżniać i rozdwojenie sprawać w narodzie, potrzebującym wszystkich skupionych sił swoich“.

„Polskę wskrzesić, to nie jest bić się o garść ziemi z sąsiadem¹⁾. Jeżeli macie barki po temu, byście dzwignęli losy świata całego, wielkimi wypadkami brzemienne, jeśli macie serca olbrzymie, serca ojców własnych, których ani liczba ludzi, ani żadna potęga ziemiska lub piekielna na chwilę nie strwoży, jeżeli macie wiarę ognistą, płomienną, wiarę prostego ludu polskiego, zdolną aż do wysokości nieba po moc, wiarę i natchnienie sięgać, car, choćby wszystkich ukoronowanych zbójców przeciwko wam sprosił i choćby tysiąc razy więcej, niż ma, hufców przeciwko wam wystawił, paść musi. Ale, zaklinam was, nie łudźcie się! Nie myślcie, aby wam się półśrodki na co przydały!“

„Lud dzisiaj nie rozumie ani waszej wiary, ani waszego rozumu, ani waszych uczuć; pojąć nie może, jakim ciągiem rozumowań uczonych doszliście do tego, aby złe przezwać dobrem, fałsz prawdą, zbrodnię cnotą, przewrotność rozumem, urzędowe bezprawie prawem, niewolę braterstwem, ucisk równością, nienawiść miłością, wieczną wojnę pokojem, oszustwa przemysłem, kradzież własnością, urządzenie szatańskie urządzeniem chrześcijańskim“.

„Aleć nazwijcie każdą rzecz jej własnym imieniem, a tak prostak, jak uczoney, zrozumie was!“

I znowu z głęboką wiarą w prawdy ewangeliczne roztrząsa kwestye społeczne członek Gromady Humań i woła: „przecież nie jest kłamcą Bóg, gdy mówi, że będziecie jedną rodziną“. Więc w imię tej prawdy, a nie żadnej innej, o Polskę bić się należy, bo tylko tej nauki „logicznem, rychłem i ko-

¹⁾ Podkreślenie, uczynione przezemnie.

niecznym następstwem są czyny, mające na celu wydzwignienie z jarzma Ojczyzny“.

Bo przecież nie nauki „Mikołaja Pawłowicza, z domu Romanów, mniającego się być głową grecko-chrześcijańskiego kościoła, Fryderyka Wilhelma, z domu Brandeburskiego, mniającego się być głową protestancko-chrześcijańskiego kościoła, Maurycego Capellarego, zowiącego się Grzegorzem XVI, mniającego się być głową chrześcijańskiego kościoła, rzymsko-apostolsko-katolickiego, jakoteż namiestnikiem Chrystusowym na ziemi, i Ferdynanda z domu Habsburskiego, mniającego się być chrześcijańskim cesarzem rzymsko-katolickiego państwa“, bo ich postęпки i nauki są sprzecznymi z nauką i żywotem Chrystusa, a „ich dążenia i usiłowania wiodą do zatracenia wszystkich Jego śladów i pograżenia ludzkości w owych ciemnościach, z których ją Zbawiciel słowem, nauką i przykładem wydobył“.

Ani tej nauki, która za każdym słowem powtarza: „był Polski i wojnę o Polskę jedynie mam na celu, a w żadne utopie nie wdają się“ (o Towarzystwie Demokratycznym), bo był Polski jak najściślej, związany jest ze wszystkimi duchowymi i świeckimi sprawami dzisiejszego świata.

Tak zasadam, przez carów wyżej wymienionych wyznaczanym, jak zasadam Towarzystwa Demokratycznego, uświęcającego własność prywatną, trzeba wypowiedzieć walkę. Trzeba wystąpić przeciwko zasadam protestanckim, bo inaczej przyznaje się zwierzchność nad protestantami, zamieszkującymi Polskę, królowi pruskiemu; tak samo się ma z carem moskiewskim i „carem rzymskim“, którego „prawem ramieniem jest cesarz austriacki“. Mamy już Polskę całą.

„Ale żeby z Polską ludy stanęły, a stanąć powinny, bo za ludów sprawę Polska walczy, trzeba nowe zasady na sztandarze wypisać, zasady, które szczęście ludom zapewniają, a ludy już „jak matematycznego pewnika w przekonaniach swych dowiodły, że dziedziczność nie na-

leży się urzędowi żadnemu i że własność każda jest kradzieżą“.

I dowodzi Towarzystwu Demokratycznemu członek Gromady Humań, jak niepolitycznymi są zasady jego. Bo sama walka o byt Polski wstrząsa całą budową dzisiejszego porządku, bo aby zbić Austrię, trzeba włoską, słowiańską sprawę zaczepić, a tę zaczepiając, turecką, egipską nawet poruszyć; żeby Prusy wojować, trzeba germańską sprawę rozstrzygnąć i mieczem germańskiego ludu ku sercu germańskiego ciemięzcy sięgnąć.

„Oburzacie i uzbrajacie przeciwko sobie wszystkie dzisiejsze państwa i rządy, z konieczności więc nawet musicie brać hasło walki waszej takiej, żeby go każdy mieszkaniec ziemi rozumiał i mógł w szeregach waszych, jakoby w swych własnych stawać, a bijąc się za was, mógł bić się za własną swą sprawę“.

Nad względami tymi natury politycznej nie długo się jednak członek Gromady Humań rozwodzi. Wskazuje na nie tylko wtedy, gdy chce być dla Towarzystwa Demokratycznego zrozumiałym i jakby dla przekonania, że z jakiegokolwiek punktu widzenia na kwestyę przyszłego powstania patrzeć będziemy, tylko pod temi hasłami, o których on mówi, ogłosić je należy.

Polityki nietylko nie lubi, ale ma rozumiałą dla niej pogardę i jej przypisuje upadek ostatniego powstania:

„Byliście Polakami i powinnością waszą było bić się o Polskę, ale wy, żeby nie obrazić Austrii i Prus, które część Polski w swej przemocy trzymały, żeby nie obrazić innych mocarstw, które rozbiór Polski na kongresie wiedeńskim podpisały, nie śmieliście przyznać się do ojczyzny waszej i musieliście zmyślane powody wojnie waszej dawać, którym rządy wierzyć nie chciały, a ludy ich lubić nie mogły. I przez jednych oszukani, przez drugich nie parci, sami rozdwojeni, a w środkach waszych oglądający się, wahający i niepewni, koniecznie upaść musieliście i nawet przewlekliście wojnę jedynie cudem męstwa waszego“.

Hasło rewolucji socjalnej nie dlatego więc stawia, że mu tak rozum polityczny każe, ale dlatego, że to jest hasło Chrystusowe, hasło Polski, posłannictwo swe spełniającej, że do martwej Polski, do Polski-Ruiny niesie życie nowe, miliony kos do boju powoła, stare, tkwiące jeszcze w niej szlacheckie wyobrażenia burzy, a uzbrajając ramię ludu, nieprzyjaciółom śmierć niesie.

I do towarzyszków tułaczy się zwracając, tłumacząc, jako to ich powinnością hasło to wystawić i w Polsce powstanie ogłosić, tak członek Gromady Humań mówi:

„Ze wszystkich stron wiatr przeciwny wiał w oczy naszej Ojczyźnie. Przygody i nieszczęścia rozorały ją wszerek i wpoprzek. Palec boży przeszedł po niej i zostawił ją próżną, jak tablicę zmasaną. A wy z jakimże do niej napisem idziecie? Spyta was parobek, spyta was rzemieślnik, spyta was miasta mieszkaniec, spyta was służący od pana krzywdzony, spyta was wdowa stara, zapracować na chleb nie mogąca, spyta was kaleka, co oczy w stronę waszą patrzące wyplakał, spyta was dziecko osierociłe, spyta nawet człowiek z silnymi barkami, który napróżno do dworów o pracę kołatał: bracia kochani, my tu zawsze to sobie mawiali, że wy jak ptaki z wiosną zieloną do nas przyjdziecie i pocieszycie biedę naszą. Rząd nas nieludzko katował i Bóg was przysłał, abyście łyzy nasze otarli. Powiedźcie, co nam z za mórza i z dalekich wędrówek waszych niesiecie? I cóż wy im powiecie? Bracia kochani, myśmy noce bezsenne trawili na rozmyślaniu o cierpieniach waszych i o sposobie usunięcia ich według całej możności jaką nam Bóg dał. I postanowiliśmy, aby kmiecie, którzy teraz posiadaczami są zagród i ziem z pewnemi od nich zależnościami, posiadali je nadal bez zależności żadnych, bo te bywały czasem zbyt przykre i z godnością ludzką niezgodne. I czy tu koniec? A ci, którzy od was wyglądali ulgi, którzy właśnie masę narodu stanowią? Jakąż wy im ulgę waszą kmiecią własnością niesiecie? Czem nawet nagrodzicie tych, których zubożycie darowizną waszą? Jeżeli

to, co im odejmujecie, stanowiło całe ich utrzymanie, jakież inne utrzymanie dajecie im w to miejsce? Czem zapewnicie ich byt? A odejmując im wszystko i nie zapewniając im niczego, za cóż bardzo dawne winy ich przodków na nich niewinnych karzecie, którzy ani panami nie byli wyboru, gdzie się rodzić, w chałupie, czy w pałacu, ani nawet nie wiedzieli i wiedzieć nie mogli, żeby zrzczeniem się wszelakiego mienia i żebraniem chleba u innych mogli się społeczeństwu przysłużyć! Nie lepiejże, nie logiczniejże jest dobrem urządzeniem wszystkich prac i zatrudnień, wszystkim miejsce zapewnić, a nikogo chleba nie pozabawiając, wszystkich zarówno, jak potrzeba wymaga, obżywić? Boć bajką jest, aby Bóg, tworząc potrzeby, nie dał społeczeństwu mocy ich zaspokojenia. Ludzkie tylko występki i złe nałogi wszystkich cierpień społecznych przyczyną“.

Tak wywiódłszy powstania konieczność i co ono przynieść powinno, członek Gromady Humań ostatnie swoje słowa jeszcze raz do emigrantów zwraca, jako do tych, co ze sztandarami rewolucyjnymi do ojczyzny wkroczyć powinni, a „stanąwszy na miejscu, rząd postanowić, wojnę nieprzyjaciółom ogłosić, Polskę do powstania, a ludy do walki za wolność wezwać i petycję szczeropolską, tysiącami bagnatów ryta, głosem dział do uszu ich cesarskich mości zanieść, aby raczyli wysłuchać i dobrze zrozumieć, że czy kto ma koronę na głowie, czy jej nie ma, zabijać, ani kraść nie jest mu wolno“.

I oto w słowach tych do emigrantów nie słyszymy już tych dźwięków spiżu, jak na początku pisania. Członek Gromady Humań, jak mędrzec-bohater, który niczego się nie boi i wie, że ci, do których mówi, też straszyc się nie zwykli, ze smutkiem cichym, a uśmiechem łagodnym, ostrzega:

„Zaklinam was, czasu na marnych zabawkach nie traćcie, bo macie go mało. Patrzcie na statystykę śmiertelności naszej. Macie w niej czarno na białem: jeden na ośmiu w rok umiera. Cóż to znaczy w polskim języku? Oto po-

prostu, że za lat kilka i jednego z nas nie będzie, który tu żyjemy“.

Ale jest jedno, co może od ogłoszenia powstania w tym duchu wstrzymać – sama wielkość przedsięwzięcia. I na tę kwestię z prawdziwie polską, rycerską dumą, w szczere złoto godności i bohaterstwa w tułacznej duszy przetopioną, z przepiękną prostotą odpowiada:

„Niech was wielkość żadnego przedsięwzięcia nie trwoży, bo, zaprawdę, mówię wam, że, jak zieloność dla drzewa, jak jasność dla słońca, tak wielkość czynu dla szczerze polskiego serca jest jego jedynie dziedziną własnością. A potem, cóż to jest wielkość? Z daleka widziana zdaje się być olbrzymią górą, której przejść nie można. Przystąp z bliska, a znajdziesz na niej bitą drogę dla twojej stopy. Spójrz na największy czyn w życiu twym spełniony. Co cię w nim zadziwi? Chyba to, że ci się kiedyś trudnym być zdawał“.

„Nie zwlekajmy więc już w niczem, ani względu na nic nie miejmy, bo Ojczyzna tak rady, jak ramienia naszego żąda, a więc poświęćmy jej wszystko. Mamy niektórzy posiadłości, wielkie majątki, zyski i zarobki bardzo znaczne, urzęda i posady wysoko płatne, mamy nawet żony i dzieci, ale ażaliż nie mieliśmy już tego wszystkiego, kiedy nas Ojczyzna wzywała do broni i ażaliż nie poświęciliśmy jej tego wszystkiego? Dziś... kiedy troska porała czoła nasze, tak, że choć w kwiecie wieku, wyglądamy jak starcy, pośród opasłych bogaczy tutejszych, kiedy ból przebódl nawskróś ducha naszego, kiedy dusza nasza schmie z tęsknoty do Ojczyzny, kiedyśmy u grobu stanęli, bliżsi od niego, niż starcy stuletni, mieliżbyśmy jeszcze żałować żywota naszego dla drogiej nam Ojczyzny? I cóż nam zrobić mogą ciemieży nasi? Czy życie odebrać? A toć rodzimy się na to, żebyśmy umierali. Po cóż więc troszczyć się o te nędzne dni kilka boleści naszych? Mamyż się troszczyć, jaką śmiercią umrzemy? Czy na łożu powolnej boleści, czy na polu chwały? A raz przysiągłszy umrzeć

dla naszej Ojczyzny, co to nas znów wielce obchodzić może, czy nas jedna, czy tysiąc kul razem do grobu zaniesie. Stańmyż więc przed światem całym z całą myślą naszą i nie tajmy nic, ale ją całą piersią naszą wymówmy, boć ani w sercu naszym, ani w myśli naszej nie powstała nigdy krzywda bliźniego i wstydzić się jej nie mamy powodu, a na całym świecie obszarze nie znajdzie i jednej żywej duszy, któraby nas przestraszyć mogła. I nieustraszoną ręką sztandar nasz ponad wszystkie miliony podnieśmy, bo nasz sztandar czerwony, jak krew Zbawiciela naszego, a biały i niewinny, jak chorągiew, którą na murach Jerozolimy przeciw carom wywiesił. I wszelkie ludzkie oko widzieć go będzie i wszelka żywa dusza błogosławieństwem powita, bo na nim chleb zgłodniałym, wino spragnionym, a pokój ludziom dobrej woli i cała ostrość miecza naszego tylko przeciw zbrodniom tego świata błyszczą“.

Tak się kończy rzecz o przyszłym Powstaniu Polski.

ROZDZIAŁ VI.

W 1835 r. policja francuska zrobiła rewizję w lokalu Towarzystwa Demokratycznego, opieczętowała i zabrała jego papiery. Rząd francuski myślał o rozwiązaniu Towarzystwa. Niebezpieczeństwo było groźne, bo pomiędzy opieczętowanymi papierami były dokumenty, które wydane Rosyi, czego obawiała się Centralizacja, mogłyby wiele osób skompromitować i na przesładowanie rządowi rosyjskiemu wydać. We Francji też jedynie mogły się być rozwijać emigracyjne stowarzyszenia polityczne, bo Francja była właściwym siedliskiem Emigracji i w niej emigranci mieli jaki taki byt zapewniony. Towarzystwo Demokratyczne zażądało więc od ministra spraw wewnętrznych listem otwartym, z dn. 31 października 1835 r. oddania, zabranego przez policję archiwum i, żeby odsunąć podejrzenia, że Towarzystwo Demokratyczne bierze udział czy to w francuskim, czy wogóle w europejskim ruchu rewolucyjnym, któreby mogły wpłynąć na jego rozwiązanie, w tymże liście ogłosiło swoje, wyłącznie narodowe cele, i drogi, które do urzeczywistnienia tych celów wybrało.

Przekonali się wygnańcy polscy, że należy im tylko na swoje własne siły liczyć. Połączywszy się więc w polskie jawne i ściśle narodowe stowarzyszenie, postanowili wypełnić złudzenia co do obcej pomocy i przygotować środki do oswobodzenia ojczyzny. Towarzystwo Demokratyczne zupełnie dowiodło swej jawności, a jego członkowie chętnie zobowiązali się nie należeć do żadnego stowarzyszenia, któreby sprawy Francji miało na celu. Towarzystwo Demokratyczne

starło się usilnie wpoić w emigrantów przekonanie, że tylko przez nie skutecznie można dla sprawy ludu polskiego pracować.

Każde z powstań polskich było mniej, lub więcej silnem, w miarę tego jak Lud, zawsze nieuznawany i zdradzany, mniejsze, lub większe brał w niem uczestnictwo.

Z wyjątkiem małej ilości bogaczy, uprzywilejowanych, chcących uciskać Lud i w niewoli go trzymać, cała masa szlachty, właścicieli ziemskich, uciska chłopą raczej przez przesąd, niż przez złą wolę, a rząd moskiewski, pojmując dobrze, że niewola Ludu w Polsce jest źródłem naszych nieszczęść, pomaga potentatom polskim w gnębieniu Ludu, a szlachtę stara się pogrążyć w nieludzkich przesądach, niszcząc wszelkie sposoby oświaty narodowej. Towarzystwo Demokratyczne zna źródło nieszczęść Polski i jej wyzwolenie opiera jedynie na potędze Narodu Polskiego, na potędze, którą w niewoli trzymanym Ludzie obudzić można.

Towarzystwo Demokratyczne pracuje nad wyzwoleniem włościan, nad uczynieniem ich właścicielami; przygotowuje spokojnie, drogą przekonania patryotycznego reformy socyalne, które krwi tyle kosztowały zachód Europy; pragnie stworzyć prawa i instytucje, któreby rozwojowi społecznemu dały bieg wolny i zapomocą tych środków jak najprędzej ustalić Polskę wolną i niepodległą w jej dawnych granicach. To są cele jedyne i wyłączne Towarzystwa Demokratycznego.

Byłoby to oburzającym barbarzyństwem rzucać chleb takim ofiarom jak my ¹⁾, a wydzierać im godność i charakter niezachwiany reprezentantów nieszczęść i nadziei Polski.

Kto przesładowuje Towarzystwo Demokratyczne zabija sprawę Polski w jej szczątkach.

Taką była treść listu otwartego Towarzystwa do ministra spraw wewnętrznych, która oburzyła do żywego Lud Polski.

¹⁾ Emigranci otrzymywali stałe pensje od rządu francuskiego.

Wystosowano akt oskarżenia Towarzystwa Demokratycznego. Jest to czternaste z rządu pismo Ludu Polskiego. Jego tytuł całkowity brzmi:

„Akt oskarżenia tak zwanego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wskutek odezwy tegoż Towarzystwa do ministra spraw wewnętrznych z dn. 31 października 1835 r.

Lud Polski, Gromada Grudziąż do Emigracji polskiej“.

Na Emigracji wygasły myśli o ludów braterstwie, o równości „myśli życiodawcze“. Sprzeniewierzyła się Emigracja posłannictwu swemu, na swoje barki bierze je Lud Polski, zachowa je czystem i całym, bo jego tylko w działaniach i zamiarach utrwaliło tułactwo.

„Miara nieprawości przepelnioną została!“

„Towarzystwo Demokratyczne, chcąc przed rządem francuskim kilkunastu członków swoich osłonić, składa odezwę u stóp ministra, w której przed narodem francuskim, przed ludami Europy, przybiera na siebie charakter wyobraziciela męczeństw i nadziei Polski i z tego stanowiska przeszłość jej i przyszłość wobec ludów tłumaczy. Obywatele! Ten krok Towarzystwa Demokratycznego powinienby więcej nad martwą literę ze strony naszej wywołać, gdy jednak siły nasze nie są teraz po temu, gdy miejsce bagneta, z którym zwykliśmy w oczy nieprzyjaciółom naszym zaglądać, pióro zajęło, przestajemy na złożeniu przed myślą emigracyjną, przed ludem polskim, u stóp ludów europejskich, tego Aktu oskarżenia ziomków naszych w Towarzystwo Demokratyczne zawiązanych i nie słabniemy nigdy w tem przekonaniu, że w swoim czasie broń polską z kozłów rozbierzem i prorocтво tępych piór naszych, ostrzem powróconej nam broni w życie wcielim“.

W liście Towarzystwa gromadzianie wyczytali: „niewola ludowi polskiemu, całość przywilejom i szlachcie“. W liście bowiem jest wyrażona myśl, że Polska może się podnieść jedynie przez wewnętrzne, ściśle narodowe usiłowania. Narodowość zaś w myśl adresu Towarzystwa jest wyrazem

ducha „pewnej klasy mieszkańców Polski, którzy odziedziczyli ziemię i lud wysysają“.

„Ogłoszenie, że jedynie narodowe siły wyswobodzić Polskę zdołają, jest zaprzeczeniem praw inicjatywy rewolucyjnej polskiej zachodniemu ruchowi wyswobodzającym się ludów, jest zarazem rażącym twierdzeniem, że szlachcie jedynie, t. j. z postępem europejskim obswojonej klasie, należy się inicjatywa odzyskania Ojczyzny i, że za jej głosem cały lud polski spiesząc, wszystkie ulepszenia społeczne, ulgę swych cierpień, powrót swych praw potyranych, na jej łaskę, na jej widzimisię zdać winien. Oświecony skądinąd o swoim interesie i o swoich prawach mógłby lud polski sam o stworzeniu swej narodowości pomyśleć, sam Ojczyznę z grobu podźwignąć. Otóż właśnie tej jedynej nadziei, temu prorocत्वu uśmiechającej się przyszłości odezwa Towarzystwa Demokratycznego zamyka na zawsze drogę, bo odłączając sprawę ludu polskiego od nieprzerwanego wszystkich ludów europejskich do równości pochodzenia, wyzuwa tem samem Polskę z korzyści jakie światło, doświadczenie i oręż zachodnich Europy ludów przynieść jej mogą.

W słowach tych, niebacznie przez Towarzystwo Demokratyczne wyrzeczonych, spoczywa cała tajemnica środków, jakie zawsze Polskę gubiły, jakie jeszcze i w Emigracji dzisiejszej, zdala, zawczasu, przyszłym usiłowaniom prawych przyjaciół ludzkości przedstawiają brzeg niebezpieczny, najeżony skałami. Ludy europejskie myślą wyrabiają szczęścia wspólnego pojęcie, to pojęcie mogłoby się przekraść do Polski, roztopić zmarzniętą masę polskiego ludu, zerwać odwieczne jej swobodzie zawały, roztrzaskać ołowiane przywilejów berło — jakże więc zapobiedz temu wezbraniu, jak ochronić Polskę od przelewu krwi, od pożóg? Jeden pozostał środek: wyrzec się przymerza z ludami i narodowość Polsce za strażnika postawić. Lepsza wieczna pożoga chat chłopskich, pożoga na całym przestworzu Polski, nad zakłócenie spokojności jednej szlacheckiej rodziny, nad pożogę jednego zamku. Le-

psze ciągłe i powolne wysączanie krwi milionów, nad strącenie kilkudziesięciu szlacheckich kadłubów. Ten jeden szlachcie pozostał ratowania się środek i Towarzystwo Demokratyczne oburącz go się chwyciło, zapowiedziało rozbrat z ludami, t. j. z powszechnego wyzwolenia myśla. Polskę w samej sobie zawarowała, jednym słowem zatrzymała jeszcze myśl konserwacji szlacheckiej, popchnięta w przepaść ręką coraz silniej kojarzących się ludów“.

Towarzystwo Demokratyczne broni szlachtę, a ponieważ ludem.

„Wszystkie insurrekcyje polskie były popierane i utrzymywane przez lud; szalbierstwem jest więc głosić przed światem, że lud polski obojętny na swoje dobro, raz mniejszą, drugi raz większą niósł powstaniom narodowym pomoc. Lud polski zawsze walczył, szlachta polska bez wypoczynku zdradzała; lud polski bił się, szlachta składała broń; lud polski gotów był raczej cały kraj w perzynę obrócić, niż przed nieprzyjacielem ukłęknać, szlachta polska położyła swój podpis na trzykrotnym Polski rozbiore; lud polski chciał ponieść wolność swym zaniemeńskim braciom, szlachta polska rozproszyła go po świecie. To o tej szlachcie można z dobrą wiarą powiedzieć, że nie przez złą chęć, nie przez nałóg gnębienia, ale przez przesąd Lud uciska? Złość i występki nigdy nie są głupoty i niedołęstwa owocem, a zbrodnia pod panowaniem przesądu spełniona, o tyle jest cięższą i wołającą o pomstę, o ile występki w przesąd zamieniony, nie jest już pojedynczych usposobień wybuchem, ale słabością zwyczajoną, zadawniałą gangreną“.

Akt wylicza w dalszym ciągu zbrodnie szlachty, jak konfederowanie się na korzyść Rosyi, przyjmowanie tytułów cudzoziemskich. Sądziła szlachta, że rząd rosyjski podtrzyma jej złotą wolność, a gdy stało się przeciwnie, wiedziona zemstą, przystawała do powstania.

„Jeśli teraz miała jakiś udział w powstaniu, to wywieśniony sztandar niepodległości, dotykalnie dowiodła, że

jedynie interes zrzucenia własnego jarzma i pomszczenie się na Mikołaju swych osobistych krzywd, był jej czynów, jej bohaterstwa podniętą“.

„Jedynym celem Towarzystwa Demokratycznego jest ustalenie Polski wolnej i niepodległej zapomocą łagodnej, żółtej propagandy“.

„W tych słowach zapowiedziana jest wieczna niesprawiedliwość i niewiara w zmartwychwstanie Ojczyzny. Nie-sprawiedliwość, mówimy, bo przez ustalenie Polski wolnej i niepodległej rozumie się Polska szlachecka, t. j. niepodległość carowi i wolność karmienia się ciężkim mazołem ludu, bo dwa wyrazy — wolność i niepodległość — bez pojęcia równości są płonnym wrzaskiem; bo zresztą to sformalizowanie celów Towarzystwa Demokratycznego w dwóch słowach, mogących mieć wyłącznie jakąś wagę przy trzecim, na którego wykreślenie targnąć się ośmielono, t. j. bez słowa — równość — widocznie stwierdza, że ze zmianą świętej formuły, będącej kamieniem węgielnym dzisiejszych związków i sam cel Towarzystwa Demokratycznego przeinaczony został i, że na miejscu braterstwa, sprawiedliwości, ogólnego związku ludów, wryto jawną myśl niesprawiedliwości — obietnicę kajdan.“

„Niewiara w zmartwychwstanie Ojczyzny, mówimy, bo wolne i spokojne propagowanie zasad, bez poparcia ich krwią, bo słowo bez miecza, bo bezustanna doktryna bez wcielenia jej w życie zapomocą gwałtownych środków, bo nudne i od wieków ciągnące się płaczkowanie nad nieszczęściami ludzkości, bez podniesienia w jej sprawie mas uciśnionych, które więzy swe jednym silnym portargałyby wstrząśnieniem, jest niewiarą w zbawienność celów i może być tylko skutkiem odrazy do reform, mogących społeczeńską całość uzdrowić, a przeto musi być skrytem zamiłowaniem istniejącego porządku, samolubstwem, do którego własny wpłynął interes“.

Towarzystwo Demokratyczne w liście swym do ministra doczepiło przestępstwo, „wiążące się ściśle z pojęciem

narodowych środków. Jest to uzalenie się na reformy, które tyle krwi zachód Europy kosztowały". Towarzystwo poszłoby drogą tych, którzy potępiali zbawienną surowość Górali. („Montagnards" – klub rewolucyjny z czasów wielkiej rewolucji).

„Towarzystwo Demokratyczne pisze, że odgadło początek nieszczęść Ojczyzny i ma na nie lekarstwo, a ono, wzdrygając się uderzyć na samo gniazdo złego, przez zastosowanie półśrodków, we wszystkie Polski żywotne soki trującą wleje zarazę. Bo zarazą jest, Obywatele, cząstkowe i na wpół tylko zaspakajające wprowadzać zmiany; zarazą jest dla ogólnego szczęścia pomnażać liczbę szczęśliwych kosztem szczęścia, swobody, a nawet życia najliczniejszej klasy mieszkańców. W tem rozumieniu niema narodowości. Jeden członek społeczeństwa poświęca się swojej rodzinie, całe rodziny krajowi, naród jeden ludzkości. Cele, przez Towarzystwo Demokratyczne opisane, są zabójczymi dla ludzkości, bo tamują bieg wyzwolenia. Jeżeliby więc Polska nie mogła stworzyć innej narodowości i w innym wznioślejszem sprzymierzyć się z ludami pojęciu, wtedy narodowość jej dawna, zgrzybiała, byłaby wyrzuconą poza obręb społecznych wysiłów. Narodowość więc Towarzystwa Demokratycznego jest starej, przekwitłej Polski narodowością, jest przechowaną ideą ciemństwa i jako taka w otwartym stając spotkaniu, bezprzestanne ze strony naszej wywoływać będzie protestacye, dopóki nie wybije godzina wolnej i ostatecznej dla starowierców kłeski".

Rząd zwrócił Towarzystwu Demokratycznemu archiwa, uznał je więc przez to „za nieszkodliwego sprzymierzeńca, może później za potężnego stronnika".

„Co do nas myśmy wyrzekli nasz wyrok. Stronniczy propagandy mieczowej nie wahamy się w wyborze środków i silnie o świętości celów naszych przeświadczeni, puszczamy z płomieniem wszystkie budowy, przeszkadzające powszechnemu szczęściu ludów. Nim jednak przy-

szłość narowo rozkrzewionych wyobrażeń w sprawie naszej wyrzecz, odzywamy się do ludów europejskich o przebaczenie za zbrodnie, dokonane przez ziomek naszych, których lud polski nie upoważnia i których jest wolen".

ROZDZIAŁ VII.

Lud Polski starał się jak najwięcej zwolenników wśród Emigracyi pozyskać i w tym celu usilnie pisma swoje wśród niej szerzył. Owoców jednak wielkich działalność ta nie wydała, przystępowanie nowych członków na jednostki liczyć można. Każde z wielką skwapliwością i radością w protokółach zapisanem było. Kiedy Kraków został zajęty przez wojska trzech mocarstw i emigranci zeń wydalenii, Gromada Grudziąż ogłosiła odezwę „Do członków Ludu Polskiego, wypędzonych z Krakowa“ (12 kwiecień 1836), w której wzywa ich, aby z Ludem Polskim się połączyli. Cała Emigracya przedstawiona jest w odezwie tej jako zepsuta i upadła, z pośród której Lud Polski tylko uniósł myśl polskiego ludu.

„My pierwsi wychodzimy na spotkanie waszego podróżnego orszaku. Pierwsi z emigracyjnego kościoła wynosimy naprzeciw Was powitalną chorągiew zasad i przyszłych polskich nadziei. Bywajcie, bywajcie, sprawiedliwi i uciśnieni! Więcej nas było potrzeba, abyśmy liczniejsi kiedyś do dom wracali, dla ustalenia sprawiedliwości i zniesienia ucisku“.

Większość wygnańców krakowskich wstąpiła jednak do Towarzystwa Demokratycznego, jeden tylko członkiem Ludu się ogłosił.

Komisya przygotowawcza Gromady Grudziąż, której sekretarzem był Aleksander Gronkowski, ogłosiła szereg pism polemicznych z poszczególnymi sekcjami Towarzystwa. Pism tych celem było obniżenie Towarzystwa w opinii emigracyjnej, wskazanie na jego nieuctwo w kwestyach społecznych, aby w ten sposób zniszczyć stowarzyszenie, „co na przeszko-

dzie postępowi stoi“ oraz oświecenie tych członków Towarzystwa, co należeli doń przez przesąd raczej, niż przez złą wolę. Pisma te, w których często Lud Polski zaznacza, że opiera się na „dobrze zgruntowanym pojęciu socjalizmu“, mają w sobie wielką werwę polemiczną, nieraz okrutną zjadliwość! Lud Polski przywiązywał do ich rozprzestrzeniania znaczną wagę. Gdy 100 egzemplarzy odezwy Gromady Humań zatrzymała Centralizacya i rozszerzenie jej wstrzymała, Lud Polski wystosował do niej list, jeden z najgwałtowniejszych, jaki w publikacjach jego się znajduje, w którym także mieści się zdanie: „wiecież dlaczego w pierwszych dniach rewolucyi naszej szukano Szaniawskiego ze stryczkiem w ręku? Oto dlatego, że tym samym co i wy trudnił się rzemiosłem, że był cenzorem“... Końcowy zaś ustęp grozi, że jeśli Centralizacya natychmiast pism zatrzymanych nie odeśle pod wskazanym adresem, „my nie zaniedbamy pismami polskimi i zagranicznymi ogłosić was jako złodziei, cenzorów i sprzymierzeńców rządu francuskiego“.

Lud Polski dbał też o to, aby cudzoziemców z ideami swojemi zapoznać. W tym celu urządzano obchody narodowe, w rocznicę insurekcji, śmierci polskich bohaterów, jak np. Szymona Konarskiego, na których w mowach po angielsku wygłaszanych zaznajamiano zebranych cudzoziemców z Polską, z jej życiem i życiem jej ludu. Ogłaszano też pisma i manifesty. Jedną kategorią tych pism są to otwarte listy do radykalnych posłów angielskich, członków niższej izby parlamentu O'Connel'a, Atwood'a i Roebuck'a. Wszystkie one, pisane w r. 1836, mają na celu przeszkodzić zabiegom Ad. Czartoryskiego w angielskim parlamencie, aby rząd angielski ujął się za Polską, broniąc ustaw Kongresu Wiedeńskiego. Stosunek Ludu Polskiego do Kongresu Wiedeńskiego jest takiż, jak Towarzystwa Demokratycznego. Uważają go oni za nowy gwałt, za nowy rozbiór Polski. Sens listów tych jest taki: Polski kongresowej tylko szlachta żądać może, bo w ten sposób zatrzymałaby swoje przywileje i miała możność w dalszym ciągu uciskania ludu. Sprawa Polski jest sprawą europejską.

Polska taka, jaką chce Lud Polski, będzie bronić Europę przed Rosją, Polska kongresowa zaś będzie jednym więcej sprzymierzeńcem cara. Sprawa Polski w różny sposób była przedstawiana w Europie. Zręczne zabiegi „zabójcy ostatniej rewolucji“ Adama Czartoryskiego sprawiły, że cudzoziemcy pojmowali ją mylnie i popierając, zadawali „śmiertelne ciosy“. Żądania swoje Lud Polski streszcza w słowach: „Polska w swych dawnych granicach, wyjarzmienie, wszechwładztwo jej ludu“.

Druga kategoria tych pism są to manifesty, „Do przyjaciół sprawy polskiej w Anglii“, „Do radykalistów angielskich“, „Do Ludu Wielkiej Brytanii i Irlandyi“ oraz wielki manifest „Lud Polski Gromada Grudziąż do Ludów“ (3 grudnia 1835 r.).

Treść pierwszych jest ta sama co treść otwartych listów do posłów angielskich i w tymże celu manifesty te są pisane. W manifestie ostatnim znajdujemy uzasadnienie, że sprawa Polski jest sprawą Europy, gdyż jej bez Polski przedmurza grozi zalew barbarzyństwa; nakreślony jest obraz polityki rosyjskiej do zalewu tego zmierzającej i wyliczone zbrodnie Mikołaja, na Polsce popełnione.

Monarchowie i „cała ta klasa ludzkiej społeczności, co nawykła dobro swoje na łzach i cierpieniach ludu opierać“, usprawiedliwiali tyraństwa Mikołaja i przez usta jednego ze swych ministrów zawołali: porządek panuje w Warszawie. Teraz Mikołaj system swój destrukcyi pragnie na całą rozszerzyć Europę. Nie do monarchów więc, ale do ludów, do przyjaciół Ludzkości i cywilizacyi „w imieniu naszym, w imieniu ziomków naszych po Francyi i innych krajach kuli ziemskiej rozproszonych, w imieniu polskiego ludu, któremu tyran knebel w usta włożył, zanosimy ten uroczysty głos żalu, tę manifestacyę uczuć, tę litanię bólów Polskiej ziemi“.

Gabinet petersburski, kierowany myślą ujarzmienia wszystkich plemion słowiańskich, „gnieciony ciężarem niekształtnej i niewyrobionej masy ludu, krzyżowany nieraz w ruchach wewnętrznych przeladowaniem despotyzmu oddziaływaniem“

czuł ciągle potrzebę zajęcia sił narodowych na zewnątrz, już to dlatego, ażeby utrzymać naród w bezwładności umysłowej, już to dla oparcia go o stały punkt potęgi tak morskiej, jak lądowej.

„Z tego stanowiska kreśliła Katarzyna rozbiór Polski, z tego Aleksander opierał się jej wskrzeszeniu na Kongresie Wiedeńskim, z tego dziś Mikołaj po wcieleniu Królestwa Kongresowego do Rosyi ogląda wschód i zachód“.

„Niech polityka europejskich dworów ściele pod stopy samodzięcy hołdy uszanowania, posłuszeństwa, przyjaźni, niech w ludożerczych zamiarach chylą się pod miecz i berło cara koronowane głowy, niech ich krzywoprysięskie usta zapewniają pokój, porządek Europie i światu, ludzie wolni, ludzie prawi, ludzie równości, braterstwa i miłości chrześcijańskiej, połączeni węzłem braterstwa zbliżmy się do siebie i nad grobem Polski, przy jej krzyżu męczeńskim postawmy głosem naszym nieprzebraną despotyzmowi zaporę. Narody! nie litości od Was błagają Tułacze polscy, nie łzom i pociechom Waszym otwierają się zakrwawione ich serca; nie ucisku, nędzy i przesładowań politycznych cięży na nich w tej chwili jarzmo: dobro powszechne, los Rzeczypospolitej europejskiej, stosunki wzajemne i dążność wspólna ku jednemu celowi wszystkich Ludów, przemawiają dziś przez usta tych, co dla obrony spraw Ludzkości, tylekroć już przelewali krew i narażali piersi swoje. Przyjmijcie więc odezwę naszą, wysłuchajcie opisu gwałtów i bezprawii, domierzonych na narodzie naszym, nie już jako żalosną skargę lecz jako klątwę na despotyzm cara, wspólnego ludów chrześcijańskich nieprzyjaciela. Obrawszy sobie stanowisko działania na rzecz Polski w imieniu całej masy polskiego ludu, nie w imieniu uprzywilejowanej części — szlachty — wypowiadamy wojnę Mikołajowi, równie jak tym, którzy jako korporacya panująca Polskę do grobu wtrącili i na trzykrotne jej podziały podpisy swoje położyli. Nie uznając gwałtów na Polsce w wieku jeszcze XVIII dokona-

nym, przez pełnomocników szlachty uświęconych, nie przyjmujemy również za obowiązujące nas traktaty, w których Polska, jako kraj niepodległy głosu wolnego nie miała. Gwałtem więc czwartym był traktat Tylżycki, tworzący Księstwo Warszawskie, gwałtem piątym był traktat wiedeński, bo nie oddał jej dawnych jej granic, narzucił prawo zasadnicze, którego głosu ludu polskiego nie uświęcił i dał mu naczelnika, którego on nie powołał. Oto jest nasze stanowisko jedynie zgodne z prawami przedawnionym nie uległymi Ojczyzny naszej, jedyne, które wolno nam przyjąć. Wszakże jest inne jeszcze, choć nie polskie, stanowisko polityki europejskiej, objawiającej się przez organ monarchów, a jeśli wzrok na nie przenosimy, czynimy to, aby pokazać, jak Mikołaj, i te nawet, woli swojej tamę kładące, zobowiązania zdeptał, że to nawet zniszczył co było pod gwarancją monarchów Europy, co interesowało honor, bezpieczeństwo i równowagę dzisiejszego, politycznego jej bytu. O ile też utworzył pasmo tych nadużyć i zbrodni, którymi car moskiewski ugodził w serce religię, zwyczaje, język i narodowość naszą, o tyle tylko gwałtem domierzony przeciwko Traktatowi Wiedeńskiemu ma rozległą w oczach naszych wagę“.

Następuje wyliczenie zbrodni Mikołaja jako to: Statut organiczny, zamknięcie uniwersytetów warszawskiego i wileńskiego, liceum krzemienieckiego, Towarzystwa przyjaciół Nauk; zamykanie gimnazyów, przeniesienie do Petersburga muzeów i bibliotek narodowych; zburzenie 192 klasztorów na Wołyniu, Litwie i Podolu; zabronienie budowania tamże katolickich kościołów. Ukaz (25 listopada 1832), nakazujący chrzczyć dzieci w cerkwi prawosławnej, jeśli jedno tylko z rodziców jest prawosławnym; zniesienie seminarjów katolickich; porwanie na Sybir do 30.000 dzieci polskich; przeniesienie do 40.000 rodzin na Kaukaz i w głąb Azji, wcielenie wszystkich żołnierzy co zawierzili amnestyi na wieczną służbę do wojska rosyjskiego; konfiskaty majątków, zamknięcie fabryk, zatamowanie przemysłu, niszczenie kraju podatkami i t. d.

„Nie do króla Francuzów, nie do innych królów, bo wszystkich sumienie jest głuche—nie do ich polityki, bo tej podstawą są gwałt, lub zdrada, lecz do sprawiedliwości Boga i uczucia Ludów chrześcijańskich, podnosimy głos nasz w imieniu Narodu, tej ukrzyżowanej za wolność i prawdę ofiary. Łzy i krew nasza są pokarmem tyranów, ucisk i niewola jednego narodu gotują kajdany dla wszystkich, zdeptane prawa wołają o pomstę!

Polsko! dopóki imię Twe powtarzane będzie, dopóki ostatni z synów Twoich na tułactwie, lub w męczarniach nie skona i dopóki ziemi Twej wróg z kośćmi obrońców Twoich w stepy Kamczatki, lub Sybiru nie wyniesie, dopóty nie mniej kajdanami jak orężem, nie mniej łąz, jak bojowym śpiewem, nie mniej milczeniem grobowym, jak niegdyś całą życia potęgą—utrzymasz byt swój i przetrwanie w rzedzie ludów.

Dwudziestomilionowy Narodzie! w imieniu Twojem, czerpiąc w czynach, cierpieniach i wytrwałości Twojej głosu naszego siłę i upoważnienie, zaprzysięgamy zemstę i przekleństwo dla cara. Odpieramy łaski jego i obietnice z godną wielkich klęsk naszych, a równą zbrodni jego wzgardą. Niesiemy nareszcie na ołtarz Ojczyzny to święte i silne zapewnienie, że spełniona jej męka będzie odkupieniem Ludzkości, że Polska wolna, niepodległa, równa, stanie się przybytkiem równości, braterstwa i szczęścia powszechnego“.

ROZDZIAŁ VIII.

Koniecznym było wydawać pisma dla włościan w Polsce i starać się, aby one do rąk ich dochodziły. Na polskiej ziemi dopiero, owoce idei socjalistycznej zbierane, ważność istotnąby miały. Prawda, że w nauce Ludu Polskiego naj-silniejszym pierwiastkiem był pierwiastek życiowy, wniesiony do niej przez chłopów polskich, ale chłopci ci przeszli przez ogień powstania, przez cierpienia Grudziąza, na Emigracyi pojęli i zrozumieli wiele, umysły ich były rozbudzone, żądne wiedzy i pojętne. Nie można było z nich przykładu brać dla chłopskiej czerniawy, co w nędzy i ciemnocie wlokła straszny żywot, gotowa, jak niedługo wszyscy się przekonali, na wzór dzikich bestyi się rozpasać, kraj strumieniami krwi zalać, z podmowy i ku uciezce wrogów topić w niej wszelkie wolności ziarna, ale nie gotowa idei umiłować, w obronie i o zwycięstwo jej walczyć. Aby to się stało, pracy trzeba było długiej i wytrwałej, aby podnieść umysły i rozszerzyć horyzonty. Ten sam chłop, co przez rewolucyę i Grudziąż przeszedł, był już inny od swego brata, w jakiejś zagrodzie polskiej siedzącego. Przykładu więc zeń dla tamtego brać nie można było, można było tylko pracować, aby tamten stał się takim samym, a w przeobrażeniu się więźnia Grudziąza pewność i otuchę czerpać, że praca ta nie pójdzie na marne. W pracy tej najważniejszem byłoby, aby mieszkańcy koszar w Portsmouth do kraju powrócili, do swoich wsi i zagród, aby pomiędzy lud poszli, nowinę socjalistyczną mu niosąc. Nikt lepiej od nich do włościan przemówićby nie potrafił, nikt bardziej zaufaniaby ludu nie zyskał. Emisaryu-

sze ci przez szlachtę i kler byliby niezwalczeni, przez rząd nieuchwytni. Lud Polski to rozumiał i o emisarce takiej marzył, ale pieniędzy nie miał zgoła, aby emisaryuszów tych ludowych do Polski posłać. Poprzestał więc tylko na paru broszurach, zatytułowanych „Lud Polski Gromada Grudziąż w Portsmouth i Gromada Humań na Jersey do Ludu Polskiego na rodzinnej ziemi“ (1836 i 1837 r.). Korzystano, zdaje się, z przygodnej okazji jakiegoś przyjaciela, który pisma te do kraju zawieźć przyobiecał, bo przedtem, ani potem nie było przez gromady drukowane nic, coby dla włościan w Polsce było przeznaczone. Czytając te broszury, widzimy jasno, że gromadzianin, któremu napisanie ich powierzono zdawał sobie sprawę, że do włościan w Polsce nie można było tak przemawiać, jak do żołnierzy w Portsmouth, ale z tymi ostatnimi mówić tylko nauczony, przyzwyczajenia przełamać nie zdołał i formy właściwej nie znalazł. Gdzie chciał być prostym, stał się trywialnym, gdzie chciał być jasnym, stał się niezrozumiałym i mętym. Treść broszur „Do Ludu Polskiego na rodzinnej ziemi“ jest jedna. Narysowano w nich ogół emigracyjny, jego kłótnie i niesnaski i oddzielenie się odeń członków ludu. Ci, od Emigracyi całej żyjąc na uboczu, zrozumieli wiele prawd, zrozumieli źródło krzywd i cierpień ludu i znaleźli na nie radę. Pismo niniejsze posyła ją dlatego, aby z braćmi swymi temi prawdami się podzielić, aby przypomnieć im, „że pasibrzuchy tuczają się ich pracą, że bez nich są niczem, odmłynkowaną plewą“. Piszą dalej, czem w Polsce dawniej byli chłopci, jako wszyscy byli w niej równi, jako Piast, chłop, był królem. Królowie byli zacni, ale ze szlachtą poradzić sobie nie mogli i dlatego to Kazimierz W. przeciw niej podmawiał chłopów ¹⁾, a Władysław IV podmówił kozaków. Szlachta jednak umiała tak sobie postępować, że chłopca uciskała i wyzyskiwała coraz to więcej, a widząc, że z rąk się jej wymyka, wymyśliła kon-

¹⁾ Mają na myśli słowa Kazimierza W., według Długosza, „miej chłopie w kalecie ogniwo, a na polu krzemień znajdziesz, łąco sobie z panem sprawiedliwość uczynisz, jeśli masz krzywdę“.

stytucję 3-go maja, którą tylko lud olśnić chciała. Opieszale popierała powstanie Kościuszki, bo Kościuszko był przyjacielem ludu, a wrogiem szlachty i połowę pańszczyzny zniósł. Gdy powstanie upadło, szlachta dalej spokojnie, „jak w karmnikach roztywała się“, a lud głód cierpiał, pracował na darmożądów i próżniaków, którzy nic nie robili i mówili tylko: „obedrzeć chłama ze skóry, bo ma dziewięć skór, to mu będzie lżej“. Rewolucję listopadową szlachta zdradziła. Dziś myśli znowu o tem, jakby się chłop z rąk jej nie wymknął, aby go wyzyskiwać i cisnąć. Lud Polski otumanić się już nie da, z rąk szlachty nic nie przyjmie, reformy wszelkie odrzuci, bo zrozumiał i ujrzał, gdzie jego szczęście i zbawienie. Pismo rozwija naukę Ludu Polskiego, ale czyni to znowu sposobem niezwykle ciemnym. Argumenty, przeważnie oparte na przykładach z historii polskiej i powszechnej, dla włościanina nieznanej.

Dla nadania pismom tym większego waloru w oczach czytelnika wiejskiego, umieszczono na nich podpisy wszystkich mieszkańców koszar, podając miejsce, skąd który z nich pochodził. Liczono na to, że pisma te do rodzinnych miejsc trafią.

Są to pisma najgorsze Ludu Polskiego, owoców też wydać nie mogły.

ROZDZIAŁ IX.

Zastanawiając się nad poczuciem odrębności klasowej i solidarności uciśnionych u żołnierzy w Portsmouth, przytaczam dwa dokumenty: 1. Wyrok na Aleksandra Jełowickiego i Eustachego Januszkiewicza, wydany przez Gromadę Grudziąż 19 listopada 1835 r. 2. List Gromady Grudziąż do Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski z 26 kwietnia 1836 roku.

Emigranci Niezabitowski, Świerczewski i Mokrzycki, drukarze, wydali odezwę, skarżącą się na Aleksandra Jełowickiego i Eustachego Januszkiewicza o zmniejszenie płacy zwyczajnej w drukarniach francuskich, za polskie zecerstwo. Odezwa do Gromady doszła. Gromada, w sąd zamieniona, wyrok po zbadaniu sprawy wydała.

Oto motywy i brzmienie wyroku:

„Zważywszy, iż głównym człowiekiem, a szczególnie emigranta polskiego, do renowacji socyalnej powołanego, obowiązkiem jest stan ucisku dzisiejszego, pod jakim nieposiadające, z pracy rąk swych żyjące większości jęczą, o ile możność pozwala, usuwać, a zatem naprzód do zmniejszenia, a potem do zniesienia ciążonych z ich pracy przez posiadaczy korzyści zmierzać, a zatem, iż podnoszenie robotnikom płacy jest powinnością, zmniejszanie zaś jej, zwłaszcza w emigrancie, przeciw ludzkości występkiem“;

„iż użyte przez Januszkiewicza tłómaczenie, jakoby cenę druków chciał zapomocą zmniejszenia cen zecerom zmniejszyć i przez to rozpowszechnienie dzieł polskich ułatwić, jest, jako sprzyjające użytkownikom, ze szkodą wy-

rabiających, przeciw zasadom wyż wymienionym grzeszące i reformie socyalnej nieprzyjazne – nawet bez względu na wartość wychodzących z drukarni Jełowickiego i Januszkiewicza dzieł, jako to: „Kroniki“¹⁾, dzieł A. Jełowickiego i t. p., szkodę raczej, aniżeli pożytek sprawie ludu przynoszących – na potępienie, nie zaś na pochwałę zasługuje“.

„Gromada byłych obywateli i emigrantów polskich Aleksandra Jełowickiego i Eustachego Januszkiewicza ogłasza za nieprzyjaciół ludów w ogólności, a stąd za pozbawionych wszelkich praw obywatelstwa polskiego, jakoteż niniejszym wyrokiem przed Emigracją, Narodem polskim i Ludem całego świata tychże za takich ogłasza i wzgardzie powszechnej oddaje“.

Sprawy pomiędzy zecerami a Jełowickim i Januszkiewiczem poznać nie usiłowałem, jako do rzeczy nie należąca. Obchodzi nas tylko stosunek gromadziń do wyzysku, a ten poszczególny wypadek oni jako wyzysk osądzili.

Zeno Świętosławski, wyrok powyższy w ogólnym zbiorze pism Ludu Polskiego ogłaszając, taki doń przypisek czyni:

„Mimo przyjaźni, łączącej mnie z jednym z potępionych, czułem największą powinność powyższy wyrok, wraz z innemi uchwałami gromad, ogłosić, bo i postępek zły w kimkolwiek bądź, choćby i we mnie samym, uważam za godny potępienia i sprawiedliwego głosu Ludu nie chciałbym tacić przez żaden osobisty wzgląd, a mam nadzieję, że wypadki dadzą sposobność potępionemu przekonać Lud, że człowiek ma moc odrodzić się w nowej idei i nowem życiem stare postępkę zmasać“.

Zdrożał chleb w Anglii i bieda w koszarach zmusiła żołnierzy zwrócić się do Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski z prośbą o zapomogę. Zapomogi nie dostali, ale propozycję udania się do Szkocji na zarobek, nie odrazu jednak, lecz pojedynczo, aby uwagi nie obudzić w tamtej

¹⁾ Pismo arystokratów.

szych robotnikach i zazdrości. Propozycję żołnierze odrzucili i do Towarzystwa list wystosowali, w którym odrzucenie tłumaczył.

„Żołnierze w Portsmouth są to męczennicy kija panów polskich, są to ludzie, nad których ciałem przeszło koło męczarni, są to żyjące trupy, co od was, milordowie i panowie, zażądali chleba, od tych, co się zwą przyjaciółmi Polski, a przyjaciele Polski, otwierający pałace swe dla byłych panów polskich, nie mają dla prawych jej synów, dla reprezentantów Ludu, których ci panowie wydali do ukrzyżowania nowemu Piłatowi, jak tylko to drwiące pożałowanie: wiemy, żeście głodni, a więc oddajcie te siły, które wam po torturach zostały, zróbcie się bydlęm, a będziecie chleb jedli. Taki jest sens odpowiedzi waszej, milordowie i panowie, a więc już nie do przyjaciół Polski odzywamy się“.

Dlaczego propozycja pracy spotkała tylko silnych żołnierzy, a nie oficerów lub innych Polaków? Nie wstręt do pracy odpycha propozycję, bo zasadą gromadziń jest, że tylko praca jest podstawą społeczeństwa, ale tę odpychają „bo obowiązek honoru koniecznie ją odepchnąć nakazuje, kiedy, że się tak wyrazimy, każecie ją wykraść szkockiemu ludowi“.

„W taki to sposób musimy wytłumaczyć słowa wasze: „ale trzeba tam się udać w małej liczbie naprzód, bez czego obudzi się zazdrość w robotnikach krajowych i rzeczyby skutku nie miała“.

„Milordowie i panowie, jeżeli lud zazdrości zarobkowi cudzoziemca, jest albo zepsuty, albo nie ma chleba“.

Wyrzucają Towarzystwu Literackiemu, że chce w nich wpoić moralność indywidualizmu (egoizmu), gdy oni mają moralność poświęcenia (socyalizmu). A to dlatego, że ofiarodawcy mówią tylko o silnych, a nic o tych, którzy są chorzy i pracować nie mogą.

„Ale skończmy te skargi, które was, milordowie i panowie, równie nudzą, jak nas upokarzają. Są w ludzkim

życiu chwile, w których trzeba rumienić się być głodnym, kiedy dla zaspokojenia tej potrzeby skazanym się jest na wyciąganie rąk, do kogo?... do ludzi!"

Z pism tych widzimy, że członkowie Ludu Polskiego nie w ogólnych tylko formułach ludem się zwa, ale w każdym poszczególnym wypadku stoją silnie na stanowisku ludu, nigdy nie są w położeniu człowieka, który nie wie, gdzie jego droga. Zarobku w Szkocyi nie przyjmują, aby nie odbierać pracy szkockim robotnikom, bojkotem, w jego formie jedynie dla nich dostępnej, odpowiadają na obniżenie płac zecerom. Zresztą stanowisko to nie tylko w pismach przytoczonych jest uwidocznione — przytoczyłem najcharakterystyczniejsze; czytelnik w porzucanych cytatach uzupełnić je częściowo może.

ROZDZIAŁ X.

Położenie Emigracyi sprawiło, że zrodziła się wśród niej wiara w swoje posłannictwo. Wiara ta była nieraz oporą w ciężkiem życiu tułaczem, wkładała na tułacza brzemię obowiązków, których mu zdradzić pod grozą zdrady posłannictwa nie było wolno, czyniła zeń rycerza wielkich haseł i kazała mu żyć tak, jak na rycerza takiego przystało. Ludzie najpotężniejsi i najczystszy na Emigracyi, dla których pospolitactwo wszelkie obcem i niepojętem było, umysły najświetniejsze, że wymienię tylko Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, wiarę w posłannictwo to mieli. Nie wszędzie wiara ta jednaką była. Inaczej posłannictwo Emigracyi rozumiał Mickiewicz, a inaczej Świętosławski, ale wszędzie była ona wiarą, że nakaz wyższy powołał Emigracyę do odrodzenia Polski i Ludzkości. Rozumienie odrodzenia różnem tylko było. Lud Polski, który wiarę w posłannictwo Emigracyi miał głęboką, odrodzenie pojmował jako panowanie, wszechwładztwo Ludu. Emigracyi rzeczą było, posłannictwem jej poruczonem, do ludu się podnieść, ludem się stać, wyrobić szczęścia przyszłego pojęcie. Emigrant nigdy nie powinien z drogi tej schodzić, winien zawsze na niej czystym być i świętym. Czytamy ten nakaz w wyroku na Januszkiewicza i Jełowickiego w słowach: „głównym człowieka, a szczególnie emigranta polskiego, do renowacyi socyalnej powołanego, obowiązkiem jest“...

Z wiary w posłannictwo Emigracyi wynikały dziwne pozornie manifesty, w których Lud Polski do szlachty na Emigracyi słowa swoje zwraca, do upamiętania ją wzywa

w wyrazach nieraz miłości pełnych. Wkrótce po ogłoszeniu pisma „Do Ludu Polskiego na rodzinnej ziemi“ czytamy manifest obu gromad do Emigracji Polskiej, a w nim słowa:

„Synowie wspólnej nam matki! Bracia nasi! Polacy! Szlachto polska! My, Lud Polski, wołamy do was — pójźcie w nasze objęcia!“

Krótki przeciąg czasu, który dzieli te pisma tak różnej treści i w których tak odmienny do szlachty jest stosunek, wyraźnie świadczy, że to nie jakieś zmiany wewnętrzne w Ludzie Polskim odbyły się, że nie zstąpił on ze stanowiska swojej odrębności, ale że tylko inny był jego stosunek do szlachty na Emigracji, a inny do szlachty w Polsce. W szlachcie na Emigracji nie widział on tej klasy odrębnej, jaką ona w Polsce była, pomimo że znał i piętnował czyny jej i postępowanie, będące zupełnie szlachetczyzny wpływem. One były zbrodnią przeciw posłannictwu emigrantów, lecz posłannictwo pozostawało, Lud Polski oczy na nie chciał otworzyć, szlachtę do poprawy przywieść i do ludu ją podnieść.

Zbrodnie szlachty na Emigracji chciał zwalczyć słowem.

Zbrodnie szlachty w Polsce chciał zwalczyć mieczem.

Lud Polski zwraca się więc do całej Emigracji, aby ją całą jako zwarte wojsko postępu wwieść do kraju, niosąc mu rozwiązanie wszystkich jego nieszczęść, wolność i równość dla tych, co byli nękani — jako owoc tego, co emigranci w bezsennych nocach, wniknąwszy w treść ducha narodowego, z samej głębi swych sumień wydobyli.

ROZDZIAŁ XI.

Ustawy Kościoła Powszechnego zostały ogłoszone przez Gromadę Grudziąż i opatrzone podpisami jej członków w 1844 r. Napisał je Zeno Świętosławski w 1842 r. i w czasie tych dwóch lat toczyła się nad ustawami dyskusja gromad. Gromada Humań odrzuciła je w zupełności i osądziła, że zastanawianie się nad nimi nie przyniesie sprawie ludowej korzyści, Gromada Praga wystąpiła przeciw nim bardzo ostro, Gromada Grudziąż z uznaniem je przyjęła. Ten różny stosunek do Ustaw Pragi i Humania z jednej a Grudziąża z drugiej strony, tłómaczę przewagą pierwiastku krytycznego nad mistycznym w Pradze i Humaniu, a pierwiastku mistycznego nad krytycznym w Grudziążu.

Układ taki nastąpić musiał tak z samego rozdzielenia się członków Ludu Polskiego jak i stąd, że w Grudziążu najsilniejszy wpływ uzyskał Zeno Świętosławski.

Ustawy Kościoła Powszechnego są owocem silnej i głębokiej pracy wewnętrznej, ostatniem słowem poglądów Świętosławskiego, w których odnajdujemy myśli rozwijane przez Lud Polski od początku jego istnienia, spojone i zbratane z pojęciami Świętosławskiego, które on zdobywał, zamknięty w rozmyślaniach nad nieszczęściami Polski i losami ludzkości, nad obowiązkami względem Boga i względem bliźniego, a każde takie pojęcie zdobyte, znaczyło drogę postępu w jego rozwoju wewnętrznym. Do Ustaw Kościoła Powszechnego musiał więc większe i inne przywiązywać Świętosławski znaczenie niż do utworu, będącego raczej pracy umysłowej, niż duchowej wynikiem, a że jego stany psychiczne, w których

tworzył się i urastał duch, przenikający Ustawy, były stanami wielkiej treści i wielkiego bólu, przeto prawdę, która się w nich objawiała, przeto owoc, który w nich rozkwitał i dojrzał, wziął za objawienie się Ducha w Ludzie polskim, który to Lud przez jego usta przemówił. Dlatego to u dołu Ustaw przed podpisami, pośród których, jako jeden z końcowych, znajduje się podpis Świątosławskiego, czytamy: — działo się w koszarach polskich, w Portsea - Portsmouth dn. 24 miesiąca marca, roku pańskiego 1844. — Swojego jeno nazwiska na dziele tem najzupełniej indywidualnem i wyłącznem nie śmiał i nie chciał Świątosławski położyć; zostało ono oznaczone tak, jak zbiorowe manifesty Ludu Polskiego za jego głos i wolę uważane.

Jeśli tak pojmiemy Ustawy, musimy znać drogę, która Świątosławskiego do nich prowadziła, zajrzeć w głąb jego duszy i w niej czytać to, co potem w Ustawach wyrażonem zostało. Niemożliwem i niepodobnem by to było, gdyby sam Świątosławski wyznań nie poczynił. Znajdziemy je w piśmie „do Ludu Polskiego w Emigracji“ (25 czerwca 1842 r.), który też wiele cennych uwag i objaśnień, dotyczących się Ustaw, zawiera. Zupełna i wielka szczerłość, którą poznaje się odrazu, będzie nam tutaj jak jarzące się światło, odkrywające w ciemnych grotach przeróżne piękności i dziwy.

„Odrzuciłem więc wszystkie zasłony, co kryły wnętrze mojej duszy, aby cała była jak ów dom szklany, w któryby mój Pan¹⁾ spozierał i nic nie miał skrytem“.

Granicą jakoby życie Świątosławskiego dzielącą, progim, przez który przestąpiwszy jedną już poszedł drogą, była insurrekcyja listopadowa. Od niej też on wyznania swoje o treści najbardziej wewnętrznej zaczyna, które prócz tego, cenne są jeszcze dla żywszego owego czasu poznania.

„Członek związku rewolucyjnego, okolicznościami byłem oddalony od stolicy i nie mogłem podzielać niebezpieczeństw z moimi Belwederskimi braćmi. Na odgłos owej

¹⁾ Panem swoim nazywa Świątosławski Lud.

wielkiej listopadowej nocy pędzę do stolicy, z całym zapalem i niepojętym zachwyceniem serca ściskam w moich objęciach moich wielkich braci i patrzę i oczom moim wierzyć nie mogę. Oni przed paru tylko dniami byli tak prości, spokojni, nieznanzi i maluczcy, a dzisiaj są tak wielkimi! I znów patrzę a cała ich wielkość jest tak prosta, cicha, spokojna i maluczka, jak gdyby nigdy w życiu nie byli nic głośniego zrobili. I wyglądali jak ów żniwiarz, skwarem słońca i trudem znużony, który usiadł na chwilę, by westchnąć i spokojnie ociera pot z czoła, jak gdyby nigdy nie wiedział, że coś ciężkiego i trudnego wykonał. Aż tu wstaje nędzarz nadęty¹⁾ i słowami cara woła, że rewolucya jest zbrodnią! Moi wielcy bracia, owi poświęceni mężowie, kochankowie całego Narodu zbrodniarze! Zadrżałem i patrzę, skąd ten głos piekielny powstał? Aż to przewodnik naszego poświęcenia, człowiek, któremuśmy wszystkie nasze powierzyli losy, takim językiem przemawia! Naczelnik rewolucyi zbrodnią nazywa rewolucyę! Tę najwznioślejszą ze wszystkich dziejów Polski noc, noc, za którą cała Ludzkość dałaby całe swoje istnienie, aby choć jedną taką w pośród dziejów swych mieć mogła, nikiemny nędzarz nazywa czarnym czynem! Oj, słowa jego były piorunem, co uderzył i zatrzęsł całą moją duszę! Biegnę i pytam, co ta piekielna mowa znaczy? I ci mi mówią spokojnie, ale boś ty młody, to wszystko czujesz sercem niewytrawnego młodzika, ty nie rozumiesz nic, to wszystko jest polityka. Nasze Jaśnie Oświecone Książę jest pocziwy, to staruszek z duszą i sercem pocziwy, on wie, dlaczego to wszystko robi. Milczałem... ale gorzką mi była ta polityka! Oj, ja wojen chciałem — i to wojen strasznych — ale nie dla chwały! — Ja wrzawą wojenną chciałem tę boleść wewnętrzną przygłuszyć — ja wśród wściekłości bitw, śmierci, nie zwycięstw szukałem, bo ja chciałem zapomnieć tej polityki, której strawić nie mogłem, a śmierć jak na złość

¹⁾ Adam Czartoryski (mój przypisek.)

to w oczy zajrzy, to znów ucieka i ja stać muszę jak wryty i mnie za nią gonić nie wolno! Rewolucyjny żołnierz, widziałem najukochańszych moich braci oderwane członki, jak się w konwulsyjnych ruchach po ziemi taczały – czaszki strzaskane – mózgiem pobielona ziemia – a ziemia tak niesyta! tak spragniona! – pije a pije najdroższą mi krew i całe jej strumienie wydają jej się być tylko rosy chłodzącej kropelką! Nareszcie i drogo okupione zwycięstwo. Nieprzyjaciel pierzcha i drogę zostawia roztwartą aż do samego cara. Wtem rozkaz odwrotu! Oślupiałem! Pytam poco odwrót, kiedy za tymi pobitymi tłumami jeszcze car stoi? I ci znów mówią, jaki ty młodzik! Ty nic nie wiesz! To wszystko manewr! I wieczny manewr aż do Prus! I całe to nadludzkie poświęcenie, okupione tylu tysiącami naszych najdroższych braci – Rewolucya czemże była? Manewrem! Nic więcej! Jak burza zaszumiała wśród lasów, powaliła parę sosen i przeszła!

Świętosławski brał udział w wyprawie Zaliwskiego, znał prawie wszystkich jej uczestników, żywił dla nich miłość i cześć głęboką. Gdy powrócił, usłyszał znowu na Emigracyi ze strony stronnictwa arystokratycznego ich potępienie. Nieawiszć jego do arystokratów wzmagala się i rosła.

„Wtem znów nędzarze powstają, znów wrzeszczą, że moi bracia zbrodniarze! Święci Męczennicy Polscy zabójcami i rabusiami! I żeby czarność swej duszy pokryć, ramięmi niby litości ruszają, na mszę żałobną dają, i za ich dusze śpiewają! Za wasze dusze, nędzarze, śpiewajcie, bo ich czysta i błogosławiona dusza cudami Polsce gada, że waszych bluźnierczych śpiewów nie żąda!”

To, co na Emigracyi się działo, na drobnostki i rzeczy małe zwrócona pielgrzymstwa uwaga, większy i coraz to większy nawlekała smutek na Świętosławskiego.

„I strzaskani bolesnymi rewolucyjnymi wypadkami stali się podobnymi do przerażonej niewiasty, której odgłos pożaru myśli obłąkał i ta zamiast najdroższe dziecko w objęcia pochwycić i z życiem uchodzić, włosy swe trefi,

szaliki, stroiki i cacka swe zbiera, aż póki nie zgorzeje wraz z dzieckiem w płomieniach”.

Życie stało się Świętosławskiemu zbyt ciężkiem, aby je dźwigać dłużej mógł. Pomyślał o samobójstwie.

„Ale cóż mi z tego, że ziemską szatę mej duszy zmienię na jaką duchową, a choćby i dogodniejszą? A wszak dla mnie było zawsze obojętnem, jaka jest ta szata. Ja nie swego szczęścia, ale szczęścia mych bliźnich pragnę! Czy śmiercią przyniosę im szczęście? Jeden z tych, co ich szczerze kochają, ubędzie. Nic więcej! Rzuciłem precz narzędzia śmierci i myślałem, że w rozumach ludzkich znajdę tę siłę, której pozbawiona wiary dusza nie miała”.

Zawiódł się Świętosławski. Naukowe badania, wymagające nieraz na drobnym szczególe skupienia i wyteżenia całej myśli i uwagi, przejęły go niechęcią i pogardą.

„Ja Polak przecież! Od dzieciństwa o wielkiej Polsce marzyłem, o Polsce przynajmniej takiej, aby w niej Chrobry nie wstydził się zamieszkać. I jaż miałem tę nędzną ramotę pokochać? Ja, pielgrzym polski! Miałem dla spragnionej duszy w pośród nich pokarm wynaleźć? Albo miałem poklasnąć nędzarzom, którzy wołają do mnie, człowieka, Polaka: prostaku ślepy! Co ciebie obchodzi sprawa Polski, Francyi, Włoch, Szwajcaryi, Belgii, Hiszpanii albo Syrii i Turcyi, i Egiptu i Algieru... kiedy jest coś wznioślejszego do robienia? Mierz głębiej mórz, licz liczbę krabów, bo one jeszcze nie wszystkie zmierzone i nie wszystkie zliczone”.

Nabierając wiary w istnienie doskonalszego, duchowego świata, Świętosławski zwrócił się do ludzi, którzy mu o nim mówić mogli. I ci zaczęli mu mówić o duchach, o tem, że postacie ich, ich słońca, ich ziemie są zgoła odmienne od naszych.

„I cóżem się dowiedział?... Ja człowiek jestem! Mnie kazano na tym świecie żyć, cierpienie istot tego świata czuć, a ten mi prawi, jakie tam ładne i trawki, i łączki, i ścieżki, i widoki na tamtym świecie! Na to nam dosyć

czasu po śmierci, abym je wszystkie poznał! I cóżem ja człowiek dowiedział się z niego. Nic. Myślałem, że już ród ludzki tak zgłupiał, że nic nie wie, albo zapomniał ze szczętem tego, o czym wiedział. Chciałem więc z owymi mędrszymi istotami pomówić, aby mi powiedziały, czego mi ludzie powiedzieć nie umieli“.

„Wtem Bóg dozwolił widzieć całą czarność przepaści, po której stąpałem. Nieproszenie ujrzałem tłumy czarnych postaci, rozdzierających się wzajemnie i cały ich orszak, z całym ich szalonym zapędem złości, zwrócił się ku mnie. Spokojnie i z uśmiechem patrzałem na całą ich wściekłość, bo tarcza moja była ze mną, bo kochałem moich bliźnich jak zawsze. Księżę ciemności rozpędził żarte tłumy i wtem przed oczami memi stanął obraz wykwintnego pędzla. Po jednej stronie postać i rysy brata mojego. Rysy odrazu poznałem, ale oczy były śmiertelne, i rzekłem, że tych oczów brat niema. „Wpatrz się, a widzieć je będziesz“. W rok potem brat mój umarł. Z drugiej strony postać kobieca zasłoną pokryta. Wkrótce poznałem znaczenie. We środku dobrze mi znane rysy, w prawem ręku miecz, na głowie rycerski kask, ale do rysów przyczepiony znak piekła. I rzekłem: i rysy te znam i miecz ten znam i kask ten znam, ale w rysach tego znaku piekła niema, bo świat zwycięży Bóg – nie Ty. Odtąd ciśnąłem poza siebie precz czarne nauki“.

Zwolna mistycyzm owładnął zupełnie Świętosławskim. Myśl na ten gościniec skierowana już zeń nie zesła, starła może tylko ze siebie chorobliwe piętno.

„Niedowierzałem sam sobie i pierwszy raz od Boga odwykłą myśl zacząłem zwolna ku niemu zwracać“.

Z wiarą tą przyszła silna wiara w upadek carstwa.

„Gdzież jest potęga, coby je zwała? Ja? Żaden mędrzec, ani żadne piekło nie obłąkałoby mi tyle rozumu, abym myślał, że jeden człowiek carstwo zwali“. Emigranci? Ci już nie są rycerzami Grochowa.

„Wtem zabłysnął na ziemi i niebie ów czystą ręką

Waszą wypisany święty napis: Lud Polski. Kłakłem i z całą pokorą, całą moją duszę wpisałem w Wasze nazwisko. Odtąd ja i Lud było jedno. Patrzałem oczami Ludu. Myślałem umysłem Ludu. Czułem sercem Ludu. I Lud rzekł: Chrystus jest mojem zbawieniem, Chrystus jest Polski zbawieniem. Chrystus jest Ludzkości zbawieniem. I z całą pokorą powtórzyłem słowa mojego Pana“.

„Spojrzałem na carstwo świata, aż tu całą jego potęgą zaledwie niedognitego ścierwa kawałkiem. Spojrzałem na Polskę, słyszę Jej cierpienia i czuję jakąś nieznaną mi wprzód potęgę w mojej duszy. Wiara Wasza, obywatele, stała się dla mnie życiem, moją całą siłą, całą moją potęgą. Kazaliście mi w Chrystusa jak w Boga mojego wierzyć i odtąd na wszystko oczami Chrystusa patrzałem. Spojrzałem na Polskę oczami tego, który całej rodzinie człowieka kazał być jedną miłującą się owczarnią. I widziałem Polskę większą, aniżeli Ją sobie kiedykolwiek nawet w zenicie mojej zarozumiałości wymarzyć śmiałem. Ani Chrobry, ani Śmiały, ani Batory, ani Zygmunt, ani Sobieski żaden o tak wielkiej Polsce nie śnił, o jakiej Chrystus wyraźnie mi gadał. Ona krew swoją rozlała, aby ta stała się winem dla wszystkich spragnionych Ludów. Ona ciałem niwy zasłała, aby to stało się pokarmem dla łaknących dusz Ludów. Uderzyła dłonią swą w potwora, aż ten rozpadł się i śladu po nim nie było. Wielka i szczęśliwa sama roznosi spokój i szczęście po świecie. A Prorocy przed wiekami opisali Jej dzieje, jakby na nie dziś patrzali“.

Takiego życia wewnętrznego owocem były Ustawy Kościoła Powszechnego. Chciałem dać życia tego najzupełniejszy obraz, przytaczając słowa Świętosławskiego, aby istota Ustaw jak najbardziej zrozumiała i widoczną była. W tym celu też zakończenie wyznań powyższych przytoczę, będące również pisma do Ludu Polskiego w Emigracji zakończeniem, w natchnieniu i egzaltacji pisane:

„Rozproszony po całym świecie Ludu Polski! Ku świę-

tej ziemi Ojców Twoich patrz! bo mnie już od patrzenia i twarz wychudła i ciało wychudło — stoję jeszcze jako szkielet wpośród żyjących, ale mnie lada wietrzyk o ziemię powali, bo ja z prochu powstałem i obrócę się w proch! Ludu Polski cały, z wyteżonym wzrokiem patrz na wschód, na ziemię błogosławionych ojców twoich patrz, bo ja okiem ducha mojego patrzałem i widziałem cały obszar tych ziem i widziałem jakieś schadzki skryte, jakieś ciche i nocne szepty, a wtem błysło miliony kos, i aż o sklepienie niebios odbił się wielki głos, bo ja Wam mówię, że Bóg chmurą czarną jak jesienna noc zakrywa pioruny, i tylko błyskawicą i grzmotem świata ogłasza ich przyjście. I powstał lud wielki, wojska rozpadły się jak w ziemię, Trony powaliły się z trzaskiem, i Lud poszedł na Wschód, na Zachód, Północ i Południe. I przeszedł góry i piaski, i przebrnął rzeki, i przeszedł morza, grody powznosił, szczęście na świat rozsypał i łzy otarł, i rany zagoił, i głodnych nakarmił, i spragnionych napoił, a świat ukląkł przed Bogiem i po wszystkie wieki błogosławił Jego Ludu przyjście. Ludu Polski w Emigracyi, patrz na Wschód, ku ziemi ojców twoich patrz! bo ja słyszę głos Boga we wszystkich głębiach mego ducha grzmiący: ta jest ziemia święta, którą obiecałem światu. Ten jest lud mój, który wybrałem nad inne! Weź miecz mój i podaj mu! bo ja w czystej i sprawiedliwej jego prawicy składam całą potęgę wszystkich moich sił. Bo nie kto inny, ale Lud Polski z bawi świat“.

Musimy odnaleźć miejsce, które Ludowi Polskiemu w pochodzie wieków oznaczono i drogę, którą on świat ku zbawieniu ma prowadzić.

Oto obraz wywodów Świętosławskiego, mających to uczynić.

Ludzkość ma jeden wspólny cel, do którego dąży od samego początku swego istnienia i do samego końca swego istnienia dążyć będzie. Każdy naród w dążeniu tem ma oznaczony współdział, który jest jego obowiązkiem względem

ludzkości. Gdy obowiązku swego zaniedbuje, lub go zaniecha — marnieje i umiera. Tu leży przyczyna śmierci narodów. W początkach swoich ludzkość cel swój znała, była jedną miłującą się rodziną, przez ducha przedwiecznego ożywioną. Sam Bóg pośród niej mieszkał i był jej przewodnikiem w drodze do celu. Grzechy i zbrodnie rodu ludzkiego sprawiły, że zeszedł z drogi prawdziwej i najprostszej, i zamiast bez trudu rychło dojść do swojego celu, rozpierzchnięty, nieszczęściami trapiony, wieki całe idzie drogą uciążliwą i trudną. Doszedłszy jakiejś mety, strudzona ludzkość staje i czeka na przewodnika, któryby jej dalszą drogę pokazał.

„Takimi przewodnikami byli Abraham, Izaak, Jakób, Józef, Mojżesz, a największy z nich, syn człowieczy z bożą wiedzą Chrystus, który nietylko bezpośrednią metę dla ludzkości wytknął, ale powiedział jej, jakiej drogi ma się trzymać aż do końca swojej wędrówki, wskazał, gdzie i kogo ma za przewodnika powołać, doszedłszy do mety przez niego wskazanej, i przyjść mającemu przewodnikowi powiedział, aby rozproszone dzieci Boga skupił do jednej owczarni, pod dozorem jednego pasterza Chrystusa będącej, i ażeby imieniem Boga i Chrystusa sądził żywych i umarłych, dobre postawił na prawicy, a złe wskazał na ogień i potępienie wieczne“.

Przewodnikiem tym, przez Chrystusa wskazanym, jest Polska. Posłannictwem ludzkości, od przyjścia Chrystusa aż do teraz, było uczyć się prawd przez niego ogłoszonych, nie tępić złego, ale mu pozwolić wejść wraz z dobrem, jak kłokolowi ze zbożem, dopóki czas żniw nie nadejdzie. Narody europejskie, gdy doszły do mety rozrastania się zasiewów złego i dobrego, nieupamiętane w zbrodniach zbroczyły się krwią dalszego swego przewodnika. Odtąd zaczyna się nowa epoka dziejów ludzkości.

„Z grobu powołany jej przewodnik, Lud Polski, ma od Boga rozkazane z mieczem w rękę sądzić zbrodnie tego świata, deptać stare złe i na jego gruzach wznosić ową wspaniałą owczarnię, w którejby cała skupiona rodzina

dzieci bożych godnie zamieszkać mogła. Od przyjęcia rozkazu przez Boga nam danego zależy nasz byt narodowy“.

Polacy nie powinni lękać się trudów, ani przed nimi się cofać, bo jeśli Bóg powinność tę na nich włożył, to i siły im dał do zniesienia trudów. Rozkaz Boga, dany Ludowi Polskiemu, mówi, aby ten lud byt swój narodowy wywalczył, walcząc od jednego końca świata do drugiego, niszczył zło, stojące na przeszkodzie jego istnieniu, a wprowadzał nowy porządek, który jedynie jego byt zapewni. Wywody te znane nam są już z Przyszłego Powstania Polski. Tutaj również, jak w Przyszłym Powstaniu Polski, tłumaczy Świętosławski, że ogólny cel, dla osiągnięcia którego Polska broń podniesie, zniszczy te siły, które rozporządzają jej wrogowie. Zastanawia się nad tem, jak małe są siły nieprzyjaciół. Kto będzie bronił starego, przeklętego porządku? To, nad czem dzisiaj pracuje rewolucja i na czem rachuby swoje opiera – nad klasowem uświadomieniem żołnierzy – w to wierzy Świętosławski jako w rzecz już istniejącą, widząc w żołnierzu tylko członka ludu.

Car, jako i inni ciemni, wsparty na swoim własnym wojsku, drży przed nim. Dlatego te łupy i wojny, aby nimi myśli wojska zająć, dlatego to pułki całe wyrzyna, albo je wysyła na Sybir.

„My znamy, czem jest całe to groźne słowo ośm kroć sto tysięcy wojska cara. Blizko połowa jest tem samem, czem my jesteśmy: Ludem Polskim. Druga połowa jest tem samem, czem my jesteśmy: Ludem Sławiańskim“.

„W Londynie o potędze Austrii mogą sobie prawić bajeczki, ale myśmy widzieli Austryę i wiemy, czem ona jest. Znamy jej wojaków, wiarusów, którym aż serce śmiało się i dusza ledwo nie wyskoczyła z ciał na odgłos, że Bracia Polacy, okryci wawrzynami zwycięstw w bitwach za wolność, w ich sławiańską zawitali dziedzinę. Czy nimi nas pobić myśli car Austrii? Czy ludem Włoch? Ten, co krwawo wschodzącą zorzę wolności pierwszych Rzeczypospolitych włoskich krwią ich przygasił i Lud ich do jarzma

przykuł, miałby go przeciw oswoobodzicielom narodów prowadzić? Ej! podobno bezpieczniejby zrobił, aby za pierwszym posłuchem o naszym przeciw niemu powstaniu pędził w góry tyrolskie i w głębiach jakiej nieznanej jaskini różańce liczył za całą grzeszną przeszłość swego austriackiego cesarstwa. Czy Niemcy? Ci, którzyby przeciw nam stać chcieli, mogą się spytać w Fischau, jakby na tem wyszli. Ci, którzy z takim upragnieniem wzdychają do chwili, coby wszystkie narody połączyła w jeden kraj, na odgłos Wielkiej Germanii pierwsi schwycają za ów straszny dla nieprawego Rzymu miecz Cymbrów, by nim walczyć jeszcze nieprawych swoich ciemnych. Kogóż przeciw nam uczciwy król Francuzów wyszle?“ – Lud nie pójdzie, więc chyba swoje hufce kupieckie.

„Mnie się widzi, że tym paniczom łysk polskiej kosy nie będzie tak miłym i pociągającym, jak połysk dzisiejszego ich złota. Czyż owo złoto i owe floty mędrców angielskich będą znów i przeciwko nam, jak wprzód przeciwko Francji tak straszne. Ale Lud złota nie je. On dzisiaj wśród złota z głodu umiera“.

Wojny takiej ogólnej unikać nie trzeba, bo straszliwsza wojna dzisiaj istnieje. Miliony codziennie giną z głodu. Nasza wojna ani tyle wojsk, ani tyle ofiar potrzebować nie będzie, co dzisiejszy spokój.

„Nasza wojna im silniej prowadzona, tem prędzej zabije wojnę; pański spokój im dłużej trwać będzie, tem wścieklejszą i tem krwawszą uwieczniać będzie wojnę“.

Trzeba więc, aby Ustawy, które się ogłasza, wszystkim narodom, byt i wolność zapewniły. Wprowadzenie ich straszne będzie dla dzisiejszych tyranów, ale Świętosławski niema dla nich litości. „Rzezi nawet nie lękam się“, mówi. Lud nieraz zwracał się do nich i upominał, lecz nie słuchali go.

„Ja sam zrodzony wpośród nich, widywałem ich, bywałem wpośród nich i nawet kochałem ich, ale serce moje nie znało, co to jest nienawiść – kochało wszystkich bli-

źnich, kochało gorąco tych, których oni nienawidzili zawsze kochało Lud cały“.

„Nieczuli byli na jęk Ludu, Dzieci własne wyprowadzali na rzeź, Matkę własną, co ich tak pieściła i to z taką krzywdą tylu innych dzieci swoich, sami zabili, i dotąd prześladują i zemstą ścigają jej obrońców. Dziś spokojnie pisałem ustawy, które muszą być wprzódki ogniem i krwią ochrzczone“.

Nazwa – Ustawy – jak tłumaczy Świętosławski, znaczy ustawienie, budowę Kościoła Powszechnego. Kościołem Powszechnym, krótko określić można, jest lud przyszłości, lud całego świata. Materyałem do ustaw były myśli ludów, przez nie w czasie wieków wyrobione.

Polska wykształciła najgłówniejszą myśl, o której pisze Świętosławski, że ją najbardziej chciał w ustawach rozwinąć – wszechwładztwo Ludu. W czasach dawnych panowało ono w zupełności. Szlachta, gdy się wzmogła i lud ujarzmiła, pomimo wszystkich swoich niecznych wad i zbrodni, tę jedną wielką zaletę miała, że myśl wszechwładztwa ludowego w stanie swoim przechowała.

O ostatnich rewolucjach europejskich Świętosławski mówi, że prawdziwego dobra ludom nie przyniosły. Panowie połączyli się z majstrami, nastąpiło stokroć gorsze panowanie klasy pieniężnej, i dziś Francya, zamiast tysiąca panów, ma ich parę milionów. Jedną rzecz, jaką wielka rewolucya przyniosła – zmianę w pojęciach karnych – starał się Świętosławski rozwinąć w Ustawach, w duchu jaknajbardziej chrześcijańskim. Dawne prawa stanowili panowie, przywykli w wojnach do okrucieństwa i lekceważenia życia człowieka. Kupcy zaś byli ludźmi, wychowanymi w pokorze i dążyli tylko do majątku. W nowych więc przepisach karnych zasadę zemsty zamieniono zasadą zapobieżenia złemu.

Ustawy Kościoła Powszechnego, właściwiej budowa Kościoła Powszechnego, są niezwykle sztukaterne tak w pomysłach jak i w architekturze. W kilkunastu rozdziałach chcą

objąć całość życia społecznego w jego drobnych nawet przejawach. Gdy Świętosławskiemu zarzucano tę szczegółowość w przyszłego społeczeństwa obrazie, odrzekł, że budowa ta byłaby dla umysłów, do obecnych stosunków przyzwyczajonych, niezrozumiała, gdyby każdego z kółeczek tego organizmu nie pokazał ludziom. Z każdego słowa Ustaw widocznym jest, że ważniejszym, niż stworzenie formy i kształtu społeczeństwa przyszłości jest duch, który je ma ożywiać i z którego ta forma płynąć ma. Stąd najważniejszymi są dwa pierwsze rozdziały Ustaw, w których moralność cała jest zawarta. W pierwszym obowiązki względem Boga, w drugim obowiązki względem bliźnich. Obowiązkiem względem Boga jest wyznawać wiarę prawdziwą i postępować wedle praw, przez prawdziwą wiarę nakazanych.

„Prawa nakazane prawdziwą wiarą będą jedynem prawem, obowiązującym zawsze każde dziecko kościoła – wszystkie jego uczynki i wszystkie ustawy jego każdego dnia i każdego czasu opierać się będą na duchu prawdziwej wiary i na jej prawach“ (I, 8).

Prawami temi są prawa równości, wolności i braterstwa. Rozwinąć je i w życiu społeczeństw ustalić, jest Ustaw zadaniem. Z tego wynika, że przepisy Ustaw, do tego celu skierowane, mają być zaniechane lub zniesione, skoro on osiągniętym będzie. Są to prawa, wydane na czas walki, którą wierni zasad Ludu Polskiego wyznawcy rozpoczną z wiary prawdziwej wrogami.

Wiara prawdziwa wprowadzana będzie drogą orężną, („Kościół da miecz swojemu rządowi, ten go nie złoży, nie zawiesi ani na chwilę, dopóki choć jeden ciemiecza Rodu ludzkiego stać będzie i dopóki choć jeden z Narodów będzie dość szalonym, aby nie pełnił woli Boga“); przez wychowanie każdego dziecka w wierze prawdziwej i przez usuwanie niewiernych od życia publicznego.

Bo choć dziećmi Kościoła są wszyscy ludzie, tak błędzący, jak idący drogą prawdy, jednak:

„I nikt nie będzie rządził ani Kościołem, ani Narodem,

ani Województwem, ani Powiatem, ani Gromadą, ani żadnym podziałem Kościoła, kto nie wyznaje prawdziwej wiary, bo nie można, aby ślepy był prowadzicielem innych" (I, 16).

Powinnością względem bliźnich jest postępowanie miłości pełne, według zasad równości i braterstwa. Wszystkie postanowienia publiczne mają wynikać z ducha obywatelskiego, z ducha ofiarności.

Na fundamencie tych zasad moralnych wznosi się Kościół Powszechny. Dzieli się on na narody, te na województwa, te na powiaty, te na gromady. Ta sama moralność, jaka obowiązuje człowieka względem człowieka, obowiązuje poszczególne podziały Kościoła względem siebie.

„Ci tylko śmiercią karani być mogą, których istnienie jest nieszczęściem Rodu Ludzkiego. Wszędzie zaś znosi się kary cielesne, więzienia muszą być wygodne i traktowane jako miejsca, gdzie więzień rozmyślać nad swą winą i poprawiać się powinien. Nikogo nie wolno po raz pierwszy na dłuższe, niż trzechletnie więzienie skazać". (V, 24).

„Gdyby istnienie którego Narodu przez zbrodnie i ztwardziałość stało się szkodliwe innym Narodom i groziło bezpieczeństwu Kościoła Powszechnego, lub Jego wierze, choćby był najulubieńszym i najzasłużeńszym Jego dzieckiem, Kościół mu jego istnienie odbierze, ziemię jego pomiędzy inne Narody rozdzieli, lub całą innemu odda, nazwisko jego wymaże, język, jeżeli nie jest językiem powszechnym, zatraci, Lud pomiędzy inne narody rozproszy i wszystkie pomniki jego przeszłych zasług żałobą pokryje. W podobnych zdarzeniach z równą surowością postąpi sobie wszelki Naród ze swem województwem, województwo z powiatem, powiat z gromadą". (III, 26).

(Język powszechny, którego każde dziecko obok swego narodowego w szkole uczyć się ma, wprowadza Świętosławski dla porozumienia się ludów i dla jednostajnego rozszerzania się oświaty na świecie. Prócz różnych względów, dla których daje wyższość językowi polskiemu nad innymi,

wybiera go na powszechny jeszcze dlatego, że Polska dzieło przyszłych wieków rozpoczęła).

„Imieniem całej cierpiącej od wieków Ludzkości, imieniem najbezczelniej i najokropniej dręczonego Narodu naszego, imieniem Wszechmocnego a Sprawiedliwego Boga, który wszystkim ludziom według praw Jego chodzić i postępować przykazał, a okrutnikom, którzy we krwi ludu Jego broczyć i ręce swe maczać mają upodobanie, gniew, miecz i straszny sąd swój przyobiecał, wykazani są przez Lud Polski w Emigracyi, na wieczne potępienie wszyscy Carowie, Cesarzowie, Królowie, Xiążęta, Kniaziowie, Hrabowie, Panowie, Szlachta, Bogacze, Papieże, Biskupi, Prałaci, Ministrowie, Popy, Xięża i wszelakiej nazwy ciemiężcy, w każdym na całej kuli ziemskiej Narodzie. Tych wszystkich i każdego z nich z osobna, schwytanego przez Gromadę, lub sąd jaki, a niepoprawnego, każda Gromada, każdy sąd śmiercią natychmiast ukarze" (V, 25).

Jedynym wszechwładcą w kościele jest Lud. W całym rządzie Kościoła, w hierarchii urzędniczej przejawiać się ma ta zasada. Ażeby władza ta stała się sprężystą, o ile wyrozumieć można, Świętosławski każe ludowi przelewać ją na naczelnika kościoła (namiestnika), który przelewa ją na urzędników innych, jako to Cezarów (naczelnicy krajów) i t. p. Namiestnikowi dodana jest rada. W mianowaniu urzędników Lud ma taki udział, że uczniowie w szkołach z pośród siebie wybierają najzdolniejszych, aby ci na poszczególne urzędy kształconymi być mogli, czyli w pewnym wieku cały lud bierze udział w wyborach przyszłych urzędników, bo cały lud się kształci.

Wszystkie prace mają swoje wydziały. Wydziałów jest czternaście, jako to: wydział oświecenia, wydział zdrowia, wydział rolnictwa, wydział rękodzielni, fabryk i wszelkich wyrobów ręcznych i inne.

Na czele każdego wydziału stoi starosta. Wiedzy, jakiej Świętosławski od starostów wymaga, nie jest pono zdolnym posiadać żaden człowiek. Weźmy dla przykładu starostę wy-

działu sztuk pięknych, nauk, odkryć i wynalazków. Oprócz tego, że musi szczegółowe dzieła układać każdej nauki, znać każdego narodu język i źródło, z którego powstał, dzieje każdego narodu, wnętrze ziemi, wszystkie rośliny i wszystkie istoty na niej zamieszkałe.

„Porządek słoneczny bliżej rozważy, każdą jego planetę opisze i jej wielkość i miejsce, jakie zajmuje i drogę, jaką biegiem swym kreśli i wpływ słońca na każdą z nich i wpływ ich na ziemię i wzajemny wpływ jednej na drugą“... (VIII, 9).

Świętosławskiego dość pobieżna krytyka współczesnego ustroju kapitalistycznego zbliża się do krytyki innych socjalistów utopistów. Piętnuje wybujały indywidualizm, wolność, będącą jedynie wolnością bogatych uciskania ludzi bez własności. Dość wyraźnie widać chęć zapobieżenia szkodliwej konkurencji w postanowieniu, żeby Kościół Powszechny naznaczał każdemu narodowi ilość fabryk i towarów, które ma wytworzyć. Osobnym przepisem nakazuje Świętosławski piękność i trwałość wyrobów.

Oto w najogólniejszych zarysach obraz Ustaw Kościoła Powszechnego.

ROZDZIAŁ XII.

Życie, które w koszarach płynęło, nieznośnem musiało się stać z czasem dla natur czynnych i czynu żądnych. Mnóstwo przykrości drobnych i upokorzeń tak ze strony rządu angielskiego, jak ze strony Towarzystwa Literackiego znosić musieli żołnierze. Niczem to było w początkach, w egzaltacyi tworzenia pojęć nowych, mających świat odmienić. A poczucie tworzenia było w gromadzanach, poczucie niezależności swej myśli, które tak wyrazili:

„W kilku wyrazach na bezzasadne zarzuty wasze, nieдорzecznie doktryny St.-Simonizmu nam przyznające, odpowiadamy, że świat, który my budujemy, będzie nowym, nie naśladowanym, a w pojęciu tylko dla ludzi prawych i niezepsutych przystępnym. Chcąc zaś to zrozumieć, trzeba się otrząsnąć z indywidualizmu nas gniołącego, zbadać naturę ludzką, odgadnąć przeznaczenie człowieka, uszanować godność jego i z nich dopiero nowe i coraz nowe wyprowadzać prawdy“.

Ale lata upływały, a w Polsce wciąż ten sam ucisk i gwałt, wśród ludów to samo milczenie obojętności. Budziło to boleść, gniew i rozjątrzenie wśród żołnierzy, którzy z przerażeniem spostrzegali, że śmierć zmniejsza liczbę bojowników rewolucyjnych, a chwila rewolucyi nie nadchodzi. Kiedy Worcell Gromady opuścił, szukając szerszego pola działania dla dobra Ojczyzny, podążyło za nim kilku innych członków Gromady do Londynu i zawiązali się tam jako Wydział Londyński Gromady Grudziąż, przeistoczony potem w Gromadę Ludu Polskiego pod nazwą Praga. Wyczer-

panie najzupełniejsze przyszło po latach czterdziestych na Gromady, zbieranie się na posiedzenia ustało, czynności dawne zamarły. Po raz ostatni wystąpił Lud Polski w czerwcu 1844 r., aby urządzić demonstrację przeciw carowi Mikołajowi, który do Londynu przybył, i aby tem samem krzywdy Polsce wyrządzone ludowi angielskiemu przypomnieć.

W dwa lata później wieść o rewolucyi w kraju radością ozwała się w Gromadach. Marzenie lat się ziściło — polscy żołnierze poszli się znowu bić o Polskę. Manifest Krakowski, nie socyalistyczny wprawdzie, ale bardzo demokratyczny, został przyjęty. Dnia 15 marca 1846 r. po raz ostatni zebrali się na posiedzenie członkowie Gromady Grudziąż i w myśl Krakowskiego manifestu, który odrębnych działań zakazał, Gromady rozwiązali, kasę rozdzielili między siebie, i w większej części, wstępując do Towarzystwa Demokratycznego, które rewolucyą kierowało, powracali do kraju.

Archiwum złożono u Świątosławskiego i on pisma w niem się znajdujące zebrał i ogłosił w Jersey 1854 r. w książce p. t. „Lud Polski w Emigracyi. 1835—1846 r.“ Książkę tę ofiarując Ludowi Polskiemu na rodzinnej ziemi, zwrócił się do niego w przedmowie, którą przytaczam:

Do Ludu Polskiego.

Składam u stóp Twojego Wszechwładztwa ten płód serc prostych, lecz szczerych, a które tylu strumieniami krwi i łez, tylu cierpieniami, boleściami i prześladowaniem za Ciebie tak wytrwale znoszonym, dowiodły swej dla Ciebie nieudanej miłości. Syn i sługa Twój, któregoś przed dwudziestu kilku latami wraz z innymi dziećmi Twojemi na cierniową pomiędzy Ludami świata pielgrzymkę namascił; dziś, kiedym już kosztur mój pielgrzymi o bramy Ludów roztrzaskał, i gdy te nareszcie i Imię Twoje ze czcią wymawiać umieją i z letargu gnuśności na wpół zbudziły się, a gotowe są stanąć obok Ciebie w przedsięwzięciach Twoich; dziś kiedy już i głos Twój z ponad

Kryzstoforów¹⁾ i odpowiedź nań Ludów zwiastuje, że nas Bóg za lada chwilę do innej służby powoła — zdać sprawę z każdego kroku i słowa naszego uczułem być najświętszym obowiązkiem moim i dopełniam go, ogłaszając ten zbiór postanowień, wyroków, rozpraw i zdań sprawy, w których z innymi dziećmi Twojemi czynny udział miałem.

Możesz każdy krok i każde słowo moje i Braci moich sądzić najsurowiej, ale błagam Cię na wszystko, co Ci jest świętem, nie gardź tą spowiedzią przed Tobą ducha naszego. Boć wiedz, że pielgrzymka, na którąś nas wysłał, nie była nam żadną wesołą zabawką, ani też wyjechaliśmy na żadną podróż, za zyskiem goniącą. Tobie poprzednio nie męstwa było brak, boć każda bitwa Twoja z każdym wrogiem Twoim stoczona, była Twojem zwycięstwem. Ale Ci jeszcze brak było tej prawdy, któraby mogła niezwyciężone siły Twoje poprowadzić do rzeczywistego celu Twojego. Cierpiałeś jako Naród więcej od innych, ale też i Bóg pozwolił Ci dostąpić tego, czego innym odmówił Narodom. Tyś Emigracją, Tyś piórową wojną załatwił, a przynajmniej załatwić powinien to, czego inne Narody, po przelaniu strumieniami krwi niewinnej załatwić nie mogły. Boć czemu było dla Ciebie pielgrzymstwo nasze? Było ono Jezusową puszcza i postem dla łaknących Ciebie dusz naszych. Było ono wnijściem Twojem w sam głąb narodowego ducha, nagiego i obdartego z wszechrzeczy, coby mu głos Wszechmogącego w wnętrzu jego głużyły, aby na dnie Tobie potrzebną prawdę wypatrzeć i świecistą jako słońce, kagańcem dla nowych dróg ziemskich zawiesić.

Tem a nie czem innym było cierniste pielgrzymstwo nasze dla Ciebie. Tem także, a nie czem innym i myśli, i głos, który do Ciebie i do Ludów wnosimy. I jeżeliś i Ty cierpiał, toć wiedz, że połowa tych, których tu pod-

¹⁾ Kamienica na rynku krakowskim, z balkonu której przemawiali rewolucyoniści do ludu 1848 r.

pisany mi ujrzysz już z powodu Twojego w czerstwości sił lub w kwiecie młodości zmarła; a ta druga połowa, co Ci te słowa przesyła, jakby już nogą w grobie, ma za lada dzień szubienicę, tortury, albo, co gorsza, śmierć powolną na łożu boleści, z powodu zgryzot i cierpień za Ciebie zniesionych. Kto za Ciebie tyle cierpi, kto Ciebie tak kocha, tego słowami nie gardź, bo tylko kochające serce może Ci pożyteczną radę udzielić, może Ci szczerą prawdę powiedzieć.

Nie patrz na liczbę tych, którym sił brakło służby dla Ciebie dokonać, bo Ci przysięgam, że nawet człowiek, coby to wszystko, co w nas marnem ciałem widzisz, miał w sobie ukutem ze stali najtwardszej, twarzą służba pielgrzymstwa byłaby go nawskroś przegryzła i do upadku przygniotła. Aleć wiedz, że każde słowo, co w tej księdze ujrzysz, choćby przez upadłych mówione, mówione było, dopóki świętymi, jako wszyscy święci Twoi stali, a mówione było z najwyższą żądzą szczęścia Twojego i z potęgą człowieka, który jest w całej czystości.

Nie zrażaj się szorstkością głosu, boć i nie każdemu stworzeniu słowikiem być dano, nie każdy też wiek miodowych, słowicznych słówek żąda. Ani nie patrz na pozorną sprzeczność części różnych, lub wzajemne różnych stanów do siebie przygryzki, boć anioła sprowadź na ziemię, a ten Ci i nie odrazu zapomni swych myśli niebieskich, ani go też raptem nie nauczysz ziemskiego języka, a jestże podpisanych winą, żeś w łonie Twem miał chłopów i panów, miał majstrów i sług i żeś ich od kolebki wzajemnej nienawiści uczył, zamiast braterskiej miłości.

Ale Cię zaklinam na wszystko, słuchaj rad Ci przez nich dawanych, bo Ci powtarzam, że one są dzisiejszych czasów wyrocznią.

Nie trwóż się żadną światą potęgą, ale Bogu jednemu zaufaj, i gdyby Ci samemu przeciw całemu stworzeniu iść kazał, Ty i kroku nie cofaj, bo w pełnieniu słów świętych, z rozkazu Boga idący, masz w twojej prawicy całą wszechmocność potęgę.

Ale też wiedz, że Bóg żadnych dusz nieczystych do swego dzieła nie woła, ani Ci też mocy nie daje powoływać innych do spełniania słów Jego świętych, dopóki sam ich spełniać nie zaczniesz.

Jaśnie Oświecony, czy Poddany, Waszeci czy Wielmożny, powiadam Ci, jeżeliś oczyścił serce z grzechu dawnego, jesteś od dziś świętym posłannikiem Boga żywego na ziemi. Ale jeśli grzech plugawy przeżarł nawskroś ducha Twojego tak, że go dziś i oczyścić nie chcesz, dziś i na wieki przeklętym jesteś, oną garścią uschłego liścia, którą Bóg na spalenie przeznaczył, boć to one czasy dziś nastąpiły, w których i najświętsi oczyścić się muszą, a i grzesznym zostawiona poprawa.

Jeżeliś panem, purpurę twoją rozedrzyj, przywdziej na duszę szatę pokory, całego państwa twojego podstawę na dwoje rozłam, dźwignij barkami chłopą, twojego sąsiada ciężar, miłością zapłoń i dłoń w dłoń, na równi z bratem twoim, z jakiegobys zawodu i na jakim bądź miejscu, jednak, w pracy, jaką na ciebie Bóg zesła, brzemię Ojczyzny twej i ludzkości dźwigaj, dopóki cię Bóg śmiercią twą ziemską od służby nie zwolni. A nigdy nie panuj, ani się ponad innych nie wynoś, boć ciebie Bóg sługą tych bliźnich, nie panem uczynił.

Poddany! złam jarzmo, co cię jak nieboskie stworzenie do ziemi nagina, bo jarzmo potulnie znosząc i Bogu bluźnisz, który na czole twojem wyrył piętno podobieństwa Swojego, i jak złoczyńca skazujesz cały szereg twojego potomstwa na poniżającą niewolę, co mu nawet cnotę z serca wyżera i popycha je do zbrodni, czyniąc go wiecznym Kainem Brata twojego. Ale jarzmo łamiąc, nawet temu, co ci je wtlaczał, przebaczysz, jeżeli obok ciebie stanie wszelkiego ciemniactwa niszczycielem. Bo Bóg ci zemstę precz z serca wyrzucić rozkazał, a tylko sprawiedliwym i miłosiernym robi cię sędzią i tylko przeciw niepoprawnym a przy złem obstającym stawia cię mieczowym archaniołem strasznego sądu.

Bogaczu! coś na złocie lichwą zdobytem twoją potęgę oparł i jak hyena żyjesz głodną śmiercią Brata twojego. Każda sekunda podobnego życia twojego jest zbrodnią w obliczu stworzenia. Coś z ust Brata wydarł, zwróć na ołtarzu wspólnego z wszystkimi bliźnimi mienia, boć Ciebie Bóg nigdy właścicielem wszystkich swych płodów nie zrobił, ale ci tylko obiecał za służbę ziemską jednaki z Bratem twoim kęs codziennego chleba i obstającego przy twem mieniu jak złodzieja ręką gniewu z swej winnicy wyrzuci.

Synu ubogiego! Coś od wieków krwawemi łzami oplakiwał niedolę własną i przodków twoich, tobie od dziś podwoje Królestwa bożego roztwarte, ale zanim do godów Pańskich usiedziesz, oczyść szatę twojego wesela z gniewu do bogatego Brata twojego, bo Bóg ci lichwiarzem być zabronił, i powiedział, że poprawionemu odpuszczisz, a rozedrzesz cały z nim rachunek krzywd twoich przeszłych. I z łaknącej od wieków duszy twej wyrzuci wszelaki zaród chciwości, coby ci serce roztoczył ponętą zysków i zarobków nieprawych, boby cię Pan w dzień sądu po swej lewicy, wraz z niepoprawnym bogaczem postawił.

„Księżel! prymasie czy braciszku, biskupie czy proboszczu! w stolicy czy parafii, w katedrze czy w kaplicy w mieście czy na wsi, pierwszy wznos topór słowa Bożego i tnij w samym korzeniu podwaliny dzisiejszego piekła. Na dachy wychodź, na szczytach gór stawaj, w dzwony kościołów bij, i z wierzchołka twoich klasztorów całemu stworzeniu na całe gardło twoje powszechnego zbawienia godzinę głoś. Boć ci powiadam, jest to on dzień, ona godzina, która jak złodziej ukradkiem w dom twój podeszła, by cię z nienacka zdybać w pośród uczynków twoich, i nie ukąsisz Ciała Bożego, ani kropli krwi Jego nie przełkniesz, aż się słowo co do joty nie wypełni. Boć nie tyś Boga na kapłaństwo namaszczał. A tenże sam Bóg w cierniowej koronie, co zasłonę starego zakonu przedarł, by ciebie łowicielem dusz ludzkich i głosicielem słowa

Swojego świata postawił, dziś powrozem wszystkie wsteczne, plugawe, sprzedajne z przybytku wygania swojego, by kościół ducha wiecznie uczynkami żywego ojcu Swemu na ziemi wzniósł. I jeżeli jak dziś zbrodni i ciemństw zostaniesz podporą, jeżeli wiecznie będziesz martwą, nieurodzajną opoką, jeżeli ust z obłudy nie otrzesz, a serca z światowej sprośności, jeżeli całem oczyszczonem sercem nie zamiłujesz prawdy, bez względu na piekła potęgę, Pan twój całą twoją moc jak trzcinę na dwoje rozłamie i jako złego i nieużytecznego sługę precz od Siebie na zatracenie odepchnie. Boć wiedz, że to wszystko, co dziś oczami twojemi w świecie społecznym oglądasz, w czem wzrosłeś i do czegoś z dzieciństwa twojego nawykł, Bóg jak obrus zbrudzony ze stołu Swych godów zwija, by ziemię nowym, nieskalanym, weselnym kobiercem przyodziać.

Ludu Polski cały! Od Bałtyku do Czarnego, od Odry do Newy, kimkolwiek jesteś i gdziekolwiek jesteś, jako jeden człowiek wstań i podnieś miecz przodków twoich przeciw światu ciemństwu, bo Ciebie Bóg mścicielem krzywd ludzkich, zbawicielem Rodu Ludzkiego dziś stawia. I nie patrz ani na Zachód ani Wschód ani Południe ani Północ, bo nikt dzieła Tobie danego za ciebie nie spełni. I mówię Ci, dziś Bóg Cię kapłaństwem namaszcza, abyś światu całą pierśią grzmiał prawdę. I królem Cię świata stanowi, abyś Ludów wszystkich jak najserdeczniejszych Braci sprawę całem sercem pokochał i za nią krew Twoją przelewał. Wszystkich dzisiejszych społeczeństw budowy masz z gruntu przewrócić, wszystkich ciemństw zarody masz z korzeniem wytepić, i musisz z całem narażeniem siebie i poświęceniem nieudanem, całe plemię człowieczego rodu w jedną wzajemnie miłującą się Rodzinę dzieci Bożych złąć. Niechaj najnieskalańsza czystość wstąpi do głębi serca Twojego. Wyrzucić precz z serca nienawiść Niemca lub Moskała, Żyda lub Turka, a uznaj w nim podobnego tobie człowieka i życz mu jak sobie samemu. Boć i oni, jak i Ty, albo wychodźcami z stron dalekich, albo wygnań-

cami wydartej im, albo ofiarami rozczwiertowanej, albo narzędziami ujarzmionej ojczyzny ich. Jednych do ich rodzimych siedzib odprowadź, innym ojczyznę ich wywalcz, innych rozczwiertowane członki w jedność narodową skup, z innych jarzmo zdejm, a będą czem i Ty będziesz, dziećmi Boga żywego, a nie piekła narzędziem. Całą potęgą uczucia umiłuj żywe narody i żadnemu nie wyrządź krzywdy. Stopą Twoją łby dwugłowych straszycel zdepcz tak, aby nie odżyły już nigdy i skup rodzinę Twoją słowiańską w jeden naród, a o przeszłe rozterki nie swarz się. Stań rozjemcą między Węgrem, Twoim sprzymierzeńcą, a Kroatem, Twoim ojczyźniakiem, lub Słowakiem. Prawicą skrusz trony Berlińskie, Rzymskie, Paryskie, Madryckie, Londyńskie, Sztokholmskie, i z pod gruzów ich dźwignij Twoją lewicą cierpiące Ludy, a staw je jako narody Tobie we wszystkim równe i spój je nierozdzielny węzeł wspólnych praw, uczuć i dążeń w jedną i tąż samą społeczność. I gdy tak skupisz Europy Ludy w jedną wspólną społeczność, mówię Ci miecza do pochwy nie chowaj, bo dopóki jeden ciemnieca stać będzie, choć jeden Lud cierpiący, choć jeden Brat Twój na drodze zatracenia, nie spełniłeś służby, do której Cię Bóg dziś woła.

Narodzie Polski! Droga Ojczyno moja! Jać już składam pióro moje, i oby był całego życia modły Bóg wysłuchał i chciał był to biedne narzędzie rąk moich w miecz przodków moich dla Ciebie przemienić. Jać już od tak dawna stawiony wraz z Braćmi moimi na straży bezpieczeństwa Twego, długą służbą i niebezpieczeństwami siły moje styrałem, i może już nigdy głosu mego do Ciebie nie wzniosę, bo mi go też w piersiach od ciągłego wołania nie staje, ale dopóki mi jeszcze tego tchu chwilkę pozostaje, klękam do Ciebie i błagam Cię, bądź, czem Ciebie z dzieciństwa wymarzyłem sobie w sercu mojem, w snach moich, w myślach moich — czem Ciebie w dojrzałym moim wieku Bóg przed oczami ducha mojego postawił.

Syn i sługa *Zenon Świętosławski.*

Francya, kraj wielkiej rewolucyi i filozofii XVIII wieku, kraj, w którym hasła równości, wolności i braterstwa rozbrzmiewały wśród tłumów najwcześniejszej i najdonioślejszej, Anglia, kraj przemysłu i nędzy robotniczej — dały socjalizmowi najwcześniejsze systemy, dały ruchy samoistne, z głębin ludu powstałe; Niemcy wydały Marxa i bogatą, rdzennie niemiecką, z niemieckiego ducha wykwiłtą literaturę socjalistyczną; inne narody również liczą się z tem, że w swem łonie posiadają elementy niezadowolone z obecnego stanu rzeczy, zmian żadne. Tylko u nas spotkać się można często z przekonaniem, które pochodzi z niezajomości polskiej myśli socjalistycznej, jakoby socjalizm nic wspólnego z duchem narodowym nie miał; a więc, że u nas tylko, chłop i robotnik, z ducha narodowego właściwości, niewolnikiem jest i chce zostać, zadowolony ze swej ciemnoty, nędzy i poniżenia. „Lud Polski“ jest głośnym protestem przeciw temu obniżaniu myśli i aspiracyi Polaka, polskiego proletaryusza, obok wolności, wzrostu umysłowego i równości spragnionych ludów. Nauka Ludu Polskiego — nauka socjalistyczna — wyrzeczona została przez najczystszych i najprawdziwszych Polski przedstawicieli, w chwili, gdy najgoręcej rozplomioną w nich była miłość Ojczyzny, gdy w otaczającym ich świecie i sobie samych szukali rzeczy najistotniejszych, do treści ich sięgnęli, w ogromnym poczuciu odpowiedzialności swej jako prorocy niejako narodowi. Polscy chłopci, nie tknięci wpływem kosmopolityzmu i polscy rewolucyoniści — myśliciele — bólem klęski narodowej i nostalgią trawieni, gdy Polska i polskość najbardziej umiłowaną im była, jako zbawienie jej i światu socjalizm ogłosili i socjalistami się nazwali. „Nauka Ludu Polskiego jest najważniejszym, ale nie jedynym przejawem socjalizmu w Wielkiej Polskiej Emigracyi.

KONIEC.

Źródła i materiały.

Zródłem najważniejszym, podstawą tej pracy jest książka w tekście wspomiana, zawierająca publikacje Ludu Polskiego, którą wydał Zeno Świętosławski w 1854 r. (Jersey) p. t.: „Lud Polski w Emigracji (1835—1846)“. Cytaty wszystkie z niej są wzięte. Należałoby pomyśleć o przedrukowaniu znajdujących się w tej książce choć trzech pism: Worcella „O własności“, Członka Gromady Humań „Przyszłe Powstanie Polski“ i Świętosławskiego „Ustawy Kościoła Powszechnego“.

Okólniki Towarzystwa Demokratycznego — źródło drugie. Historyka z zawodu jeno obchodzić może.

Witold Narkiewicz Jodko „Historia i system socjalizmu utopijnego wśród Emigracji polskiej“ (przekład z niemieckiego) i Szymon Dyksta „Dążenia socjalistyczne na Emigracji Polskiej 1831 r.“ Obie rozprawy w jednej książce. (Książka, Kraków).

Z pierwszej garść biograficznych szczegółów wziętem. Rozprawa Narkiewicza Jodki obniża charakter Ludu Polskiego i na wielbicieli Emigracji obowiązek wkłada ponownego tej nauki przedstawienia, aby ogół polski z takiej lichej rozprawki wyobrażenia nie nabierał o rzeczy tak pięknej. Narkiewicz Jodko na całą działalność Ludu Polskiego patrzy ze stanowiska malutkiej polityki. Nie rozumiejąc zupełnie wiary w posłannictwo, emigracyjnego mistycyzmu, bez argumentacji, nie zdając sobie sprawy z wagi zarzutu, pisze, że Lud Polski „zupełnie przekształcił się w sektę“ (str. 60), a trwałość i głębsze znaczenie przypisuje „kpinom (!) z demokra-

tycznych mrzonek o wytworzeniu szczęśliwego stanu chłopskiego“ (str. 62). Nawet tytuły pism Ludu Polskiego fałszywe. Ustawy Kościoła Powszechnego zasadami Kościoła Powszechnego nazwane, co przecie sens zmienia. Gromady nazwane gminami — czemu, nie wiadomo. Tłómaczono wprawdzie z niemieckiego, ale te same nazwy w rozprawie Dyksta dobrze podane, na co wydawcy uwagę zwrócić byli powinni. Z polskiego tłómaczono na niemieckie, z niemieckiego znów na polską mowę i w tłómaczeniach tych cytaty straciły pierwotny sens i urok językowy. Nie trzeba więc ich było w cudzysłowy brać. Przetłómaczone i przerobione przystają doskonale do okropnego języka i stylu całej rozprawy, ale źle to, że czytelnik myśli, jakoby Worcell i Świętosławski tak, jak tłómacz Narkiewicza Jodki pisali. Krawiectwa takiego z piśmami emigracyjnymi czynić nie wolno, tem bardziej, że oryginał sprowadzić sobie można i doń zajrzeć, a jeśli uczciwości wobec cudzej myśli się nie ma — to nie pisać i nie tłómaczyć. Rozprawa Dyksta lepsza, ale wartości historycznej też nie ma i charakter publicystyczny nosi.



148569